



ŚWIAT

IDZIE

INNA

DROGĄ

ANTOLOGIA POEZJI

ŚWIAT IDZIE
INNĄ DROGĄ

Starostwo Powiatowe w Słupsku

ŚWIAT IDZIE INNĄ DROGĄ

Wybór:
Zbigniew Babiarz-Zych

Wstęp / Omówienie:
Jan Stanisław Smalewski
Jerzy Fryckowski
Mirosław Kościński

Słupsk 2016

Wydawca
Starostwo Powiatowe w Słupsku

e-mail: starostwo@powiat.slupsk.pl

Redakcja
Zbigniew Babiarz-Zych

Zdjęcia
Jan Maziejuk
Artur Wróblewski
Archiwum Autorów

Projekt okładki, skład i łamanie
Artur Wróblewski

Wydanie I
Nakład 450 egz.
(*Nie do sprzedaży*)

ISBN 978-83-60228-67-8



*Copyright © Starostwo Powiatowe
Słupsk 2016*

Druk
Drukarnia Biały Kruk Milewscy Sp.J.
ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok

Różne drogi

Literaturze kultur ginących dzisiaj w kraju poświęca się niewiele uwagi. Brakuje w niej szczególnie nurtu wiejskiego, który tak bogaty był już w gotyku za czasów Morsztynowych (autor m.in. poematu „Wiejski żywot”). W niepamięć odchodzi tradycja wsi polskiej, bardzo mało lub w ogóle nie pisze się o naszych dawnych Kresach Wschodnich, o współistnieniu kultur - polskiej i żydowskiej. Temu wszystkiemu stara się dość skutecznie zapobiec, postawić tamę na rzece czasu, Starostwo Powiatowe w Słupsku, budując już od kilkunastu lat most łączący twórców ludowych z historią.

„Świat idzie inną drogą” to już kolejna, trzynasta antologia poezji poetów skupionych wokół swego duchowego przewodnika Zbigniewa Babiarza Zycha (naczelnika Wydziału Polityki Społecznej starostwa słupskiego). I chociaż Zbigniew Babiarz Zych sam wierszy nie pisze, rozumie on jak nikt inny w powiecie, ludzi parających się poezją. Dostrzegł ich rolę i wrażliwość kulturową lat temu kilkanaście i rozumiejąc wagę poetyckiego słowa, zaproponował opiekę starostwa i połączenie się w grupę, która przyjęła nazwę Wtorkowych Spotkań Literackich.

Systematyczność tych spotkań, aktywność opiekuna, który poetom skupionym pod skrzydłami powiatu słupskiego, oddał łamy nowo utworzonego w biuletynie „Powiat Słupski” dodatku „Wieś Tworząca”, scementowały środowisko poetów piszących o wsi. Początkowo pisali oni nieprofesjonalnie, wywodzili się głównie ze środowiska wiejskiego, a następnie - w miarę zdobywania przez grupę rozgłosu - poszerzyli swe grono o profesjonalistów, sympatyków i autorów spoza wsi, spoza powiatu, a nawet samego województwa pomorskiego. Kilkoru z nich starostwo wydało indywidualne tomiki poetyckie.

Obecnie grupa WSL zrzesza kilkadziesiąt osób (w tym kilkoro poetów piszących profesjonalnie) pochodzących

ze Słupska i okolic, a także z sąsiadujących z województwem miast i wiosek (Koszalin, Miastko, Naćmierz...). O poetach piszących o wsi, o autorach wierszy zamieszczanych w kolejnych antologiach poezji powiatu słupskiego wiedzą również poeci za granicami kraju: w Ameryce, Anglii, w środowiskach naszej polonii na Litwie, Ukrainie. Wiedzą i chętnie korzystają z ofiarowanej im współpracy. Tym razem dowodem tego są zamieszczone w tej antologii już po raz trzeci wiersze poetów z Litwy, i z Chicago.

Poezja dla wiejskiego poety jest jak muzyka, gra mu w sercu i czy to się komuś podoba czy nie, zawsze pobrzękiwać będzie tradycyjną nutą ludowości. Wiąże poetę, jak przysłowiowe powróśło snop zboża, z mocno zaznaczonym czasem pór roku, z obrzędowością tylko jemu znanej i przez niego opisywanej wsi. Poeta wiejski to ludowy twórca, który wnosi do współczesnej kultury duchowej narodu bardzo cenne przesłanie: - Kochajmy i szanujmy wieś. Kochajmy ją taką, jaką postrzega ją w swoich wierszach poeta. A to znaczy i tę dawną, która już odeszła - pozostaje często niemym skansem naszych czasów, ale i tę współczesną. Kochajmy obie te wsie, choćby za to, że żywią(ły), że współtworzą naszą teraźniejszość.

Ta antologia poezji, antologia, której mogą powiatowi słupskiemu pozazdrościć setki gmin w Polsce, nosi tytuł „Świat idzie inną drogą”. Zaczerpnięty on został z wiersza Anny Karwowskiej z Dobieszewka, zwykłej - jak o sobie mówi - kobiety wiejskiej, a zarazem jednej z wyróżniających się (wielce znaczących dla tego środowiska) poetek wiejskich.

Bardzo trafnym wydaje się to spostrzeżenie dotyczące przesłania płynącego z tytułu książki. Trafne, gdyż rozlewa się szeroką tęczą na całą antologię, a przede wszystkim na wiersze poetów piszących o wsi. Tematyka, metaforyka i symbolika wierszy poetów wiejskich są bowiem tak rozległe, jak tylko potrafi być rozległa współczesna wieś: w aspektach

przestrzennych, historycznych, tradycji - dawnych i współczesnych, czasowych - trwania i przemijania.

„Świat idzie inną drogą” to wymowne i wielce symboliczne stwierdzenie. Idzie inną drogą, choć droga ta wcale nie jest pewna. Nie tylko dlatego, że współczesność ją doskonali, utwardza, upiększa. Działanie czasu bowiem ma to do siebie, że prócz nowości które nam służą, które nas cieszą i ułatwiają codzienne życie, potrafi on oddalać od siebie. Czas niszczy, niekiedy wręcz skazuje na zapomnienie.

Anna Karwowska pisząc, że „...świat idzie inną drogą”, boleje nad zmianami dotykającymi jej wieś, bo zmieniła się ona i „...inny zamieszkał (w niej) Bóg...”, bo czas „...porzucił zużyte narzędzia”, a „...Nadzieja, miłość - rozsypały się / po cmentarzach, drogach, polach / kochać kraj się odwykło...” Inna jest dzisiaj wieś, inny jest też świat, co nie umyka uwadze poetów. Piotr Wiktor Grygiel na przykład w wierszu „Arkadowe żniwa” zwraca uwagę, że: „Na mojej ziemi pachnącej zbożową kawą / nowogreckie kolumny turbin wznoszą kosmici / niebiańskość w nich strzelistej siewki / przerasta epokę filaretów i filomatów...”

A Zofia Smalewska w wierszu „Odloty bocianów 2015”, wyznaje, iż: „...Stojąc na ganku domu i wspominając tegoroczną wiosnę lato / z trwogą myślała(m) o wojnie w Afryce...”. Martwi się po prostu o nasze bociany, ale jednocześnie wyjaśnia, że tam na innym, odległym kontynencie dzieje się coś, co bezpośrednio im zagraża, toczy się przecież wojna.

Opisując antologię należy zwrócić uwagę, że zebrano w niej ponad 200 wierszy 68 autorów, w tym kilkunastu zza granicy. Podzielona ona została na osiem rozdziałów, w tym siedem wyróżnionych odrębnymi tytułami. W ostatnim - ósmym zaprezentowano wiersze 10 poetów z Litwy, wśród których znaleźli się m.in. znany u nas tekściarz piosenek i poeta Aleksander Śnieżko i doświadczony literaturoznawca, a jednocześnie miłośnik pszczelarstwa - Aleksander Sokołowski.

Rozdział czwarty pt. „Nasycenie i niedosyt” zawiera wiersze dziesięciu autorów, w tym znanego usteckiego poety Zygmunta Jana Prusińskiego i Katarzyny Nazaruk ze Słupska. Autorów piszących głównie erotyki i wiersze o uczuciach. Ich poezja to przede wszystkim poszukiwanie i odnajdywanie miłości, szczęścia, ciepła dotyku, wolności. Granie z wyobraźnią i z własnym istnieniem. Rozdział ten sympatycznie rozdziela pozostałe, w których dominuje poezja egzystencjalna, w tym związana ze wsią.

Pisząc o literaturze ludowej i poszukując analogii z przeszłością, starając się wychwycić podobieństwa do wcześniejszych epok, w wybranych przez redakcję antologii tekstach autorów znaleźć można ich sporo. Na pierwsze miejsce wysuwa się zapewne opisywanie wsi takiej, z jaką styka się jej autor. Co zresztą i w przeszłości czyniono zawsze.

Ważne z punktu widzenia literatury pozostawianie śladu i utrwalanie obrazu wsi współczesnej w poezji, historii, tradycji, przekłada się na porównywanie jej z przeszłością.

Duża część autorów wierszy tej antologii pisząc o wsi, wraca pamięcią do lat spędzonego w niej dzieciństwa. Wspomina dziadków, rodziców, przywołuje dawne obyczaje panujące na wsi, tradycje, zabawy. Porównuje, jak to kiedyś pracowało się ciężko na roli, a jak jest obecnie. Najwięcej wierszy o tej tematyce odnajdujemy na stronach rozdziału „Nasz dom prawdziwy”, a są wśród nich utwory m.in. Andrzeja Szczepanika z Bytowa, który w wierszu „Nasz dom prawdziwy” wspomina: „Tego domu już nie ma / był cały z drewna / z grubych ociosanych bali / ...piec był naszym skarbem - oświecił gdy zabrakło nafty w lampie...”. Są wiersze Mariana Kwidzyńskiego z Białogardu, który także przywołuje „Rodzinny dom”, pisząc: „Ciągłe mnie jeszcze prowadzi ta ścieżka / gdzie stoi rodzinny dom / i ciepła drożdżówka na stole jak święta manna / czeka by dzielić się z każdym od progu...”.

A wieś Aldony Peplińskiej z Motarzyna (w wierszu „Jesiennie powitanie”) obiecuje czytelnikowi, mimo „kapryśnej pogody, gdy jesień stroi ogrody barwami ciepła... / pyszne wrześnieowe przetwory...”. Ta sama autorka w wierszu „Powroty” przytula młodość, zbiera pogubione zabawki, odkurza zdjęcia przodków... A na strychu odnajduje „małą haftowaną sukieneczkę z koronką” uszytą przez matkę, „by mogła być królewną.”

W dawnej literaturze ludowej modne było co innego. Modne było przede wszystkim przeciwstawianie sobie zjawisk przyrody (Bóg poprzez burze, złe wichry karał ludzi za swe nieczne czyny), operowanie „prawem ludowym” (nagradzania zawsze za dobro i karania za to co złe), bajkowe uczestniczenie zwierząt w życiu ludzi (złe bestie, wilki, demony i dobre elfy, nimfy, sowy). Modne było też powoływanie się na sumienie społeczne, wróżby, przepowiednie, mity.

Tego współcześnie się w poezji wiejskiej nie kontynuuje. Jest to zresztą zrozumiałe, bo zmienił się obraz współczesnej wsi. Nie ma podziału na możnych, panów, właścicieli folwarków i ich poddanych. Nie kontynuuje się baśni ludowych o złych wiedźmach wpływających na losy ludzi ze wsi. Zniknęły liczne dramaty towarzyszące biedzie wiejskiej i ubóstwu. Nie znaczy to jednak, że zubożał obraz współczesnej wsi, że poeci zmuszeni są do zawężenia swoich obserwacji. Od czego jest bowiem wyobrażnia? Ile może uczynić wrażliwość twórcza poety, jak wiele i jak szeroko pozwalają spoglądać na współczesną wieś nowa technika i nowe technologie? Wieś idzie z duchem czasu, a to dla poety oznacza nowe możliwości tworzenia, obserwowania i duchowego interpretowania zjawisk. Czesława Długoszek z Objazdy w „Modlitwie starego człowieka” prosi Stwórcę „o przywrócenie chwil jedynych”. Píše ona: „(...) oddaj lekkość dawnych wzruszeń / wtedy / liściem czerwonym spłynę lekko / ziemi dotknę niechcący tanecznie / zawirują ze mną w radosnym oblędzie / niebo i piekło /

rajem mi będzie ziemskie bytowanie” - podkreśla wymownie i znacząco poetka.

Jako swoiste novum pojawia się w wierszach zamieszczonych w antologii problem współczesnego zagrożenia wsi przez cywilizację: rozjeżdżające ją samochody, demolujące jej środowisko cyklopy wiatraków, zagrażające pszczołom i roślinom herbicydy. Taką wieś postrzega m.in. Romana Małecka z Kwakowa. W wierszu „Chaty” jej „Wioskę otoczyły ogromne trójkątne cyklopy”, które „wokół wyzały drzewa wysokie i zieloną trawę”. W innym zaś wierszu tej autorki („Na wsi”) - „Pędzące samochody rozdzierają wioskę, / kradną spokój, beztroskę / i kryształowo-aksamitne powietrze. / Zostawiają kobaltowe ślady opon, / spalinowe wydechy. / (...) Ludzie i rośliny sprawnie asymilują spaliny.” Wszystko to oczywiście „dźwięcznie wpłata się w ptasie trele / i sny mieszkańców”.

Pojawia się troska, czy kierunek zmian na wsi jest słuszny, czy na pewno podąża właściwie (zagrożenie przez marketing). Czesław Kowalczyk w wierszu „Fraszka” zauważa na przykład, że „chłop teraz w adidasach chodzi po polu (...) na wsi brakuje marchewki, pietruszki, kopru”. A tam „gdzie niegdyś morze owsa gięło łany / przed wolą kosiarza (...) Holender obsadza ziemniaki”.

Nie można przeprowadzić pełnej analizy poezji wiejskiej wiedząc, że nie wszyscy twórcy pochodzą ze wsi, że większość autorów umieszczonych w antologii tekstów ociera się o wieś tylko częściowo; wywodzi się ze wsi, spędzało tam swoje dzieciństwo, pracuje w tym środowisku (nauczyciel wiejski, bibliotekarz, urzędnik) lub też ma tam rodzinę i ją odwiedza, albo spędza swój czas na emeryturze z dala od miejskiego zgiełku, radując serce przyrodą.

Dlatego generalizując, należy przede wszystkim podkreślić, że widzenie wsi przez autorów antologii poprzez swoje bezpośrednie doznania, poprzez eksponowanie swego osobistego stosunku do jej podmiotowości, łączenie swych doznań

wewnętrznych i tradycyjnego EGO w złożonych związkach z przyrodą, wydaje się w pełni usprawiedliwione. Jednocześnie samo w sobie zawiera charakterystyczny nośnik wewnętrznego rozwoju, buduje drogi porozumienia poety ze światem zewnętrznym, w którym zasadniczą rolę odgrywa przyroda, praca na wsi, tworzenie dóbr zaspakajających podstawowe nasze potrzeby.

Tak rozumiana wieś pojawia się przecież w wierszach wielu współczesnych poetów o znaczącym dorobku literackim. Pisze m.in o niej nawet ks. Twardowski, który w wierszu „Pożegnanie wiejskiej parafii” oznajmia:

*„....Pora odejść żal tając jak iskry niezgaste
że mnie ze wsi zabrali by pokrzywdzić miastem
Tak smutno psy porzucać. Tak zapomnieć trudno
wodę w stawie mierzoną złocistą sekundą
las z dzieciółem
kukułkę uczącą się w gęstwinie
jak śmiesznie jest powtarzać tylko własne imię
przybędę co na rzece wyrócił się z łódką
i spoczywa pod krzyżem krzywym z niezabudką...”*

Przyjęło się powszechnie, że księży kierowanych na plebanię wiejską posądzano o przysłowiową banicję, gdy tymczasem ksiądz Twardowski odwraca ten pogląd. - To pozbawienie go plebani na wsi, należy uznać za „karanie go miastem”.

Współczesna wieś ma swoje uroki. Jeśli chodzi o nasze potrzeby wewnętrzne, to na pierwszym miejscu plasuje się potrzeba bezpośredniego kontaktu z przyrodą. Dalej, chodzi zapewne o doznania wewnętrzne, o potrzeby wiązania nas ze światem przeżyć, jakie tylko może dostarczyć życie na wsi. W mieście często człowiek czuje się zagubiony, przygnieciony wszystkim, co go otacza, zagłuszany tym co wokół porzmięwa.

Tęsknota za spokojem, za słodyczą minionych lat, za dzieciństwem, które jest przechodzeniem do innego świata, gdy się jeszcze nie trzeba było mierzyć z trudami współczesności, trudami życia w mieście, pracy na własny rachunek itp., wyzwala w poetach energię twórczą, która tak często potem przekłada się na metaforę ich wierszy, ich poezję.

Znacznie rzadziej zdarzają się dzisiaj przysłowiowe ucieczki ze wsi do miasta (jak już to raczej za granicę). Wieś już dość dawno została opuszczona przez ludzi, którzy nie widzieli w niej swoich perspektyw rozwoju. To oni dzisiaj, będąc twórcami i pisząc wiersze, z nostalgią wspominają pozostawione za sobą brudy wiejskiej zagrody, zapach obornika, natręctwo much dokuczających zwierzętom, udrękę jesiennej błota i zimowego mrozu.

Dostrzeganie i opisywanie wsi w tych różnorodnych aspektach, jest ze wszech miar budujące. Kreuje bowiem obraz współczesnej wsi jako ostoji swoistego ukojenia i spokoju, ukazuje jej walory krajoznawcze, służy pogłębianiu wiedzy o życiu w tym środowisku, popularyzuje tradycję, kulturę i humanizm życia wiejskiego. No i doskonali piękno. Piękno wsi widzianej nie tylko oczami poety, ale i czytelnika. Bo piękno, które budujemy w nas samych, jest wypełnianiem luki w niedostatkach każdego ziemskiego czasu, i każdego w nim z nas z osobna.

Jeśli chodzi o te wartości, intencje wydawcy tej antologii zostały spełnione.

Jan Stanisław Smalewski
Wiceprezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Słupsku

Niepodzieleni

Przed nami kolejna „wtorkowa” antologia. Można się dziwić, że są jeszcze ludzie, którym chce się pisać, przyjeżdżać do starostwa, czytać swoje wiersze. Teraz, gdy jesteśmy podzieleni jak nigdy... Jedni stoją tu, drudzy tam, gdzie stało ZOMO. Jedni to złodzieje, drudzy krystalicznie czyści, nie kradli w dzieciństwie nawet jabłek z sąsiedzkich ogrodów. Jedni wierzą w katastrofę, inni w zamach. Jedni urządzają procesje każdego dziesiątego dnia miesiąca, drudzy skrzykują się na wiece w pozostałe dni. Jedni są gotowi przyjąć uchodźców, bo tak podpowiada im człowieczeństwo, inni rzucają w nich kamieniami, biją tylko za karnację skóry. Czy to możliwe, by jeden człowiek tak bardzo nas podzielił?

Od wojny domowej w drugiej połowie lat czterdziestych ubiegłego wieku nie było takich podziałów, jak przed ostatnią Wigilią. Często to dramatyczne pęknięcie przebiega pośrodku rodziny, jak to publicznie pokazali pewni bracia z Gdańska robiący karierę w stolicy. Zastanawiam się, czy przy wigilijnych stołach nie było dwóch pustych krzeseł, bo przecież jesteśmy tragicznym narodem i swoich zmarłych zawsze mieliśmy po obu stronach niepotrzebnie lub potrzebnie budowanych barykad.

I oto w tych ciekawych czasach ukazuje się kolejna antologia starostwa słupskiego. Ponad 200 wierszy. Jaki to głos? Wpisujący się w uliczny gwar czy stonowany, wyważony?

Na pewno jest to jakiś zapis obecnej chwili, bez względu na tematykę. Najbardziej przemówiły do mnie wiersze Grzegorza Chwieduka ze Słupska, pokazujące kolejną bolesną stronę naszej rzeczywistości - emigrację ekonomiczną na Zachód. To także kolejny podział na tych Tu i Tam. Może tylko granice bardziej zatarte, bo obie strony bardzo tęsknią, ale jednak nie wszyscy wracają.

Wzruszyły mnie wiersze kresowe Reginy Adamowicz. Kolejny przykład podziału na tych, którzy pozostali za linią

Curzona i na repatriantów osadzonych przede wszystkim na tak zwanych Ziemiach Odzyskanych, które raczej powinny się nazywać Ziemią Pozyskanymi. Trochę późno władze przypominają sobie, że to właśnie Polaków ze Wschodu powinniśmy przyjąć i uchronić nie tylko przed „zielonymi ludzikami” Putina, ale także przed wynarodowieniem.

Brakuje mi w tym tomie więcej tak szczerych i odważnych wyznań miłosnych jak u Katarzyny Nazaruk. Nasi poeci jakby wstydziли się tych najpiękniejszych uczuć. Wspominają rodziców, ukazują piękno przyrody, pochylają się nad bezdomnymi, drżą przed europejskimi zawirowaniami, obawiają zamachów. Nie wyciągają jednak dłoni ku tej najbliższej osobie, będącej obok. Często nawet i kilkadziesiąt lat. Więcej miłości kochani. Nie wstydźmy się uczuć, pragnień, erotycznych marzeń. Tak przecież rodzi się życie.

Z wielką radością przywitałem w tej książce wiersze koleżanek i kolegów poetów z Wilna. U nas obecnie najbardziej patriotyczne wiersze tworzy znakomity Bohdan Urbankowski, a w Wilnie niezmiennie od wielu lat Aleksander Śnieżko. Ktoś mógłby powiedzieć, że Pan Aleksander jest niedzisiejszy, ale czy patriotyzm jest dzisiejszy? Pielęgnowanie języka polskiego na Litwie zasługuje na wielki szacunek i bardzo dobrze, że już po raz trzeci docierają do nas wiersze znad Wilejki. Mamy także skromną reprezentację poetów z Chicago.

Także nie po raz pierwszy. To bardzo poszerza nasze grono geograficznie.

Muszę kolejny raz pochwalić inicjatywę starostwa i myślę, że poeci umieszczeni w antologii także to docenią. Ostatnio portal internetowy Pisarze.pl zaproponował poetom polskim Antologię 2016. Bardzo cenna inicjatywa, bo trzeba tę wspólną poezję jakoś ogarnąć. Kryterium jest takie, że należy być po debiucie, przynajmniej prasowym.

Zgłosiło się ponad 200 poetów. Nie wiem, ilu zostanie finalnie, gdyż okazało się, że uczestnictwo w tym przedsięwzię-

ciu będzie kosztowało każdego autora 200 złotych polskich. W zamian autor otrzyma 1, słownie j e d e n egzemplarz antologii, a ewentualne kolejne egzemplarze będzie mógł nabyć po kosztach. Nie wie też, ile jego wierszy znajdzie się w wydawnictwie i w jakim będzie towarzystwie. Tę informację przytaczam tylko po to, by „wtorkowe” towarzystwo zdało sobie sprawę, jak jest rozpieszczane i te cztery egzemplarze antologii, jakie otrzymujemy na promocji, to w sumie nie jest mało.

Na koniec drobna, bardzo osobista refleksja. „Wtorkowy” jestem już od kilkunastu lat. Nie oszczędzam swoich koleżanek i kolegów po piórze, bo zależy mi, by podnosili poziom swojego pisania. Nie zawsze byłem rozumiany i spotkało mnie kilka przykrości z powodu moich surowych ocen. Była jednak taka chwila, kiedy poczułem, iż stanowimy pewną jedność, że mówimy tym samym, wrażliwym głosem. To było pierwsze spotkanie w starostwie po opublikowaniu przeze mnie anonimu, dotyczącego moich wierszy, jaki dotarł do kilku ważnych osób z Dębnicy Kaszubskiej. Tamtego dnia zdałem sobie sprawę, że jestem Wasz.

I teraz patrząc na te wiersze, widzę, że wychodzi na moje. Oczywiście, niektórzy obrośli w piórka, nie przyłożyli się do zadania, dali do wydawnictwa może przypadkowe wiersze, ale uważam, że jest to najrówniejsza antologia z tych kilkunastu wydanych. Są i prezentacje na wyrost, ale niech będzie to zachętą na przyszłość. Dla mnie największą radością było znalezienie tu sonetu Pani Reginy Adamowicz. Oczywiście nie nazywałbym się Fryckowski, gdybym nie dorzucił łyżeczki dziękciu, że nie we wszystkich wersach zgadza się ilość sylab, ale Drogie Poetki i Drodzy Poeci, to jest S O N E T, najtrudniejszy gatunek liryczny.

Jerzy Fryckowski
Prezes Oddziału Związku Literatów Polskich w Słupsku



Mirosław Kościński - laureat „Czerwonej Róży” w Gdańsku (1975 r.)

Pójdą inną drogą

Tak jak poezja rosyjska miała tzw. wiek złoty i srebrny, tak poezja śląska miała podobne okresy. Przypomnijmy - w 2002 roku ukazuje się pierwszy tom antologii pt. „Wiejscy poeci”. Po czternastu latach ukazuje się (nomen omen - trzynasty już) tom pt. „Świat idzie inną drogą”. W wielu wypowiedziach, szczególnie kobiet istnieje twierdzenie, że trzynastka jest liczbą szczęśliwą.

Ale wróćmy do meritum. Poczynając od dziewiętnastego wieku poezja rosyjska wchodzi w tzw. wiek złoty. Jej przedstawicielami są: Puszkina, Tiutczew, Lermontow, Fet, Baratyński i inni. Po czasowym zastoju, kiedy sytuacja społeczna w carskiej Rosji nie sprzyjała rozwojowi liryki następuje tzw. wiek srebrny. To koniec dziewiętnastego i pierwsza ćwiartka wieku dwudziestego. Debiutują i pokazują kunszt poetycki Błok, Bieli, Briusow, Chlebnikow, Majakowski, Jesienin, Pasternak, Achmatowa, Cwietajewa i Osip Mandelsztam.

Podobnie sytuacja zaistniała na mapie literackiej Polski, a konkretnie na obszarze ówczesnego województwa śląskiego. Oczywiście, że jest to skala mikro i nazwiska nie tej rangi, co rosyjskie. Niemniej to na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych dwudziestego wieku debiutują z matecznika środkowopomorskiego tacy poeci, jak: Janusz A. Kobierski, Waldemar Mystkowski, Mirosław Kościński, Wacław Pomorski, Jerzy Fryckowski, Bogdan Urban, Zygmunt Jan Prusiński. Andrzej W. Guzek, Jerzy Dąbrowa-Jauszewski, Zdzisław Drzewiecki, Andrzej Żok czy Wiesław Ciesielski. To właśnie oni zdobywają wówczas główne nagrody poetyckie na mapie literackiej kraju - „Czerwoną Różę”, „Warszawską Jesień” i inne. Ba - Fryckowski zostaje przysłowiowym rekordzistą - zdobywa laury w bodaj 500. konkursach...

Kulminacją tego świetnego okresu śląskiej poezji jest sesja literacka, jaka odbyła się w na bytowskim zamku pod

koniec 1981 roku. Wzięła w niej udział przysłowiowa śmietanka warszawskich ludzi po piórze (Roman Śliwonik, Tadeusz Mocarski, Krzysztof Gąsiorowski i inni) oraz wymienieni wcześniej słupscy młodzi poeci, zrzeszeni wówczas w Korespondencyjnym Klubie Młodych Pisarzy. A głównym organizatorem był Zbigniew Babiarsz-Zych (wówczas świeżo upieczony magister i dziennikarz tygodnika „Zbliżenia”).

Po reformie administracyjnej kraju i dokładnie po dwudziestu latach tenże Zbigniew Babiarsz-Zych, już pracownik słupskiego starostwa powiatowego reaktywuje idee KKMP, bo właśnie ów klub dlatego nazywał się korespondencyjny, gdyż zrzeszał początkujących literatów zamieszkałych głównie na wsi, którzy o radę do znanych literatów zwracali się w formie listowej. Tak powstała nieformalna grupa poetycka „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązana przy starostwie i skupiająca autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Niniejsza książka jest podsumowaniem rocznej działalności Grupy (za 2015 r.), a wiersze do niej napłynęły praktycznie z całego świata (Litwa, Wielka Brytania, USA). Trzeba tutaj dodać, że kilkoro członków, aktywnych na początku istnienia Grupy wyemigrowało w poszukiwaniu pracy, głównie do Irlandii, Anglii i Niemiec.

Boleśnie przekonał się o tym Grzegorz Chwieduk (Słupsk), który po ośmiu miesiącach wrócił z Londynu pytając - „Co z naszym krajem jest nie tak” (wiersz „Poza krajem”). Mówią o tym także inne teksty - „Do emigranta” czy „To, co przed nami”, gdzie pointuje: „Na pewno ulgę nam przyniesie / jeszcze niejedna jesień”. Warto dodać, że Chwieduk dokonał (chyba jako pierwszy w kraju) rzeczy niebywalej. W formie limeryków opisał wszystkie miasta w Polsce i wydał to w dwóch tomikach.

Dobrze, że po latach przypomniał o sobie Artur Bok-Szwabowicz, absolwent Uniwersytetu Gdańskiego, który po studiach osiadł w Słupsku. Trzydzieści lat temu był jednym

z czołowych przedstawicieli poezji konkretnej. Jego wiersze, recenzje i eseje ukazywały się w „Poezji”, „Nowym Wyrazie”, „Odrze” oraz w prasie fachowej za granicą. A stylizowane na hokku (forma wiersza japońskiego), nastrojowe teksty, związane najczęściej z którąś z pór roku mówią o Łebsku, Rowokole czy „Panoramie Głównyc”, gdzie Bok teraz mieszka.

„Przed czterdziestką, ziemia obraca się szybciej” - z sarkazmem zauważa Izabela Iwańczuk, autorka kilku tomików. Według niej świat zamyka się w elektronicznych gadżetach, to świat rabatów i hipermarketów (wiersz „Idą święta - rabat na święta”). Zaś „Jutro samo się otwiera” - dodaje Marian Kwidziński, bo „czyta wiersz Szymborskiej / zamiast lekarstw z apteki”. Nostalgiczny staje się Zygmunt Jan Prusiński - „Siedzę, a nad rzeką Słupią - odganiam gęste chmury nad moją głową” (wiersz „Orzeszki, biel i cygaro”). Ustczanin 5 marca 2015 roku w słupskim starostwie miał promocję swojej kolejnej książki pt. „W ogrodzie Norwida” (Słupsk 2014).

Piotr Wiktor Grygiel, którego teksty rozpoczynają antologię jest autorem czterech tomików poezji (ostatni pt. „Tuż za rogiem jest moje San Francisco”, Słupsk 2012) oraz kilku opracowań monograficznych, ostatnie ma dla laika interesujący tytuł: „Borodziej cieśla i kozioróg dębosz” (Słupsk 2014). Przyznam, że jako krótkowidz w pierwszej wersji odczytałem tytuł jako Bartłomiej cieśla...

Wiersz „Horyzontalne przeloty” Grygiel poświęcił Wandzie Majewicz-Kulon z Bytowa, członkini Grupy, w pierwszą rocznicę Jej śmierci. Dodajmy, że śp. Wanda wydała kilkanaście tomów, głównie poezję dla dzieci.

Katarzyna Nazaruk (obecnie mieszkająca w Trójmieście) jest - jak się sama nazywa - „niezawstydzoną jawno-grzesznicą” (wiersz „Zespołenia”) i nie wstydzi się przyznać, że wciąż „chcę ciebie”. Ma w dorobku dwa tomy poezji, głównie erotyków.

Zaś Grzegorz Chwieduk (z Kępic) wciąż kocha Magdę i „Czuje się przy niej / rasowym samcem / młodym bogiem / umie grać w te klocki / ma to we krwi” (***). Za to Eliza Frąckowiak delikatnie prosi: „więc pozwól mój miły / że nie będę gwiazdą” (w. „Świetliste gromady”). Innego zdania jest Zdzisław Opałko, według niego „Dotyk wie więcej”, a „wszystkie zakazy, nakazy i przepisy na życie / to tylko teoria” (w. „Adresat domyślny”). Ostatnio wydał także tomik pt. „Przebudzenie” (Słupsk 2015).

Nieprzypadkowo wymieniam i wręcz podkreślam, ile i jakie indywidualne książki wydali członkowie Grupy. Otóż oprócz corocznej antologii, Zdzisław Kołodziejcki, starosta słupski funduje także co roku kilka stypendiów twórczych, w ramach których wiejscy poeci mogą wydać swoje tomiki. W ten sposób ukazało się kilkadziesiąt indywidualnych książek.

W tym miejscu muszę koniecznie wymienić nazwisko Emilii Zimnickiej zamieszkałej w Izbicy (gmina Główny), autorki czterech tomów (ostatni pt. „Wiatr od morza ma kolor białych wydmy”, Słupsk 2011) czy Anny Karwowskiej, bodaj najdojrzałszej poetki trzech tomów. Właśnie ukazała się „Krzywda” (Słupsk 2015). Także pod koniec ubiegłego roku ukazał się piąty tom poezji Aldony M. Peplińskiej pt. „Na słomkowym dywanie” (Słupsk 2015) oraz kolejna pozycja Ireny Peszkin-Bobińskiej z Koszalina, czy debiutancki tom Ireneusza Borkowskiego ze Słupska.

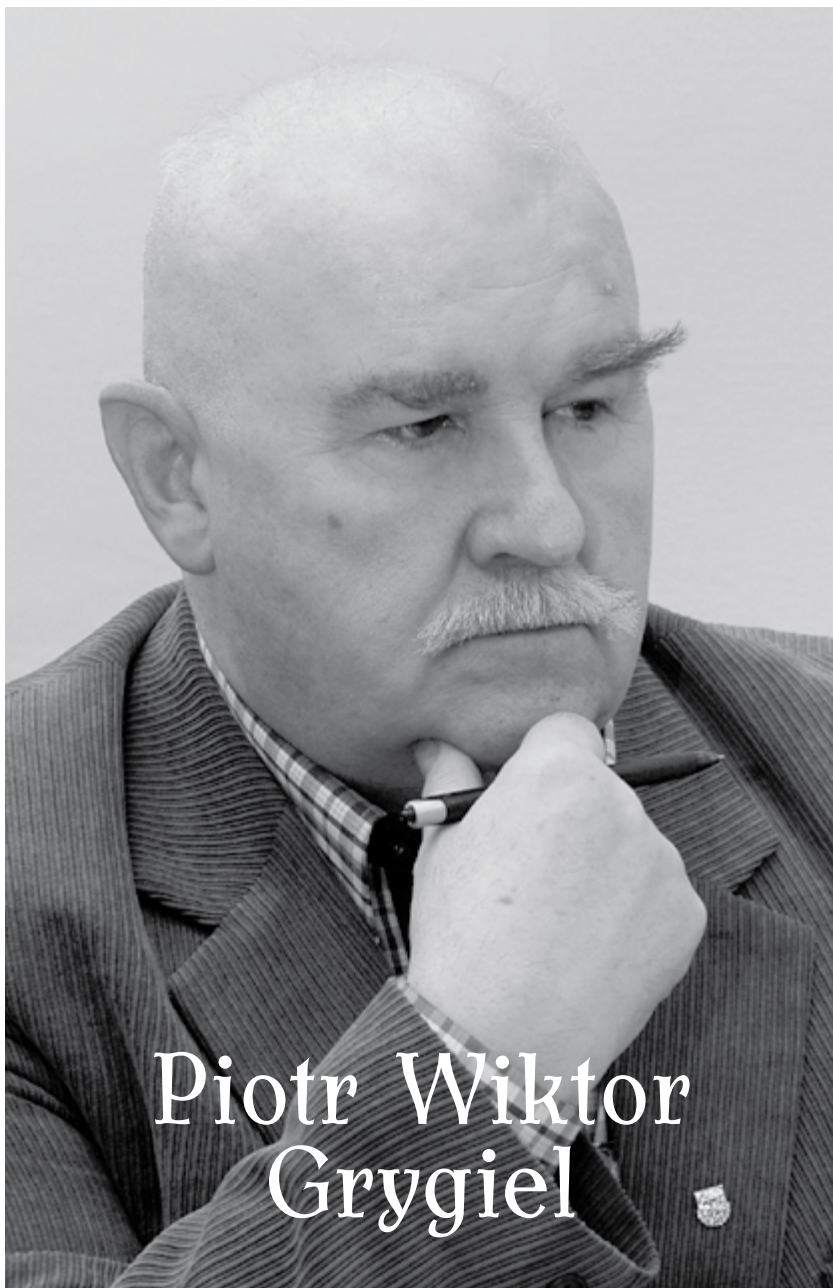
Pokaźny dorobek ma też Andrzej Szczepanik z Bytowa, małżeństwo Smalewskich, o Jerzym Fryckowskim z Dębicy Kaszubskiej (ponad 20 indywidualnych pozycji) nie wspominając.

Reasumując - muszę podkreślić, że wydawcą, praktycznie prawie wszystkich wymienionych książek jest Starostwo Powiatowe w Słupsku, które jako jedyne w Polsce w tak ogromnym stopniu promuje twórców zamieszkałych na terenie Pomorza Środkowego. I oby tak dalej.

Miroslaw Kościński

A black and white photograph of two wheat spikes. The spike on the left is curved, while the one on the right is more upright. Both have long, thin awns that fan out. The background is a cloudy sky.

*Na mojej
ziemi*



Piotr Wiktor
Grygiel

ARKADOWE ŻNIWA

Na mojej ziemi pachnącej zbożową kawą
nowogreckie kolumny turbin wznoszą kosmici
niebiańskość w nich strzelistej siewki
przerasta epokę filaretów i filomatów
ziemską inwazją nuworyszów planet

toczą debatę stalową metodą
cięcia linii horyzontu poza granicę globu
jakby ująć chcieli wiatr błyskiem światła
i ujarzmić trzystoma tysiącami kilometrów
w sekundzie pędu nowożytnego siewcy
a chmurne zawlecзки zwątpień rozsiać
z tabunem porozrzucanych zbiegłych kości
zjełczałych śmieci osieroconych podwórek

tam i tu - radosny pędziwiatr napina skrzydła
w chocholi taniec galopem huzarskiej szarży
ułańscy dobosze uderzają w werble wiatrołapami
penetrują wygarbowane skóry
krzyżując podcienie w jałowe ugory

a my - stałopalni zasłuchani w mikrofałę
komórkowe wizje świata niedzisiejsi
nieobecni i nieromantyczni
w przedziale klawiaturowych kontaktów
ziemia - oddycha piersią i rodzi słońcem
źdźbło - ukryte
w rannym zaśpiewie skowronka
usypia pierwiosnka
poezji.

Październik 2015 r.

DO GNIAZDA PŁOMIENNEJ NADZIEI

Misterna to budowa gniazda
gdy dookoła kołysze niepewność
a z uśpionych blaskiem szczęśliwości
wypełza szyderczy los przebrany w łachmany
i zza roslęgo pnia środkowym palcem rysuje ironię
na widocznym z daleka drogowskazie przetrwania

kręte ścieżki do ruczajów prawdy
nigdy nie biegną drogą na skróty
a życie na przełaj - przyssanej doradczyni podróży
- w samotności i pomroce
wiernej piastunce przestrzeni
przystanków żebraczych
zdalnych komunikatorów
sztuki przebywania
tylko ze sobą.

Marzec 2015 r.

NA WIATR OTWARTE

Pamięci ojca

Gdy jeszcze czujesz ten zapach siana
Zarys podwórka w pierze przybrany
Wśród grodzi z chrustów nieosiodłanych
Miedzą topoli szelest przebiega

Patrzę na ciebie drzewo zgarbione
Co strzępkami liścia otulasz tamte
Wyśnione różgi giętkie jak struny
Ku niebu zielen chorągwią strzela

Ponacinane szorstkie ramiona
Wodzę po pniu jakże chropawym
Podnosząc w górę piję łapczywie
Płonące życie wyssane z marzeń

Już nie ma drogi ku łąkom złotym
Dzbanem tęsknoty potrząsa żalnik
I zwiewny upór chłopskiego pola
I fart jak granit w murze rozwartym

Luty 2014 r.

WIOSENNY DOTYK GOTYKU

Uwiódł mnie gotycki pióropusz topoli
I głos fujarkowej wierzby nad potokiem
Orzecha włoskiego kielich szczerozłoty
Starej Antonówki krzywy pień orchowy

Czupryniastej gruszy przyziemny skłon śliwy
Pigwy i antypki kolczastej ałyczy
Smakowej czereśni wczesny podmuch lata
Rozbudzony wszechświat z baśniowym obliczem

Z kwiatów warkocz do stóp smukłej baletnicy
A w koronie diadem szlifowany brzękiem
Róży dzikiej płatek w różowej spódnicy
Który z wdziękiem osiadł na poduszkę trawy

Naturalny mural z rozległym portalem
Pejzaż Chełmońskiego, mazurek Szopena
Akord wyśpiewany wiśniowego sadu
Malowany wieczór - puls słońca w odcieniach

Marzec 2015 r.

HORYZONTALNE PRZELOTY

*W pierwszą rocznicę śmierci
Wandy Majewicz-Kulon*

Wando! Ty lwowski ptaku szczęścia
pofrunęłaś tam gdzie zachodzi słońce
gdzie gwiazdy spadają w jeziora i rzeczki
gdzie kaszubskie lasy strzegą chęć
rozrzuconych pośród zielonych pagórków
rzeńskiego spokoju

zasiewałaś nadzieję i miłość
tutaj kwiaty Wandy pachniały wierszami
ludzką życzliwością i ceną oczekiwania
na dalsze (szczęście i długowieczność)

teraz słyszać ich śpiew
wśród zasłuchanych, samotnych drzew
otulonych płaszczem milczenia
czasem echo roznosi po okolicy
burzy powiew
i jak ogrodnik zrasza
Wandą przybiera ze źródła.

2015 r.



Zofia
Smalewska

WIOSENNY PODMUCH

chruśniane płoty z malin i jeżyn
nagie - jeszcze dziewicze
dają schronienie nieśmiałym podmuchom
południowego wiatru

stoimy obok siebie zapatrzeni
w wiosenny urok ogrodu
ja i ty
chruśniaki sięgają po głowy zeszłorocznych
słoneczników
powykręcanych w grymasie starości

już nie cieszą nas
zazdrośnie zerkają na rozkwitłe ciemierniki
w których bąki huczą gromkim basem
strasząc wrzaskliwe wróble w trzmielinie
pod stopami rdzawe liście
- wygrzewają stare bóle

na krzakach porzeczek łachmany pajęczyn
przy każdym podmuchu wiatru
unoszą się leniwie
skrzą się w słońcu perlami zanikającej rosy
pod nimi kosmaty żuk
po cieplej ścieżce kroczy tyłem

liczysz pąki na czereśni
widzę jak się cieszysz z wiosny
zapach wiatru oswaja nam ogród
zniewala zmysły znieczuła
podajesz mi gałązkę rozkwitłej leszczyny

ODLOTY BOCIANÓW 2015

Koniec muślinowych poranków sierpniowego lata
pożegnały je klekoty bocianów
Jeszcze wczoraj widziałam pana tego gniazda
jak stał w blasku pełni księżyca
Odbywający się na łąkach sejmik zwiastował czas odlotu

Obserwowałam ptasie tabory ustawione w szyki
pokoleniową wędrówkę bocianów
realizowaną od wieków by uniknąć surowości zimy

Wysłuchując się w klekot pełen obaw i lęku
patrzałam jak biały bocian żegna wieś
i gniazdo na dachu
Stojąc na ganku domu też wspominałam
tegoroczną wiosnę i lato
Z trwogą myślałam o wojnie w Afryce

U nas jeszcze spokojnie choć już chłodne poranki
jesień barwy przybiera wiatr hula po rżysku
Polska będzie czekać na wasze szczęśliwe powroty

A JESZCZE W CZORAJ...

Wspomnienia rdzawe jak jesienne liście
gonią umykające chwile młodości
zasnute mgłą oczy nie pamiętają już
pierwszej miłości
jeszcze w pamięci łąki zielone czerwone maki
splcione dłonie roześmiane twarze
chciałabym cię zawołać pamięć zawodzi
jakie miałeś imię czy twoje oczy
odbijały niebo i moją miłość
na wędrownej chmurze

...

rozsypane uczucia jak cukier na stole
gdy drżącą ręką słodziłam herbatę
przeglądam zdjęcia wyblakłe w sepii
była wiosna lato
sukienka w kwiaty rozwiane włosy
obok chłopak czy to ty
na ścianie tremo pokryte zmarszczkami
a jeszcze wczoraj trzymaliśmy się za ręce
patrzyliśmy sobie w oczy
w pocałunkach łączyliśmy usta
Wspomnienia rdzawe jak miłosne listy

ZABAWA W REMIZIE

Zabawa ludowa! - Ech wspomnieć wypada.
Niejedna spódnica fałdy rozwinęła,
dziewkom gorsety poluźniła, wstążki poplątała.
Ich widok chłopakom pasy powyrywał.

Śmigały trzewiczki, stukały obcasy,
o podłogę waliły czyniąc wielki zamęt.
Hołubce, podskoki i wszelakie śpiewki,
byle było wesoło, byle było ostro.

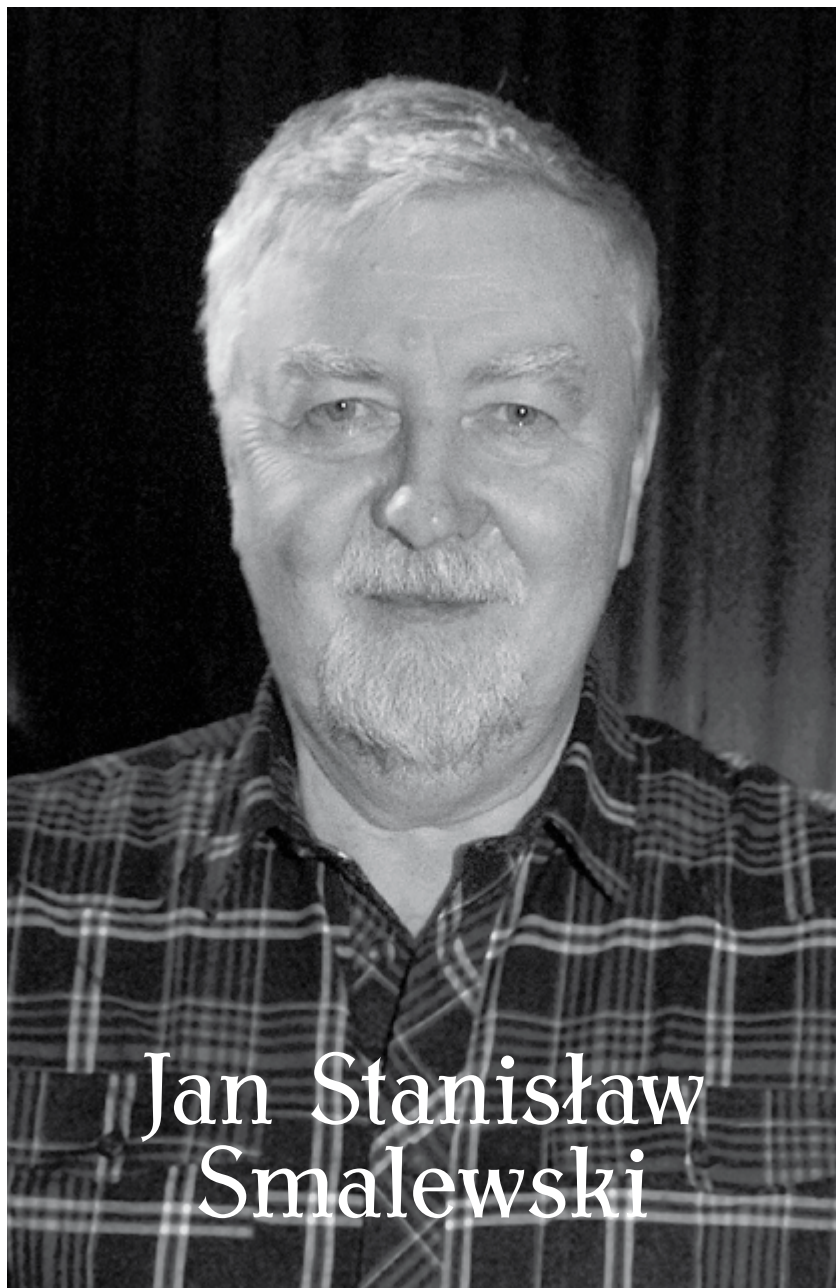
Od głośnej muzyki cała wieś dudniła,
z kręćków, obertasów, kurz walił w powałę.
Czas swawoli i tańców uciesznych przemijał,
jak rozniecony pożar serc zuchwałej młodości.

Czas za krótkiej nocy, spóźnionego poranka
i wspomnienie rzewliwej miłości na sianku...
Wiejskie spoczone portrety, uśmiechnięte twarze
zabarwione rumieńcem rozlanym wokoło.

Wiejska zabawa w remizie z orkiestrą dętą.
Na luzie, na ludową nutę, na uciechę dziewczek.
Zabawa młodości, wieś taką pamięta,
jak ludowe, jak po postne, jak zadawne święta.

SERCE POMORZA

serce wsi rozkołysane rozkochane w roli
uderza miarowo już sto pięćdziesiąt lat
Swołowo stolica baśniowa
chatki ryglowane
bogaczy chłopskich zagrody
tam woda pulsuje w wijącym się strumieniu
Zielona Struga a na niej mosteczki
i mrugające zalotnie oko stawu
gdy poświata księżyc snuje srebrne nici
dzieło Boga i człowieka
łagodne zbocza otulone krat szalem
chaty zagrodnika piekarza kuźni i stodoły
kominy wydychające zapach pieczonego chleba
pokrzywy zieleniące się pod płotem
tam surowe korzenie naszego Pomorza
mocne fundamenty w nich monety drobne
i święcone ziela - według ludu wierzeń
szczęście zapewniają
tak zabiło serce Pomorza
słysząc go z dzwonnicy



Jan Stanisław
Smalewski

STUDIUM OWOCU - CZŁOWIEK

Nie tylko w raju był nieufny, tu na Ziemi także.
Króla zwierząt uwięził w klatce ZOO,
z pustyni uczynił poligon - zagraża materii.
A tak naprawdę wciąż jest dużym chłopcem,
manipuluje przy wszystkim.
Jego samochodziki nie mieszczą się już
na półkach dziecięcego pokoju, a ołowiane żołnierzyki
w kartonach pod łóżkiem - przenikając sny.
Latawce? - Nawet gdy wznosi się, to tylko dlatego,
że potrzebuje upadku.

Spójrzmy na biblijny raj. Przyjrzyjmy się bliżej jabłku.
Wygląda niczym zawieszona we wszechświecie Ziemia.
Niedługo będzie to ogryzek.
Co wtedy, czy historia zatoczy koło?
A może tak trzeba, żeby wysypało się ziarno prawdy?
Popatrzmy na dorastającego chłopca
i dojrzewającą dziewczynkę:
on manipuluje przy genach
- jak zawsze ciekawy co znajduje się w środku.
Ona pieści swoje lalki i przegląda się w tysiącach lusterek.
A jabłko kurczy się, marszczy i robaczywieje...
Czy zdążą dorosnąć?

WIERSZ PISANY NA CZCZO

Wychodząc na balkon spoglądam w dół na śmietnik
łapię łyk świeżego powietrza i prostuję kości
Na szczęście tu gdzie mieszkam - myślę
- nie dociera zapach ludzkich nieczystości

Obserwuję człowieka
On przewracając śmietnik do góry nogami
raz po raz coś podniesie i rzuci na wózek
Wózek ma dwa kółka na nich kosz druciany
i dyszelek by łatwo było pchać go przez błotne podwórze

Co robisz? - zwracam się do niego - człowieku głodny
który mógłbyś zarabiać na życie noszeniem krawata
lub pisaniem wierszy w poranek marcowy
żebraku bez nazwiska mężczyzno bez imienia

Który mógłbyś na życie zarabiać brukując ulice
budując domy prowadząc taksówkę lub rozwożąc mleko
Gdzie twoja rodzina dom twój? I ojczyzna?

I widzę niepewność w jego mętным wzroku
- czuję nieporadność także pióra swego
I drży powietrze pod moim balkonem
jakby zadrżała wokół cała ziemia

On mnie się wstydzi ja wstydzę się jego

**CZY TO PROSTE POWIEDZIEĆ CZŁOWIEKOWI,
ŻE ŁATWIEJ GO ZABIĆ, NIŻ OKAZAĆ MIŁOŚĆ?**

Czy to proste powiedzieć człowiekowi,
że się go kocha? Podejść do obcego mężczyzny,
podać mu rękę i z uśmiechem powiedzieć:
Kocham cię stary człowieku.
Kocham cię bezzębna staruszek, której woskowa twarz
rozpływa się niczym przegrane życie,
dogasające w wiekowej masce.
Inwalido bez nóg, na wózku, inwalido bez rąk
i ciebie, któremu choroba zniszczyła rozum,
który z winy innych ludzi cierpisz
na nieuleczalną chorobę, a także ciebie, który
z własnej winy zabijasz się po części...
Człowieku, który zabiłeś, popełniłeś zbrodnię,
dopuszciliś się gwałtu, bądź innego haniebnego czynu:
ukradłeś, sprzedałeś bliźniego. Kocham ciebie,
który nigdy nie doświadczyłeś miłości,
lub doznałeś jedynie jej okruchów
- była w twoich marzeniach i nie wiesz
co dałbyś w zamian?

Czy to proste powiedzieć drugiemu człowiekowi,
że łatwiej zabić, niż okazać miłość?

OBIETNICA

Po pierwszej światowej mówili nam
że świat już nigdy nie będzie taki sam
Po drugiej wojnie byliśmy przekonani
że najgorsze za nami Nikt nie obiecywał raju
ale szansę na własny Eden miał każdy
Tymczasem kolejne wojny odkrywają
coraz ciemniejsze karty historii świata
zacierają wszystko co na ten temat
powiedzieli poprzednio mędrcy

Ginące narody nie chcą odchodzić
w zapomnienie Mieszanka ras drażni
Stwórcę - Jego plany zapewne były inne
Nie zamierzał godzić się na mezalians
śmierci z życiem Nie brał pod uwagę
że człowiek wyprzedzi Go
w jej zadawaniu

Jedenastego września 2011
pod World Trade Center ktoś powiedział:
Umarł człowiek a tymczasem
to Stwórcę się postarzał Człowiek oszalał
Historia przewróciła świat do góry nogami
Kolejne pokolenia schodzą do grobów
nie zaznając miłości nie pisząc wierszy
nie oglądając szczęścia bliskich
Świat już nigdy nie będzie taki sam
mówią Francuzi w piątek trzynastego
listopada 2015 na zbroczonym krwią
Placu Konstytucji

Gdańsk, 23 listopada 2015 r.

OJCIEC I PIES BUREK

Siadał na drewnianej ławce pod orzechem.
Las mu ją ofiarował, pachniała sosną, mchem i żywicą.
Las się oddalał od niego z każdym rokiem głębiej,
zapadał się w piaski owsianego pola, w łąki zieleni,
w horyzont.

Chcesz nową laskę? - pytał konar drzewa.
- A może ci cienia trzeba, bo spiekota straszna.
Nie wytrzymasz po południu w tej starej kufajce.
Nie potrzebował niczego prócz spokoju serca,
co zmęczone miłość dzieliło z dni kresem.

Siedział i rozmyślał nad mrokami duszy.
Wiesz go zdradziła, czy to on ją zdradził,
kiedy lemiesz pług oddzielił od pola? Gdy kosisko
kosy w ściernisko zabił i kasztana sprzedał.
Kiedy chłopskie losy ofiarował Bogu.

Widzę, jak siedzi nieruchomo wpatrzony w horyzont.
Przed nim wszystko - całe jego życie.
I tylko pies Burek jak zwykle przy nogach
wiernie się wpatruje w jego smutne oczy,
merdając ogonem, żeby się poruszył.

Gdańsk, 18 stycznia 2016 r.



LISTY OD MATKI

I

Syneczku, zapach siana gaśnie pod obrusem,
wciąż omijając Boga, modlisz się o matkę,
ja za twoje zwątpienie rumienić się muszę,
twoje grzeszne modlitwy przyjmować ukradkiem.

Synku, na nic tve rany, krwawiące kolana
Bóg nie jest w krwi i winie, choć myślą tak ludzie,
musiałam odejść młodo, zostałam wybrana
uczyć cię dorosłości i pozbawiać złudzeń.

Synku, podziel opłatek, rodzina już czeka,
urośłeś mi tak nagle bez mojej opieki,
wiem, że nosisz mój obraz pod mokrą powieką,
też śnię jak parzysz kawę, jak niesiesz mi leki.

Synku, pachnie choinka, jest ciepło i jasno,
mróz skrzypi pod butami, w oknie srebrna cisza.
Czemu nie widzę wnuków? Powiedz, jak mam zasnąć
i wrócić tak cichutko, aby Bóg nie słyszał?

IX

Syneczku, coraz częściej mijasz okna Redy,
poraniony graffiti biedny, stary dworzec.
To także symbol naszej zwykłej, ludzkiej biedy,
naiwnej wiary w Boga, że On nam pomoże.

Znów siedzimy we troje w rudym gmachu poczty,
wsluchani w tupot zimy przy głównej ulicy.
Na twarz kładziemy uśmiech, łyzy topimy w occie,
gdy podchodzą pod okna biali kolędnicy.

Jednak po raz kolejny ksiądz nie da obrazka
i wstyd nam za ubóstwo, co nawet psa głodzi.
Nasza praca i wiara to wielka porażka,
bo nigdy w naszym domu Chrystus się nie zrodził.

XI

Synku, ciągle mnie pytasz, czy zmarznięta ziemia
nie nacina mi skóry, czy mogę oddychać,
a przecież wiesz dokładnie, już nie rzucam cienia,
więc mówienie do ciebie to kara lub pycha.

Najtańsza zwykła trumna i ponad ćwierć wieku
zamieniła mnie z drewnem w smutne, mokre próchno,
jednak tę z najlepszych zdjęć masz mnie pod powieką
i na moje wołanie wciąż nie chcesz ogłuchnąć.

Uparcie co kilka lat odnawiasz litery,
więc niesiemy ten sam ból, to samo nazwisko.
Smuci mnie to co zawsze, że mój popiół szczerzy
nie zamieni płomienia w domowe ognisko.

XIII

Synku, nigdy nie byłam we wnętrzu kościoła,
gdzie co roku mnie szukasz pod samym sklepieniem,
gdzie na mszach za mnie wciąż daremnie wołasz,
zagryzasz język do krwi, wierząc w me zbawienie.

Tu przyniosłeś na rękach płacz swojego syna,
który wrócił do domu bogatszy o imię,
to tu przychodząc do mnie, modlitwę zaczynasz,
choć nigdy tu nie byłam, wierzysz, że ją przyjmę.

Chciałabym wrócić z tobą, omijać kałuże,
szukać suchych wysepek marcowej odwilży
i jak matka u syna pozostać na dłużej,
zanim twój pocałunek moją rękę zwilży.

XVI

Syneczku. Zgasły święta. Jezus do mnie przyszedł,
na butach miał srebrny szron. Strach się we mnie lęgnie.
Zamiast Go w serce przyjąć, ciągle wiersze piszesz,
by na jakimś konkursie zarobić na węgiel.

Już wiem, skąd się to bierze, to w bieli szpitala
zgubiłeś siłę kolęd, melodię pacierza.
Wychodziły mi włosy, a Bóg się oddalał
i w bólu tylko ciebie miałam za rycerza.

Broniłeś mnie przed śmiercią swym szkolnym tornistrem,
choć z dziurawych trampek wystawały palce.
Dla Boga twoje stopy zawsze były czyste,
więc czemu przystał na to, aby wygrał kancer?

XVIII

Synku, już wiesz na pewno, gdzie z Ojcem jesteśmy,
nie szukasz na stadionach czy śmierdzących dworcach.
Nasze dłonie splecione w ziemi chłodnej pleśni,
wyciągamy daremnie spod sześcianu kopca.

Czekamy tu na ciebie. Bukszpany i tuje
halabardy zielone na żer dają słońcu,
gdzie prócz liści jesienią już nikt nie choruje,
a zastrzeleni w grudniu zeznań swych nie płaczą.

Żadna droga na cmentarz nigdy nie jest łatwa,
lecz daje po tej stronie wiedzę tak banalną:
Nie musimy już dziecku nocą palić światła,
nawet gdy jest pewne, że nie wrócimy rano.



*Nasz dom
prawdziwy*



NASZ DOM PRAWDZIWY

Tego domu już nie ma
był cały z drewna
z grubych ociosanych bali
ściśle ułożonych jeden na drugim
uszczelnionych gliną z mchem
łatwym do wydłubywania patykiem...
dach ze słomianej strzechy
równo ułożonej i przyciętej
w której nocowały wróble
przy ich ćwierkocie zasypiałem

zmurszały próg trzeszczał nagrany słońcem
jesienią przepuszczał wodę do izby
pomiędzy dwoma wygładzonymi kamieniami
w zimie - śliskie lodem kamienie obsypane popiołem
z chlebowego pieca strzegły wejścia...

piec był naszym skarbem - ogrzewał
oświetlał gdy zabrakło nafty w lampie
wtedy ożywała szarość odymionych ścian
a czerwone koła rozgrzanych fajerek
migotały na suficie

matka siadała wtedy obok na drewnianym zydlu
wyciągała ręce do pieca i śpiewała cicho -
idzie wojsko poprzez wieś
hej dziewczyno nie ciesz się
długo nie zabawią pójdą i zostawią...

DUET

Ubrany w stary wojskowy płaszcz bez guzików
bluzę wypłowiałą z wystrzępionymi mankietami
nad kieszenią błyszczał medal przypięty agrafką
opierał się na drewnianej kuli zastępującej nogę
pustą nogawkę zatknął za wojskowy pas
matowoczarny z błyszczącą żółtą klamrą
pod pachą trzymał skrzypce i smyczek
ze zwisającym włosiem
dziewczynka w sukience na szelkach
białych rajtuzach z wypchanymi kolanami
i wianku splecionym z chabrow
podsuwała przechodniom rogatywkę
z orzełkiem przymocowanym miedzianym drucikiem
pobrzękując garścią monet na dnie
ktoś wrzucił do czapki kilka papierosów...
po chwili zagrał niepewnie i cicho
śpiewaliśmy razem z pielgrzymami co szli
na Jasną Górę dźwigając na drewnianych noszach figury świętych
ściskałaś mnie za rękę żebym nie zginął w tłumie

MYŚL NIEŚPIESZNA

jest taki czas gdy dzień sierpniowy
kończy się miedzianym światłem
w pokoju tykają zegary
a okno pełne księżyca myśl studzi nieśpieszną
cienie już pokój zdobyły i biorą w objęcia resztki dnia
za oknem ciemność pozbawiona ścian
wchłonęła uliczne kontury
zawłaszczone kiedyś zbuntowanym krzykiem
jeszcze nie ciężą zmęczone powieki
choć noc rozstawia parawan intymności
wieczory już chłodne ćwierkają świerszczami
a słowa dawnych pieśni wymykają się rozchylonym ustom
zastygłym w sierpniowym proteście...

PRZYJAŹŃ

Włodkowi Kowalskiemu

...dobrze jest mieć kogoś
kto umie rozumieć nawet błahostki
sny opowie ci przedziwne - chociaż nie wierzysz w sny...
ufa w przyjazne gesty gdy dokoła pusto w słowach
wypełni twoje czekanie na szczerość
zwierzając się nagle z bólu brzucha
lub kołatania serca po przebytych zawale
o czym nie miałaś pojęcia...
oglądając fusy po kawie na dnie filiżanki
zdradzi trudy muzycznej edukacji gry na pianinie
i cudnym brzmieniu lutni którą udało mu się kupić
zupełnie przypadkowo
wypełni twoje braki w znajomości sztuki malarskiej
bo oczywiście nie obca mu ta umiejętność
z wykonywania której czasem czerpie wątle profity
miewa okresy leniwego nieróbstwa - wtedy coś napisze...
wiersz o miłości - bo kocha aktualnie kobietę swego życia
odległą i nie często obecną w jego samotni
pachnącej terpentyną i sosnowym lasem
dorobi do wiersza muzykę i śpiewa tej kobiecie
chociaż niezbyt często
o co powinna mieć pretensje ale nie ma bo pewnie go kocha
dobrze mi z nim - gdy przyjedzie autem które sam reperuje
chce mi się rozmawiać o swoich nieudanych wersach
i nieciekawych ludziach których bezwstydnie obgadujemy
w jakiejś pustej cafe
zaprasza mnie do siebie a ja zapominam chociaż szanuję go
i staram się nie być zbyt inwazyjnym aby nie spłoszyć serdeczności
jaką darzy mnie ten dobry duch recytujący kiedyś
moje wiersze z lutnią w objęciach.

MARZENIE SPEŁNIONE

...Paryż w marcu

...mam swoje miejsce na schodach Montmartru
u stóp Katedry z kopułą złożoną przedwiecznym słońcem...
stolik na błyszczącym bruku przed cafe Tawerde
i pokój w hotelu Autil Eiffel ze śnieżnobiałą wanną
w której okryty pianą wylegiwałem się
po wędrownkach bulwarami pełnymi pałaców
zamykam wtedy oczy i wracam do sal królewskich
by przenieść się z tłumem w pobliże Mony Lissy
budzącej zachwyt nieodkrytym enigmatem...
w Luksemburskich Ogrodach obok wierzb polskich
mуска mnie wiatr wiosenny szeleszczący
wyznania francuskim żonkilom
dojrzewającym w słońcu wiosenną poźłotą

są dla mnie miejsca w paryskich zakamarkach
wypełnionych przeszłością niezwykłą...
w metrze kołyszącym kolorowy tłum
brzmiący gwarem wielojęzycznym
jest miejsce na ulicach pełnych rąk splecionych zauroczeniem
i w mrokach kościołów dającym duszom wytchnienie

gdy słońce kryć się zaczyna w Sekwanie
rzeka pięknieje w rubinowym blasku
wzdłuż brzegów kucają barki tkwiące tam od wieków
stragany bukinistów sprzedają paryskie legendy
porażające bogactwem przeszłości
neonami migocą Elizejskie Pola - ogniem płonie Eiffła
wskazując niby palec Boży niebo co miłość wyzwala
i nigdy nie ginie



Marian
Kwidziński

RODZINNY DOM

*Danucie Stence
gdy księżyc śpi gwiazdy uczują*

Ciągle mnie jeszcze prowadzi ta ścieżka
gdzie stoi rodzinny dom
i ciepła drożdżówka na stole jak święta manna
by dzielić się z każdym od progu
gdzie bocian swe gniazdo co roku szykuje
na starej stodole na swojej ambonie
i gęsi co paradnie pielgrzymują
niechby i trochę plotkują gdy idą nad wodę
a pszczoły roztańczone z kwiatka na kwiatek
jakby im ostatni urlop się kończył
sąsiad do żniw swą kosą zachęca
tak delikatnie ją poklepuje na stojce
i znowu się zaczną przepychanki
kto ostatni snopek pszenicy zwiąże
i zawzięte przekleństwa padną
a szpaki na drzewie wiśniowym
bezwstydnie do naga pestki odsłaniają rytualnie
mama jak zawsze śpieszy się masło dopieścić
i miód i kawę do kromki chleba
w podwórku Kuba zabawnie ogonkiem mergoli
zaprasza każdego w gościnne progi
przychodźcie tu do nas wszyscy dobrzy ludzie
a ja Danuśka tak chcę wam przy lampie naftowej
choć ten jeden wiersz przeczytać
niech nie zaboli

ZATRZYMAĆ LATO

Znów lato ucieka do pościeli chmur
pod kłębiasty kozuch zaborczej zimy
a stara tęsknota
ta każe spokojnie czekać
ku migotliwym stawom się wić
przez zakurzone ścieżki
gdzie jaszczurka na piasku
kreśliła niezgrabny blif
i taniec rozbawionych motyli
ku uciechu dziecięcych zachwyków.

(Rozkazę ptakom na niebie wesele wyprawic
na orzecznictwo rzeczywistości)

Niech mi pociechą będzie
myśleć o cieniu głębokim
i ścieżki przemierzać od nowa i gwiazdy
zapobiegliwie w garści zachować
w rozkołysaniu powiek
dotykając skruszone piargi
gdzie ucieka drapieżna linia cienia
westchnienia kulejącej klepsydry
a pod stopami pieszczotę nieść
by nie zastygnąć
w omszałym
zobojętnieniu

JUTRO SAMO SIĘ UBIERA

Nie boję się pytać o dawne aspiracje
nikt mi nie darował pozłacanych adresów
chciałem witać szczęście na oścież
bez upewnienia brać w otwarte ramiona
i słowo się rzekło a reszta przyszła sama
i dźwigam jeszcze tylko strzępki uroku
garstkę powietrza uroczej jesieni
i w cichym zamyśle odnawiam
jakby to było
to wielkie moje szczęście po trochu
i czytam wiersze Szymborskiej
zamiast lekarstw z apteki
na balu życia
spokojnie przymykam powieki
i tylko serdeczny palec co klamki otwiera
nie pytaj o jutro
jutro samo się ubiera



CZERWCA OGRODY

Rozłożyły tęcze kielichy floksy, złocienie, róże, tulipany.
Bajeczne, królewskie. Zwiewne, puchowe, welurowe. Niezwykłe.
Ziemie ścielą długimi, skręconymi wstęgami.

Czerwca ogrody. Płoną słonecznymi zagwiami.
W muzyce wiatru wędrówka do marzeń.
Te pląsy, te tany.

Z oddali niczym płynące kapsuły w magiczny świat zapraszają.
W palącym słońcu na chwilę zastygają niczym nieruchome latawce.

W morzu zieleni, w koronie złotych promieni,
w kunszcie kształtów, zapachów i wzorów rozkoszą częstują.
Ich oczy radosne, szczęśliwe.

Zanurzam się w tych kwiatach.
Rumienią się maki, szumią różaneczniki.
Uśmiechem lata wdzięczą się powoje.

Czerwca ogrody. Rozkołysane. Są jak płynące fale.
U ich stóp spokojne myśli zamieszkały.
Urodą urzekają kwietne olbrzymy

W głębinach czerwcowej rozkoszy kwiaty szafirowe,
purpurowe, złociste, srebrzyste. Aksamitne, atlasowe.

Rozbrzmiewają ich niezwykle dźwięki na wzór pieśni wodospadu.
Pulsują barwne kaskady.
Tulą się do siebie pachnące dywany.

Szepczą. Muskają.
Są jak oceanu żaglowce w modlitwie o trwanie.

Wzruszeniami dotykam nieba.

Czerwca ogrody. W nich tęsknota, radość, pokora.
I ta nadzieja, co kwiatami wciąż rozkwita,
Wierna, pogodna, prawdziwa.

PIERWIOSNKI

Rozkwitły. Pąki rozchyliły. Liście żagle rozpostarły.
Atlasowym podmuchem ziemię pieszczą.
Słońce grzeje je ciepłym warkoczem.
Jeszcze drzemiące, drżące, zalotne.

Pierwiosnki. Pierwsze wiosny zwiastuny.
Rozświecone tęsknotą, marzeniem.
Zdobione promieniem złotym.

W odświeżone szaty odziane, w słodkie trele wsłuchane.
Jaśniejące wdziękiem szarość przesłaniają.
W kroplach deszczu perłą błyszczące.

Spoglądam na nie. Ich oczy w słońce i w gwiazdy wpatrzone.
Roztańczone. Zmysłowe.
W cieniu malowniczych ścian ich wijące się,
rozłożyste wstęgi.

W żywym, płynnym, magicznym ruchu
nostalgia natchnione.

W brzmieniu muzyki wiatru nagie ogrody
ścielą barwnym wodospadem. Falują kwietne dzbany.
Ich szept, poszumy w tęsknocie do raju.
Westchnienia. Uniesienia. Oczekiwanie. Wołanie.
Lśniących łez korale i ta wędrówka w świat marzeń.

Pierwiosnki. W pieszczotach nieba są jak zorzy blaski.
Oblane tęsknoty strumieniem w marcowe brzaski
są pełne radości i upojnej woni.
I ich kielichy kaskadowe, pierzaste, splecione, złączone.
Niekwestionowani władcy wiosennej natury.
W nich nieskończone źródło nadziei.
Zachwycają ich wzajemne relacje
w szansie na życie, na trwanie.

WSŁUCHIWAŁAM SIĘ W SZEPT KWIATÓW

Rozsunęły się jedwabne kotary natury.
Pełnia lata. Niebo rzucało magiczne zygzaki.
Stąpałam po aksamicie traw w kaskadzie
migocących promieni.

Wszędzie ciemnozielone poszumy.
Zanurzam się w tej zieleni. Radość ze złotych
wstęg usłana. Lazurowa przestrzeń otwierała
bajeczne podwoje.

Koił mnie świat pełen zachwytu i czaru.
I te nade mną rozłożyste drzew ramiona.

Wszędzie szumiało, pachniało. Cisza.
Biały pył pod stopami. W górze pierzaste
obłoki spokojną falą płynęły. Moje myśli
pieściły. Dotykały.

Wsluchiwałam się w szept kwiatów.
Wokół liście wiatrem śpiewały. Chłonełam
spokój. Tonęłam w oceanie kolorowej łąki.
Złociste kłosa do tańca zapraszały, jak baletnice
wirowały.

W oddali skrzydlate chóry rozbrzmiewały
symfonią.

Wszechświat gamą barw wypełniony.
I te głosy, gwary, szmery. Harce, igraszki,
swawole.

W lśniących strugach nieba moje wędrówki.
Moje zapatrzenia. W oparach porannych
mgieł rozlewała się nostalgia. Subtelny szelest
szuwarów nie pozwalał zasnąć wspomnieniom.



Jadwiga
Michalak

WIELKANOC

nieśmiałą zielen zakładają łaki
ciepły wiatr czesze długie włosy drzew
rozpina płaszcze, zdejmuję sweterki
bawi się apaszkami dziewczyn

z fantazją pieści krokusy w ogródku
kłania się bukszpanom
ich zielone głowy ozdobią święconki

w koszyczku plecionym z wikliny
na białej serwecie gości symbol życia
jajko wielkanocne ubrane w kolory
zając z czekolady zerką na baranka
symbol niewinności wiary chrześcijańskiej

w świątyni czuwania przy Chrystusa grobie
dostojnie i cicho
Weronika chustą przysłoniła ciało
zapach octu przenika myśli
dwunastu stacji na drodze krzyżowej
w cierniowej prawdą zdobionej koronie
Jezus nam zmartwychwstał

JESIEŃ I JEJ BARWY

lato rękę podało jesieni
bose drzewa rozbierane do nagości
las cały w pastelach
niesie spokój miedzi

ciepło szczerozłote zadziwia łagodnością
drzewa malowane w ognia kolorze
palety barw nie żałuje klon krwawy żółta lipa
liście na miękkim rdzawym dywanie

złotordzawe listki wirują na wietrze
oranże tycjany mocne amaranty
zachłysnęły się gamą tęczową

burgund przeplatany brązem różem złotem
zadziwia przepychem milczeniem
karminowe usta dotykają malachitowych jodeł
rosnących na wzgórzu
by przejrzeć się w błękitnych oczach źródła

kasztany i wrzosy biorę do niewoli
z kolorowych liści różne czynię cuda
jesień spowita w mgieł pelerynę
podaje na dłoni swój malarski pejzaż

Naćmierz, 19 listopada 2014 r.

SŁOTA

lato odchodzi w słonecznym ukłonie
z wiankiem zbóż pachnących chlebem
kokieterią kwiatów w ogrodzie

jesień przejmuje panowanie
ciepłe noce zamienia w przymrozki
skraca dni tak niby przypadkiem
zmienia barwę liści na drzewach

po złotej jesieni następuje słota
dni smutne i kasztany smutne
zielone kolczaste kulki pękają
wypadają brązowe owoce

jesień deszczem spada na ziemię
słońce ukrywa za kołdrą chmur
jak brzemienna kobieta
wydaje z siebie tylko mgły i deszcze

Naćmierz, 31 października 2014 r.



Aldona M.
Peplińska

POWROTY

Wróciłam tam na chwilę. Przytuliłam młodość.
Pozbierałam pogubione zabawki,
Odkurzyłam pożółkłe zdjęcia przodków.
Usiadłam, wsłuchałam się w słowa matki...
A gdy weszłam na strych zapłakało niebo.
Stukało kropelkami o szyby ścigając z wiatrem.
Zobaczyłam małą haftowaną sukienkę z koronką.
Pamiętam jak mama ręcznie szyła ją dla mnie,
Bym mogła być królewną. Odnalazłam świeżość.
Przez zaparowane okna ujrzałam tamtą wieś.
Tatę jadącego wozem, kłócących się o motykę braci
Ogromną brzozę, która jeszcze nie wie,
Że wkrótce spali ją srogi palec pioruna.
Młodzież u sąsiadki na schodach,
Zadowoloną z eskaerowskich zarobków.
Wśród nich ja z pajdą chleba.
Nogi o ściernisku już zapomniały,
Po zielsku z kartofli na dłoniach ani śladu.
Teraz tylko frajda niekontrolowanych zakupów
Chociaż nie, najpierw książki i zeszyty
I do domu, coś do chleba...
Uśpiły mnie delikatne takty jesiennej pogody
Cicho stąpające po spróchniałych belkach.
I wędrowałam dalej, w ramiona pierwszej miłości,
W uśmiech własnego dziecka.
By zbudził mnie ból teraźniejszości, która
Bezlitośnie droczy się z opadającą łzą tęsknoty...

MOJA WIEŚ

Kiedy zakłada majowy kapelusz
I śliczną suknię z rzepaku
Kokietuje turystów
Serwując kosze zapachów
Jako gościniec wręcza pocztówkę
Na której Kuba z rodziną od lat się stołują
Zapraszają coraz to nowe pokolenia
A slajdy aż klekoczą ze wzruszenia

A ona ciągle niezaspokojona
Westchnieniem przechodniów
Zakłada pelerynę z bzów i broszkę z motyli
By nie pozostawić wątpliwości
By się upewnić w komplementach
Wieczorami otula szalem niepozornej maciejki
Która aromatem upaja sielski obrazek drzemiąc pod płotem...

LIPO MOJA

Z okna dziecięcych spojrzeń
Witałaś mnie co rano
Ogromnym damskim kapeluszem
Zapachów herbacianych.
W sukni z falbaniastym burzowym dekoltem
Tańcowałaś na festynie mojej młodości
I częstowałaś pałacowym zadaszeniem
Każde uśpione marzenie, by wręczyć na pożegnanie
Garść suszonych wspomnień, rozbieganych koleżeńskich zabaw
Tuż przy tobie, na słomkowym dywanie, w stodole
Albo droczyć się z koszem zerwanych jabłek
Strasząc zastępem pszczelich apetytów.
I jak cię nie tulić w ramionach tęsknoty
Beztroskich dziecięcych zapędów,
Kiedy nawet oddech na wspomnienie
Rzewnie przystaje, by nie stracić ulotnej dłoni
Delikatnie muskającej serce, któremu ciągle mało
I któremu chciałoby się częstszych odwiedzin
Wczorajszych pragnień.

JESIENNE POWITANIE

Już się rozgościła na wiejskich podwórkach,
Zasmakowała, rozechociła cieplejszym,
Jeszcze letnim spojrzeniem nieba
W sadach pozakładała na każde drzewa
Muśliny w kryształkach rosy
Ubawiła wszystkie koguty
Przedrzeźniając się o brzasku dnia
Kapryśną pogodą
A gdy przystroiła ogrody barwami ciepła
Obiecując rumiane wieczory
Zaprosiła wszystkich na
Pyszne wrześnieowe przetwory
By o wczesnym zmierzchu
Wtulić się w zmęczone ramiona
Gospodarzy wracających z pola
Z przekory porozrzuciła
Świeżo zebrane ziemniaki
Pod łapy niegościnnego psa
Bo przecież ona dopiero zaczyna się bawić
I ani myśli o śnie...

Jeszcze się nie zdążyłaś obudzić
Rozwinąć skrzydeł piękna
Pofrunąć smakiem życia
A już zaczęłaś gubić zielone listki
Pożółkłe niespełnione marzenia
Schowałaś w pusty pamiętnik
A jeszcze chciałaś...
Jeszcze w zwiewnych firankach nadziei
Próbowалаś odnaleźć jutro,
Które nie wiesz nawet kiedy
Zaplątane w sieć pajęczyn
Wymknęło się chęci
Bijącym sercem tęsknoty
Owinęłaś ostatnie pragnienie
I... zasnęłaś.



PORA NA ŻNIWA

pola pachnące chlebem
mienią się kłosem złocistym
lekko falują grzbiety łąnów
strumyk szemrze leniwie

pękate kłosy pszeniczne
łapią ostatnie promienie
czerwienią grają polne maki
lato cieszy bujną zielenią

na błękitnym niebie prawdy
jaskółki szybują nisko
świergotem żniwa zwiastują
księżyc sierpem niebo tnie

urodzajna matka ziemia
wykarmiła plony deszczem
kłosy sypią złotym ziarnem
pora na żniwa...

JEDWABNY ZAPACH ROSY

welon porannej mgły
otulił drzewa w sadzie
w siwej toni utkanej światem
cichnie drżący szelest liści

dobiega trzepot skrzydeł
i cichutki śpiew ptaków
jedwabny zapach rosy
pachnie dojrzłą czerwienią

gałęzie jabłoni uginają się
pod ciężarem owoców
jabłka jak rozsypane korale
toczą się pod drzewami

sad słońcem malowany
gubi złote liście
nostalgia snuje się smutkiem
jesiennej szarugi

IDZIE JESIEŃ

wrzesień w pąsach jarzębiny
dzikie wino już w purpurze
kasztan zerka rudym okiem
dojrzewa słodki smak jesieni

na tęczowym skrawku nieba
wirują pożółkłe liście
przygaszone mgiełką dymu
z odcieniem szarości

melancholią rosa mruga
kwiatem wrzosowiska
opieczonym srebrną nicią
cienkiej pajęczyny

las grzybami pachnie
zaorane rżyska pól
płowa ziemi odpoczywa
idzie jesień w pięknej krasie



Romana
Małecka

NA SPACERZE

Droga biegnie wśród nielicznych domów,
Rozdziela rozkwiecione łąki, chlebowe pola,
Mostem łączy brzegi leniwej rzeki,
By schować się w cieniu wysokich drzew.
Na mialkim piasku zapisana lista obecności -
To ślady roweru, leśnych zwierząt, a te są nasze.
Wiatr i deszcz dbają o porządek.
Pobocza chwałą zieleni w różnych odcieniach.
Kłaniają się nam mijane rośliny.
Głośno pozdrawiamy je, zgadując ich imiona
I rodziny z których pochodzą.
Wieczór upojny, nasycony wonią kwitnących lip.
Zachodzące słońce wyślaca rudą kitkę wiewiórcę.
Spojrzała na nas przerażonymi oczami,
I rozplynęła się w koronie drzewa.
Czemu na trawie rozrzucone piórka sójki?
Na jeziorze ukrytym wśród drzew
Tracz nurogęś pokazuje świat zachwyconym kaczątkom.
Przydrożny jałowiec w kłującym uścisku obejmuje sosnę.
Słońce schowało się za horyzontem,
Ptaki umilkły, pewnie śnią o sytym jutrze.
Chmary komarów ruszyły na krwawą łowy.
Już zmierzch bliski, czas kończyć wędrowanie,
Lecz dokąd prowadzi ta kręta droga?

SPOJRZENIE

Na bezkresnych pastwiskach nieba
Pasą się białe baranki.
Słońce nad horyzontem się wznosi,
Rozświećta nowy dzień.
Na listeczku, na zielonym
Kropla rosy perli się i mruga.
Promienie słońca niby rzęsami
Otaczają ją wokoło.
Na środku przycupnęła jak źrenica,
Czuję jej spojrzenie.
Pochyliłam się nisko
By zajrzeć do jej wnętrza.
Zobaczyłam siebie wśród kwiatów
W obrazie odwróconym.

Łza płynąca z wnętrza zrozpaczonej duszy
Jaki ona niesie obraz?

NA WSI

Pędzące samochody rozdzierają wioskę,
kradną spokój, bez troskę
i kryształowo-aksamitne powietrze.
Zostawiają szumne, kobaltowe ślady opon,
spalinowe wydechy.
Relacje mieszkańców z przelotowcami
układają się dobrze.
Kłaniając się oponom, odnowiono dywan asfaltowy.
Stróżujące żywe drzewa przydrożne
skutecznie usunięto piłami.
Ludzie i rośliny sprawnie asymilują spaliny.
Tylko nieostrożni
zostawiają krzyże na poboczach,
a nocami dogrzewają się przy migotliwym cieple zniczy.
Warkot rozgrzanych silników,
niesiony szumem pędzących kół,
dźwięcznie wplata się w ptasie trele
i sny mieszkańców.

CHATY

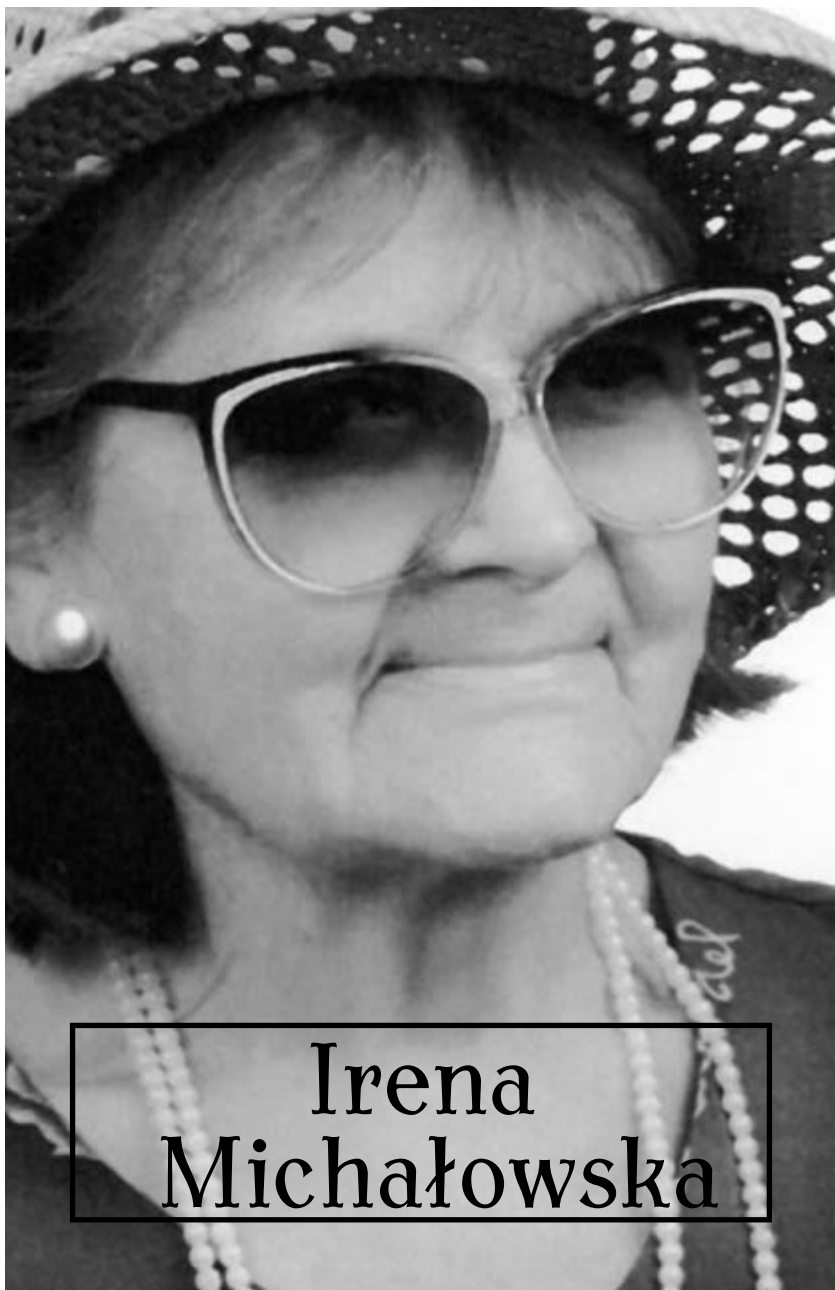
Zacofane drżące domy na wsi
nie potrafią iść z duchem czasu.
Niechętnie patrzą na sznur samochodów.
Na ich zmartwionych twarzach
zmarszczki rysują się przedwcześnie.
Kaszlą alergicznie i cierpią na wysypkę tynku.
Pod ich dachami, dla otuchy,
Grają i śpiewają nieobecni.
Wioskę otoczyły ogromne trójśmigłe cyklopy.
Wokół wyzarły drzewa wysokie i trawę zieloną.
W ciemnościach łypią jedynym czerwonym ślepiem.
Ze świstem plasterkują powietrze.
Na uboczu są jeszcze nieoswojone ciche drogi.
Prowadzą do rozśpiewanych drzew.

DOŻYNKOWY FESTYN

Nad głowami gwiazdy migotliwe
I ciekawski księżyc niedożywiony.
Do jasnych żarówek ćmy szalone lecą,
Koniecznie opalać się chcą.
Przy stolikach gromadka świętuje dożynki.
Kapela skocznie wieczór rozwesela.

Spojrzał w oczy, ujął jej dłoń w dłonie
I poszli w tany wzrokiem spleceni.
Ustały rozmowy, wszystko nieważne,
Tylko ten taniec, tylko tych dwoje.
Wirują płynąc, czubkami palców muskają ziemię.
Wpatrzeni w siebie, z muzyką jedno.
Zauroczyli siebie i gwiazdy na niebie.

Oto kolejną parę muzyka porywa.
Ona z wiankiem polnych kwiatów na głowie,
On jak dąb rosły nad nią góruje ramionami
jak konary, śmiga obcasami, przytupuje.
Ona ku niemu swe gałązki skłania,
Do rytmu, do taktu wokół niego krąży
Tańczą razem, a z nimi cały świat.
Późnym wieczorem umilkła muzyka.
Wspomnień i zbiorów wystarczy na cały rok.



Irena
Michałowska

JESIEŃ ŻYCIA

W sercu mym
Piastuję popiół
Spalonych czasem
Wspomnień
Ocieram łzę radości
Do smutku
Uśmiecham się
Do lat zielonych
Z bólem rozdrapuję
Zabliźnione rany
Zadane twardym życiem
Odtwarzam w pamięci
Ukochane twarze i gesty
Wspomnienia te
Osnute pajęczyną czasu
Prowadzą mnie
Kolejną drogą
Po której podążam
Coraz wolniejszym krokiem
Do
Tajemniczej
Nieodgadnionej mety.

TYM CO ODESZLI

Wspomnienia
Jak wartka rzeka
Wśród myśli buszują
I mnożą się bezustannie
Z każdą dnia godziną
A w głębi serca
Bunt powstaje
Za losu koleje
I odbiera już na zawsze
Wyśnione nadzieje.

Promienie słońca
Blask swój utraciły
Wszechobecna pustka
Spokój odebrała
Zawałiło się wszystko
Ni cienia otuchy
A w umyśle
Wciąż wirują
Jakieś zjawy, duchy.

I czasami aż tchu braknie
Sił do życia mało
Boże -
Czemu serce me zraniłeś
Tą śmiertelną strzałą?!

NIEZATARTA PAMIĘĆ

Gęsta mgła
Otula miejsca
Przysypane czasem
Minionych lat
I niezatartych wspomnień.

Tysiące płonących zniczy
Rozprasza mrok
Usłany kwiatami.

Nierozzerwalna nić pamięci
Wijąca się
Pośród ciszy mogił
Nie pozwala zapomnieć
O miłości,
Której nawet grób
Nie potrafi zniweczyć.



Elżbieta
Staszewska

**IM WIĘKSZA KARA
TYM SŁODSZA WINA**

IV

Im większa kara,
tym słodsza вина
w pokusach losu -
przyczyna.
Gdy nieświadomie
los doświadcza
szukamy ścieżek odwrotu.
A może sami
zło wspieramy?
By iść pewną drogą,
trzeba wiele mądrości.
Tak więc odwieczne
dobre rady - pożyteczne
i przed ludźmi zadanie,
by dobrą była maksyma:
Im większa kara,
tym słodsza вина.

ZAMĘT WIATRU

We wsi blisko lasów i wód
został mój dom dzieciństwa,
znajomy wieje tam wiatr
na pola i łąki kwieciste.

Echem czasem szepce wiatr,
szepce lotem ptaków byстрыm,
zimny, nie lubiany wiatr,
wlecze dym po niebie czystym.

Zawieje morski i wiejski wiatr
w okna mieszkania mego,
żalem i deszczem zawodzi
pośród drzewa świerkowego.

Ciepłem przyobleczony,
jakby miłością rodzinną,
osiada jak wspomnienia dzieciennych lat,
ukojenia w zgodzie rodziny szuka.

Albo gna i gna.



*Zdzisław Kołodziejewski - starosta słupski wręcza
autorskie egzemplarze antologii*



Małgorzata
Ortman

TERAZ DOPIERO

Od kołyski po lato
kakofonia ulic
zagłuszała śpiew Gai.
Za otwartą przestrzenią
tęsknił pod skórą
czip korzeni chłopskich
wszczepiony po ojcu.
Dziś oddycha do nieba
płucami pól chlebowych
w krainie malw, pelagronii
nad rzeką Skotawą.

BEZ JUTRA

Za kim płaczesz Terro,
idąc w kondukcie żałobnym.
Przecież to tylko pszczoły
w czas żelaznej doby,
umierają bezpowrotnie.

Sen zakrywa grozę,
spalonych miododajnych łąk.

Na horyzoncie czeka Charon,
cierpliwie od kołyski.
Ćwierć świecy zostało,
zapowiada spotkanie bliskie.
Ona obok miejsca straceń
w plisowanej sukience,
gra dalej z wiatrem w piłkę,
niezmiennie w radości dziecka.

Poza tym wszystko normalnie.

Słyszałam melodię
leśnych skrzypiec. Ach!
Dźwięki bransolet,
złotych kolczyków.
Widziałam błonie
homerycznopapusze,
roztańczone do gwiazd.
Kolorowe sukienki
w pogardzie dla gorsetów
na bosych stopach. Och!
Poczułam zapach ogniska,
pieczonych kartofli
bez pretensji do ziemniaków.
Wiatr słoneczny
wokoło otulał drzewa.
Wczoraj kompan
cygańskich taborów.



Halina
Staniszevska

RODZINA

Stół prosto ciosany
skrywa tajemnicę ostatniej wieczerzy
wplatając do wspólnej biesiady
małe istoty istnienia
Zna zapach i smak przepływających rąk
sięgających po kromkę zwykłego chleba
dzielonego jak opłatek
Spożywany w rozkołysanej życiu ciżbie
zaprasza niemym gestem
szepem głosu nieobecnych
w przepastnej zadumie
w uniesienia chwili

rozterka zagłąda w zakamarki duszy
strach czyni spustoszenie
gdy obok
z uśmiechem na twarzy
mija nas ktoś
z roztargnieniem
spogląda ciekawie
jakby z zapytaniem
ukłonem
wyrwanym z trwania myśli skrytej
cóż z tego
młodzieńcze czy starcze
splątani uściskiem niemocy
zdążamy do mety przedziwnej

CZY JA TEŻ?

będę siedziała na kamiennym schodku
Wyciągając skostniałą, drżącą rękę
Bełkocąc prośbę
O okruszek zdrowia?
Z pochylonymi, garbatymi plecami
Wpatrując się w przemykające stopy
Rozbryzgujące kałuże po deszczu
Z oczu kapiące łzy
Bez usprawiedliwienia
Chcące wyłudzić
Nadzieję
Wydrzeć siłą co nie do zdobycia
Napełnić brzuch po krańce
Ale to przecież ich nie dotyczy



Regina
Adamowicz

CZEREMCHA

Na skraju lasu rosa lśni srebrzyście
Gdzie przepływa wąska i leniwa struga
Gdzie niezapominajka modrym oczkiem mruga
Tam zakwitła czeremcha. Stoi uroczyście

W białą szatę kwiecistą ubrana
Smutna samotna. Wiatr aromat niesie
I wielką tęsknotę rozsiewa po lesie
Za Ziemią Wileńską ludziom odebraną

Przychodzę i siadam pod czeremchy cieniem
Z ogromną tęsknotą wiarą nieomylną
Choć na Pomorzu już wrosłam korzeniem

Pamięć nieprzerwanie leży w sercu silna
Do Ziemi Kresowej wciąż wracam
wspomnieniem
I krążę we śnie ulicami Wilna

Maj 2015 r.

LISTOPADOWE MELODIE

Jesień nadeszła smutkiem brzemienna
Odeszły piękne dni lata
Wiatr gra melodię tęskną jesienną
Listopadową sonatę

Liście wiatr zrywa i poniewiera
One bezsilne łzy ronią
W takt przemijania czas im umierać
Z listopadową symfonią

Spadają liście w tańcu i śpiewie
Żółte, brązowe i rude
Wiatr im przygrywa na każdym drzewie
Listopadową etiudę

Z cichą melodią wiatr się unosi
Nad nekropolią - nad tym co było
I o modlitwę żyjących prosi
O pamięć nad każdą mogiłą.

NA SKRZYDŁACH ŻURAWI

Tęsknoto moja! Na skrzydłach żurawi
Odlatujesz wiosną choć droga daleka
Zanosisz skargę, że serce się krwawi
Że w kraju dzieciństwa nikt na mnie nie czeka

Może nad Solczą w poranki majowe
Słowik zanuci mej tęsknoty trele
Może usłyszysz mojej duszy mowę...
Oczami pamięci widzę jeszcze zielen

Rozpostartą nad rzeką. Wielobarwne łąki
Pachnące macierzanką czeremchą i miętą...
Bzów i kaliny rozwinięte pąki.
O mojej „Małej Ojczyźnie” wciąż będę pamiętać

Spotkań nie zapomnę i w Solczy kąpieli
Przyjaciół z Solecznik, zabaw i gonitwy
Dzisiaj granica dwa miasteczka dzieli
Bieniakonie od Solecznik - Białoruś od Litwy.

Choć nieprzerwanie woła mnie tęsknota
Zawsze pamiętam, że tam w Bieniakoniach
Jest grób „Maryli” otoczony płotem
Tuż przy Kościele, w którym się modliłam
Do Ostrobramskiej Matki Najłaskawszej
Abym do Kraju Dzieciństwa wróciła
Nie opuściła mej Ziemi na zawsze

Zrządzeniem losu stało się inaczej
Czasu nikt nie cofnie - historii nie zmieni
Tyle lat minęło, wciąż tęsknotą płacę
Cześć serca zostawiłam
w Nowogródzkiej Ziemi.



LIST DO NIEBA

Mamo któraś mnie w bólach urodziła
któraś mnie w trudnych czasach wychowała
i uzbroiła w solidny kręgosłup
zanim odpłynąć musiałaś w zaświaty

Tak wiele jeszcze chciałbym ci powiedzieć
W tak wielu sprawach poprosić o radę
I za tak wiele mądrych wskazówek
chciałbym gorąco ci podziękować

Nie zdążyłem zwierzyć ci się z najskrytszych
tajemnic i z wątpliwości dręczących
Nie zdążyłem pochwalić się sukcesami
choć wiem, że powitałaś je z radością

Nie zdążyłem przytulić cię serdecznie
i ucałować spracowanych dłoni
Nie zdążyłem tak po prostu powiedzieć
jak od zawsze gorąco cię kochałem

Chociaż w zaświaty odeszłaś niespiesznie
zaniedbałem tak wiele, odwlekałem
A teraz cóż. Tylko w modlitwie mogę
łączyć się z tobą i starać się nią pomóc

TRAWOM WYDMOWYM CHWAŁA

Choć piasek wydm niegościnnie
tak skłonny poddać się wichrom
wy trwacie

Choć szkwały jesienne smagają
boleśnie wasze łodygi
trwacie

Choć morze spienione wściekle
brzeg szarpiąc straszy pożarciem
choć słońce soki ostatnie
wysysa zachłannie z piasków
wy trwacie

Trwacie wpuściwszy korzenie
gdzie żar i wichur nie sięga
Do serca ziemi swych przodków
swej ziemi

NIE SKĄP SWEJ DŁONI

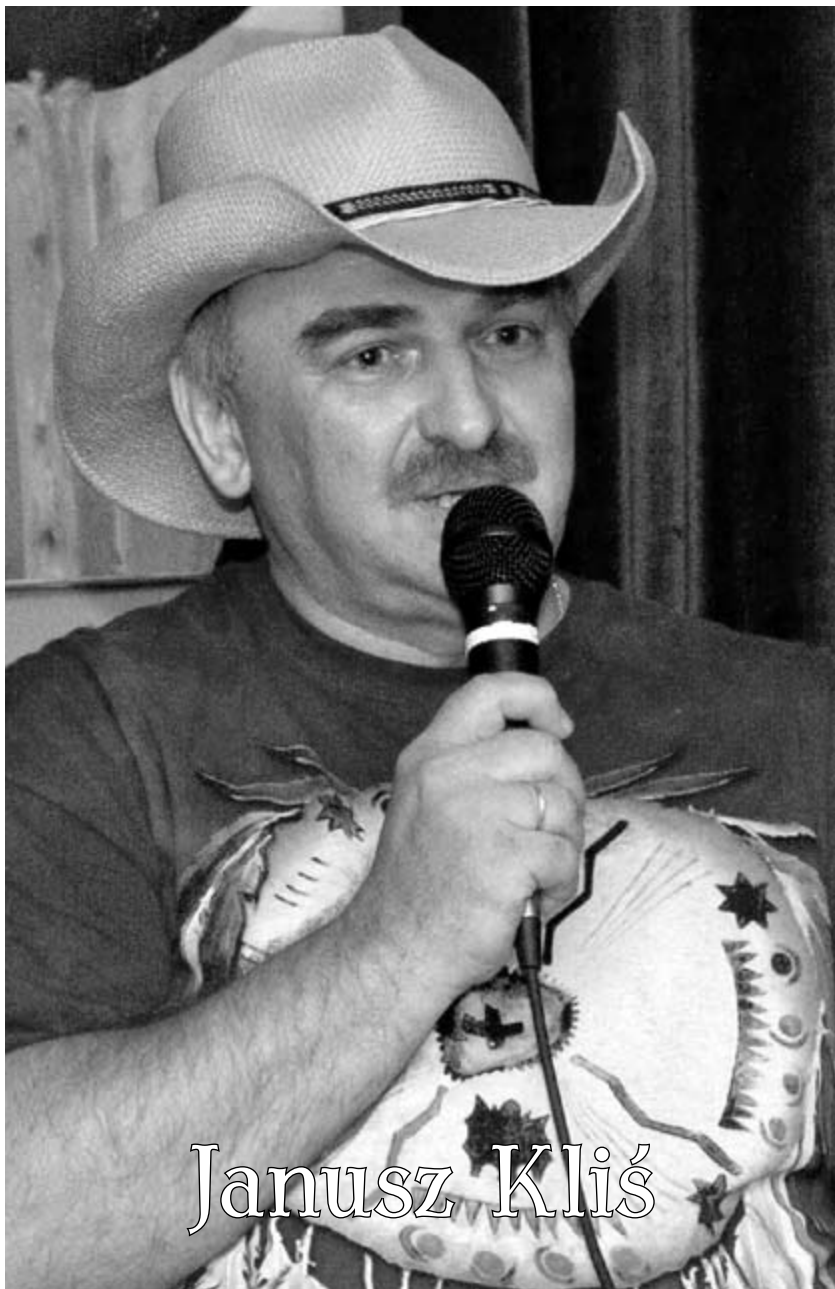
Podaj swą dłoń
a do Ciebie wyciągniętą uściśnij
Zaufaj mi
i nie wahaj się ani chwili
Nie skrywam w drugiej zagrożenia

Podaj dłoń
i uśmiechem mnie obdarz
Takim rozrzutnie promiennym
I wierz że słowo które usłyszysz
znaczy co znaczy
Tyle i aż

Nie krzywdź się zbytnią podejrzliwością
Wystarczy rozsądna ostrożność

Swej dłoni nie skąp
Smak dziś i jutra szlachetnieje
przyprawiony wiarą
że jestem Ci przyjazny
ja
drugi człowiek

Więc podaj dłoń
i uściśnij do Ciebie wyciągniętą
A gdybym nawet w potrzebie był
co się niestety zdarza
nie wstrzymuj swej dłoni pomocnej



Janusz Kliś

DOM

noszę w sobie dom
stary
w którym wspomnienia
kładą rękę
na moim ramieniu
ciepłą i jasną
delikatną

w jednym dotyku
płoną wszystkie neony
zachwycen
i płonie jak słońce
moje życie

noszę w sobie dom
stary
w którym została
moja młodość
wetknięta między belki
jak wiązanka kwiatów
polnych
tych najpiękniejszych
pachnących
i wolnych

noszę w sobie dom
stary
nigdy niekończącego się lata

ŁAWENDOWE WZGÓRZA

odnajdę Twoje sny
na lawendowych wzgórzach
i szepty nieśmiałe
w zielonych drzewach
schowane

tam gdzie ciepły wiatr
nieskończonością marzeń
serca kołysze
ręką zerwę kwiat
i pochwyć duszę

w lawendowym uścisku
serce spragnione
łąką najczystsza napoję
łagodną i cichą
najspokojniejszą

na lawendowych wzgórzach
nic się nie zaczyna
nie kończy
jak dusza - trwa
i nigdy nie umierają motyle

LATO W KAPELUSZU

noszę w kapeluszu słomianym
słoneczników latarnie
miodowe
przestrzeń gorącą
na liściach zielonych
wspartą

i słońc przelatujących
nad słońcami
tysiące

noszę w kapeluszu słomianym
pszczoł brzęczenie
lipcowe
pejzaż kolorowy
aromatem łąk utkany
starannie

i słowa ulotne
jak wróble
szare

noszę w kapeluszu słomianym
nieba odbicie
błękitne
dzieciństwo skrzydlate
jaskólek wiszących
pod dachem

i sny niewinne
jak poziomki
pachnące - upalnym latem



Krystyna
Wojewoda

KRAINO MOJA

Kraino moja rodzinna, szukam cię wszędzie
Ja syn marnotrawny nie z własnego wyboru
Błądzący po obcych ziemiach i wodach
Imający się każdej pracy, żadną nie gardzę

Szukam cię na obrzeżach nieznanych ulic i miast
W kościołach, katedrach, śpiewanych modlitwach
W hejnałach, kurantach bijących zegarów

Na obcej ziemi gdzieś jestem i jak ślepiec błędzę
Lata stracone liczę i utracone zdrowie
Tęsknoty nie policzę, wciąż noszę ją w sobie

Szukam cię w zagubionych melodiach wygrywanych
Na instrumentach bezdomnych kloszardów
W kawiarnianych gwarach przy kawie i świecach
Najpiękniejszych fortepianowych walcach Fryderyka

Pod mostami osłaniającymi przed deszczem i wiatrem
Na placach z dorożkami jadącymi przed siebie
W gołębiach, może tych z krakowskiego rynku
Pod pomnikiem wieszczą, gdzie świeże wciąż kwiaty

Boże! Dopomóż mi powracać do mojej krainy
Chociaż w snach, by duszę ukoić i wiary nie stracić...

WCIAŻ MI SIĘ ŚNI

Wciąż mi się śni rodzinny dom
stojący cichy u rozstajnej drogi
Oplata go żywopłot dzikich róż
liliowy bez piołuny i głogi

Strzechą zmierzwiony pochyły dach
klekocące od lat bocianięta
Kolorowy ogród i sad
Pasące się na łące jagnięta

Za dnia widzę matkę i ojca
krzątających się po zagrodzie
O zmierzchu klęczących pod kapliczką
w cudne majowe pogody

Zanurzam się w tym śnie jak
w uzdrawiającej źródlanej wodzie
Cień letni otula mnie płaszczem dzieciństwa
którego zapomnieć nie mogę

ŻYCIE TY MOJE

Życie ty moje i nie moje... pokręcone jak drutów kolczastych zwoje
Cóż możesz mi ofiarować oprócz mijających minut, godzin i lat
Życie ty moje i nie moje... ja nie zakwitnę ci różą, bo żaden ze mnie kwiat
Nie pofrunę wysoko do nieba, bo do tego skrzydeł anielskich trzeba

Nie rozplnę się w nicości i we łzach nie utopię swych boleści
Nie rozszałę się jak burza ciskając gromy i błyskawice
Nie porozrywam sobie żył, chociaż tak pragnę by jakiś demon we
mnie był, taki szalony i ognisty

A wówczas rozboleła serce swe wyrwę i rzucę w przepaści
By powiedzieć światu... Dość zakłamania i hipokryzji
A potem móc rozsypać swe kości w czeluściach ciemności
I ze złotym pyłem gwiezdny wysłać swe myśli aż do nieskończoności

I skonać na najwyższych szczytach gór i strumieniem wartkim
Spłynąć i zamknąć się na dnie mórz
Przemienić się w małą muszelkę, taką malutką, niewielką
I między piaskami w ukwiałach, porostach na wieczne czasy pozostać



Artur
Bok-Szwabowicz

ŻYCIE

Zmierzam ku tobie,
a ty cofasz się,
rośniesz mały Rowokole.

PANORAMA SPRZED GŁÓWCZYC

Wydmy i chmury
powielają widoki gór
dawno minionych.

J. ŁEBSKO, LISIA GÓRA

Trzcina zarosła
brzegi jeziora.
Widać tylko taflę nieba.

ŻURAWINY

Mech torfowiec i płonnik lśnią,
niby mgławice.
Me gwiazdozbiory...

ODLOT NAD DOCHÓWKIEM

W ścianie wichru tkwi,
pnie się - wirując -
dzikich gęsi klucz aż w podmuch.



Grzegorz
Chwieduk

POZA KRAJEM

Pytam: - Co z naszym krajem jest nie tak,
Nic się nie dzieje przecież bez przyczyny.
Stąd pewnie miejsca na marzenia brak
I ludzie opuszczają swe rodziny.

A przecież tam, gdzie pewnie każdy z nas
Miał swoją ścieżkę, swój kawałek plaży
I ławkę w parku oraz grzybów las
Nie było źle, więc co się mogło zdarzyć?

Brakuje mi zapachu barwnych łąk
I szeleszczących liści pod nogami,
Powitań polskich spracowanych rąk,
Rzeczy, których nie ceniliśmy sami.

Prawie codziennie tęsknych myśli bieg
W samotnych chwilach wspomnieniami wraca.
I ciąży ta świadomość, że
Trzyma właściwie nas tu tylko praca.

Oszukujemy siebie, że ten czas
Spędzamy tutaj jakby na wakacjach.
Lecz znów ta myśl, co przekonuje nas,
Że przecież to nie docelowa stacja.

A naszych bliskich zostawiony dom
W planach powrotu pisze się na potem,
Choć jest autokar, statek albo prom
Lub tylko parę godzin samolotem.

I pośród takich właśnie myśli stu
Powoli się wyłania pewien schemat,
Że może dobrze, że jesteśmy tu.
Poza tym bardzo źle, że nas tam nie ma.

CZEKAJĄC

Miesiące jak dni uciekają
I sierpień powoli się kończy.
Już plątać zaczyna się pająk,
Tak lato przez palce się śący.

I choć się nie skarżę nikomu
To kryjąc się czuję jak łgarz,
Bo coraz mi dalej do domu
A wiatr mocniej wieje w twarz.

Co z tego, że mam tu gitarę,
Że nikt nie zawraca mi głowy.
I książek i płyt nowych parę,
Że wokół świat inny i nowy.

To wszystko jak ta kupa złomu,
Jak śmietnik wieczornych plaż,
Bo coraz mi dalej do domu
A wiatr mocniej wieje w twarz.

Przestałem już czekać na listy,
Wiadomość ze słowem: - Wracaj!
Wiara odeszła, zapal wystygł.
Nic już nie cieszy, nawet praca.

I gdyby ktoś chciał jeszcze pomóc,
Pomodlić się - Ojcze Nasz...,
Wciąż coraz mi dalej do domu
A wiatr mocniej wieje w twarz.

TO, CO PRZED NAMI

Nie odchodź,
Jeszcze nie raz się zazieleni.
Zapachnie
Jeszcze nadzieją na tej ziemi.
I nieraz zbudzisz się radosna.
Jeszcze niejedna wiosna.

I po co
Chciałabyś wszystko nagle zmienić.
Nie warto
Sięgać daleko do korzeni.
Najwyżej wymień wodę kwiatom.
Jeszcze niejedno lato.

Co z nami
Czujemy trochę się zmęczeni.
A przecież
Już coraz bardziej doświadczeni.
Na pewno ulgę nam przyniesie
Jeszcze niejedna jesień.

Więc wybacz
I spróbuj chociaż to docenić,
Że pragnę
Byśmy nie byli pogubieni,
Że chciałbym ciepło w nas utrzymać.
Jeszcze niejedna zima.

DO EMIGRANTA

(Jarkowi)

Popatrz bracie, ile lat to już
Wyjechałeś stąd, by zmienić los.
Obraz zdarzeń pokrył spory kurz.
Tak rozsądku podpowiadał głos.

Zostawiłeś tu problemów moc,
Nadszarpniętą nieźle życia nić,
Powtarzałeś sobie w dzień i w noc,
Że się nie da tu normalnie żyć.

Słuchaj bracie, z tym coś jest nie tak,
U nas przecież nie jest aż tak źle
I powietrze lepszy tu ma smak
Gdy łąkami wiatr nam zapach śle.

Znałeś każdą drogę, każdy kąt,
Wyszalałeś tutaj się po pas.
Tu twój pierwszy grzech i pierwszy błąd
I kochałeś tutaj pierwszy raz.

Czujesz bracie, że cię wzywa ktoś,
Jakaś moc, sentyment, wspomnień mgła.
Gdzieś bez ciebie znów się zdarza coś,
Komuś pewnie znowu spływa łza.

Cóż ci jeszcze opowiadać mam,
Nie ma przecież więcej sensu truć.
Więc decyduj o tym teraz sam.
Jeśli możesz to po prostu wróć.



*Świat idzie
inną drogą*



Anna
Karwowska

ŚWIAT IDZIE INNĄ DROGĄ

Minął czas kwitnących róż
uniesień młodzieńczych
dni lśniących tęczą pracy marzeń sław
zmieniła się wieś i inny zamieszkał Bóg.
Zamilkł tamten czas
Nadzieja, miłość - rozsypały się
po cmentarzach, drogach, polach
kochać kraj się odwykło
został bezsilny próżny żal.
Świat idzie inną drogą
porzucił zużyte narzędzia
płynie wezbranym prądem
wybuchając gorącym ogniem.
Ciemne chmury zasłaniają ślady -
ale gdy w życia wieczór szary
serce zadrży boleśniej
łzy przerabiam na wiersze.

NIE ZAKWITNĄ DNI

Mętne niebo, szare mgły
a maszyna pędzi
niby halny po szczytach gór
i ludzkie serca rozdziera
rozpaczliwym jękiem swym.
Kręcą koła jak szalone
prosto w otchłań, prosto w cień
wokół ziemia i drzewa drżą
rośnie pustka, rośnie lęk.
W tym zamęcie czarnych kół
Śmierć pożera żrenicami -
los pomszczony swój lub innych
i młodego życia
już nie zakwitną dni.

TRUDNO ZAPOMNIEĆ

Trudno zapomnieć -
wiek przeszły, tamten czas,
jasny postęp na świecie płynie jak rzeka
jak dzikie gęsi - łańcuchem co rok.
Trudno zapomnieć -
ludzi w drelichach, gumowych butach z widłami
na polach rozrzucających obornik
za nimi ucieszone wrony i inne ptaki
zbierające tłusty pokarm.
Trudno zapomnieć -
przydomek tego człowieka
który brzmiał jak kundel na uwięzi - „Burek”.
Trudno zapomnieć -
że spuścizna tych ludzi, ich ojców
bez litości, bez tytułu
stała się własnością pajaców.
Ich trud zmarnowany.
Świat się zmienia naokoło,
na wsi już mało miejsca na historię,
tylko ci ze srebrem na głowie
zdobią umysły czoła - wspomnieniami.

SERCE NADGRYZIONE NADZIEJĄ

Nad wsią świt
wsparty na stwardniałych dłoniach,
w ruinach popiół leży,
a milczenie obmyte potem.
W domu prostego człowieka
uśmiech już dawno odszedł,
ludzie żyją tylko dlatego,
by godność swoją utrzymać.
Chodzą w milczeniu wśród płotów ścieżek,
wtórują im puste chlewiki
i wiatr co wieje w oczy.
Kuchenny stół
nakryty białym obrusem - jak opłatek
w milczeniu czeka na
sól i chleb z ziemi - obiecaniej,
a tu milczą kamienie,
milczy nawet Bóg.
Czyżby wszyscy zapomnieli
o sercu nadgryzionym nadzieją?

SPACER BRZEGAMI...

Od kilku lat chodzę
brzegami pól z twarzą
ochlustaną wiatrem, gniewem
potykając się o kamienie.
Gdy patrzę wokół odbiera mi mowę -
Bo nie mogę chodzić jak dawniej,
choć w znoszonym ubraniu
czuć woń zbóż i siana.
Zostało niewiele miejsca
starcza tylko, by uklęknąć,
składać ręce do nieba
lub upaść, płakać albo przeklinać.
Tak chodzę brzegami.
Rozdzieram powietrze rękami,
czasem jakiś pies
podbiegnie, spojrzy w oczy,
pomerda ogonem - na pocieszenie.
Nieraz jastrząb wyskoczy naprzeciw,
który kiedyś oderwał skrzydła
i dzisiaj nie dopuszcza nawet Boga.

Wrzesień 2013 r.



FRASZKA

A chłop teraz w adidasach chodzi po polu
Baby szpilkami dziurawią miejski asfalt
Na wsi brakuje marchewki, pietruszki, kopru.
Nawet gęś nie zagęga w obejściu
Tam gdzie niegdyś morze owsa gięło łany
przed wolą kosiarza pro publico bono
Holender obsadza ziemniaki
Kogut w obejściu nie walnie bel canta
Na partyturze krzywych sztachet
Kura nie zostawi autografu
Na zdychającej trawie
Ot! wiejski sielski obraz
Kończy takie siakie malowanie.
Spektakl codzienny, chciałbym innego
Chwałą go wiejscy z wiejskich poetów
którzy byli świadkiem tamtego?
Tych dni pełnych znoju
Mordegi i zmartwień przed
Nadciągającymi kroplami z sufitu.

SEN POETY

W sto koni zadrży świat jeźdźców Apokalipsie
nieznanych
W stu głuchych odgłosach końskich kopyt
uderzy dzień o świcie.
Zadrży świat rozpaczą owinięty i zstąpi Bóg
I zapyta poetę tego od siedmiu boleści
co niegodny dostąpić Piety.
Czy wyraziłeś już wszystko co byłeś w stanie
wrazić w wierszach?
Czy napisałeś już wszystko
co mogły unieść wymyślane słowa?
Bym mógł dokończyć dzieła zniszczenia.
Stanie wtedy on z rozwianymi włosami
jak mały okruszek chleba
Pośród przeogromnej ciszy i wyszepce:
- Nie, Panie, nie napisałem.
Bóg zmarszczy brew i powie:
- Miałeś przecież całą wieczność Ty, Petrarko,
Miłoszu, Staffie i Bayronie.
Tyle przecież stworzyłem muz
Aby tobie towarzyszyły
tyle ksiąg zapisałeś drobnym drukiem i mówisz
Że nie zdążyłeś zapisać najważniejszego?
Poeta pochyli twarz i spadnie łza
z jego oczu
Ta jedyna, na którą czekał całe poetyckie życie.
- Nie, Panie, gdyż byłoby to niemożliwe.
Obudzi się znowu z duszą na ramieniu
co szepce mu dyrdymały.
Jak zwykle zejdzie po chleb i mleko i złapie okazję
do stworzenia wiersza, jak grypę.



„Poeta w kwiatach” (Cz. Kowalczyk)



Emilia
Zimnicka

WIOSENNA MELODIA

Słońce na złocistych skrzypcach
Wiosenną melodię wygrywa
Tańczą w jej takt białe obłoki
Pod nimi chór ptasząt śpiewa
Ciepły dobry wiatr od Łeby
Nadzieję przynosi
Na pogodę w ludzkich sercach
Na radość na miłość
 Serdeczne westchnienie
Spraw to nasza miła wiosno
By rosły marzenia
Jak te kwiaty tak urocze
 Nad srebrzystą wodą Łeby
Dźwięk klanku stad żurawich
Dziewcząt wdzięczne śpiewy

WDZIĘCZNOŚĆ

Ozłociłeś moją głowę
Promieniami lata.
Poszłabym na twe skinienie
Hen na koniec świata.
Poszłabym za siódme morze
Za dziesiątą rzekę...
Czemu jesteś mój najmiłszy
Tak bardzo daleko?
Modre niebo nad mą głową
Chroni miłość modrakowa
Jasne pole, bujne kłosa...
Pachną jak twe miłe włosy.
Wierzba, w której kosy goszczą
Niemym świadkiem jest miłości
W której słodkim upojeniu
Trwamy na tej cudnej ziemi.

REFLEKSJA

Tak naprawdę mi bardzo żal
Szarych dni i jesiennych długich nocy
Tamtych marzeń co odeszły w dal
Niespełnionych, cichych i uroczych

Tak naprawdę to mi bardzo żal
Słońca, światła i twojej miłości
Choć nieprawda, że odeszła w dal
Ale nie ma w niej dawnej radości

Życie zmiotło tajemniczy czar
Łzami zmyło co dobre i czyste
Kwiaty, kwiaty zwiędły w krótkim czasie
Taka prawda, aż zbyt oczywista

WICHROWE DNI

Śnieg
Otulił mą nadjeziorną ziemię
Sosnowy zagajnik koło rzeki Łeby
Zalśnił srebrzyście
A jeszcze dni temu kilka
Potwór wichru huczał złowieszczo
Niszczycielskie śpiewy

Szedł nad wioską i przez wioskę
Tupiąc ogromnymi kopytami
Pazurami zrywając ogromne konary
W parku
Drzewa w lesie wyrywając z korzeniami
Szalała ta potęga wichru
Jakby w niej zawarte było
Całe zło tego świata
Znikła pod jego uderzeniem dwustuletnia
Porowińskich chata w Izbicy
Pewno zapłakały duchy tego miejsca
Czasem się je słyszy
Idąc wieczorną porą w księżycowej ciszy

ZACHÓD

Zachód słońca nad jeziorem
 Łebsko
Słońce się stacza za fale jeziora
Zda się zakipi srebrne lustro wody
Zorza je barwi złociście-czerwona
Welonem rosy do wioski się zbliża
Pachnie olchą cisza wieczoru
W trzcinach zakwitł jakiś ptak
 Zdziwiony
Pies się przeciągnął i ziewnął przy
 Budzie
Świat objął czar zachodu
 W cudnej feerii kolorów
Nadjeziorny, najpiękniejszy krajobraz
 Pogody
Nim ludzie zasną letnim dniem zmęczeniu
Niech spojrzą jeszcze na jeziora wodę
Sen im się przyśni dobry i uroczy
Mgła ich otuli, mgłą sierpniowej nocy
Pełną tajemnic, szeptów, westchnień,
wspomnień
W zapachu mięty wodnej, nadjeziornej łozy

NARODZENIE

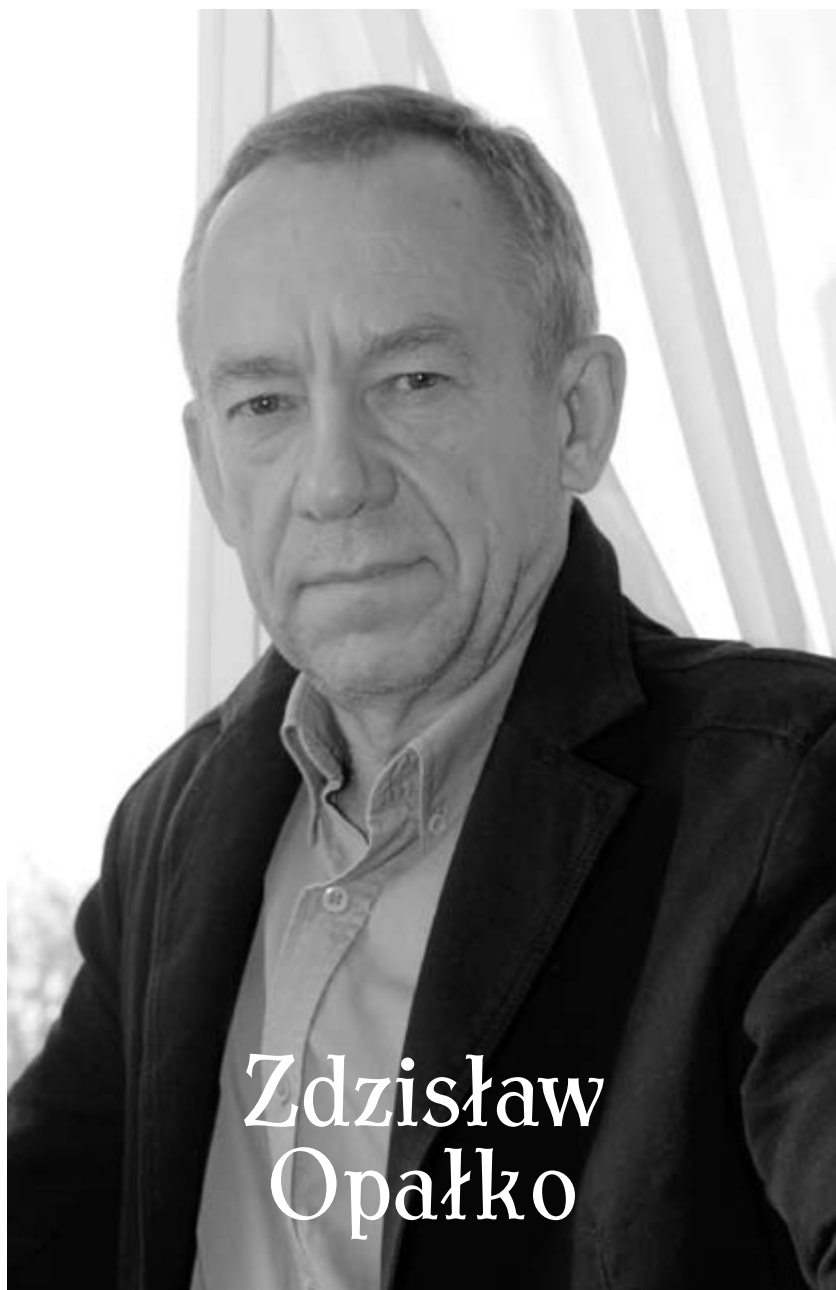
Mały i biedny Chrystus się rodzi
W skromniutkiej szopie na sianie
Przez lata młode po świecie chodził
By poznać ból, poniżenie

Co Ty byś zrobił mały Jezusku
Gdybyś żył w naszej krainie
Gdzie ludzie z sobą są tak skłóceni
Jak fale w morskiej głębinie

Może byś Jezusku rączką maleńką
Wiatr nienawiści rozgonił
Zgasił płomienie podłości wszelkiej
I bratnie połączył dłonie



*Nasycenie
i niedosyt*



Zdzisław
Opałko

ADRESAT DOMYŚLNY

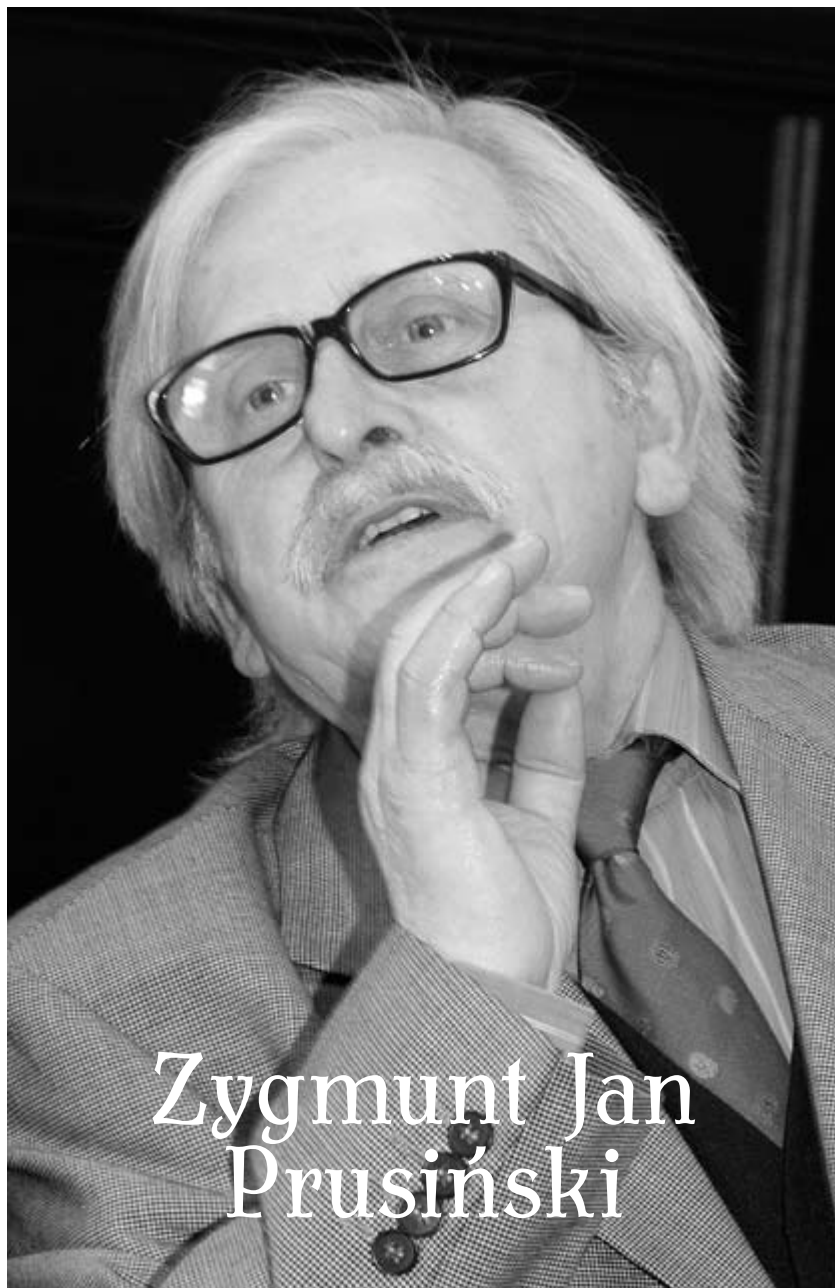
wieczorami
twoje oczy stoją za szybą okna
jak krople deszczu posłuszne
wewnętrznej dyscyplinie
lecz nie pragnieniom nie tęsknocie pożądaniu
które próbujesz ukryć a może ocalić
przed sobą i światem
w gałęziach zielonowłosej betuli...
czasem życie utulane wyciszeniem
jak ptasie gniazdo
w koronie drzewa się chowa - na próżno
znów przyjdzie wiosna i lato
ukaze się istnienie
przyczyna całego zamieszania
dreszczu który wciąż ożywia niepokorną intymność
wyczekiwania na bliskość
mokry ogród w milczeniu stoi
przemienia się w noc bez dotyku...
nie bój się
nie stroń od słońca
nie rań się wzbranianiem
wszystkie zakazy nakazy i przepisy na życie
to tylko teoria

DOTYK WIE WIĘCEJ

dotyk wie zawsze więcej
nie fałszuje nie odwraca rzeczywistości
jak faworyzowana spółka mózg - żrenica
realny czuły niepowtarzalny
może nawet spowodować
że pieszczota trwa dłużej niż on sam
dotyk wie dużo więcej
szkoda czasu na optyczne złudzenia
i teorię o winie i karze za życie
nawet w chwili sterowanej pośpiechem
potrafi przekazać informację niezależną
od miejsca i pola widzenia
dlatego chwilami zamykamy oczy
nasze wargi języki dłonie opuszki palców
uczą się od dotyku
jak wędrować po kosmodromie ciał
odkrywać miejsca przyspieszające podróż do bliskości
zwiedzać oazy wtajemniczone w program lotów
po orbitach rozkoszy
między smutnymi obliczami ikon
odpadami z drzewa poznania
w milczeniu zdumionych zegarów

NA TARASIE

gwiazdy są za blisko
bezchmurną nocą
gdy odbijają się w twoich oczach
wystarczy wyciągnąć dłoń...
dotyka nas piękno i mrok
patrzymy gdzieś w dal
żrenice szeroko otwarte
milczenie silniejsze niż pragnienie
są jeszcze bliżej gdy potrafimy
nie myśleć choćby przez chwilę
gdy otuleni przyjazną ciszą mówimy
tylko dotykiem
gwiazdy są za daleko
gdy gaśnie jedna
nie zaboli nas ta strata jak
puste miejsce po cieplej dłoni
jak brak bliskości wypracowanej latami...
a jednak to dobrze że nie wiemy
co się naprawdę zmienia w ugwieżdżonej przestrzeni
czy - gdzie
zabłyśnie nowym blaskiem ta
która właśnie wypadła nam z rąk
za blisko są gwiazdy i za daleko
dla panów ich fanów mędrców tyranów i sług
jednak patrzą łaskawie na nocnych wędrowców
po bezmiarach wód pustyniach
skalnych ścianach wiszących na linach
w czerwone twarze przy ogniskach
ekspresją impresjami zrodzonymi z przyczyny:
światła przestrzeni oddechu czasu
zapraszają wszystkich jakby od niechcenia w podróż
do ostatniego tchnienia
dlatego pytanie - co było pierwsze
ciemność czy słońce
gwiazdy czy błyszczące oczy
nie ma żadnego znaczenia



Zygmunt Jan
Prusiński

Z PALETY DO STÓP KOBIETY

Rozsądnie by było przeżyć
ciemność nad rzeką miłości,
i w niej poszukać twoich rąk
złagodzić obyczaje pod wierzbą.

Poniekąd upływa czas samotnych
dalej nie widzimy nawet za dnia,
więc lepsza jest ciemność
wygodna eskapada kolorów.

Maluję kobietę którą znam
zbieram z niej smak owoców,
obieram jakby jabłko dziewicze
na kilka sposobów by przeżyć.

Spędzam na trawach spokój
zbyt był kąśliwy w obsadzie
niemych i niemej dolegliwości -

teraz tańczę bolero z Margot.

Usypiamy też wiry w rzece
odległość idealna do wierzby
by złożyć hołd skrzypcom

- zostań moją wiolonczelą!

*Ustka, 31 sierpnia 2015 r.
Poniedziałek 7:52*

MOTYL NA BALKONIE

Przed piątą rano
kiedy Radwańska gra z Kerberg
motyl na balkon przyfrunął.

Dzkie winogrona u Margot
mają coś ze szlachetności
uwijają się pająki zasadzki przygotować,
srebrzą się myśli elastycznie
że właściwie przyjazd do niej był ważniejszy,
bo impreza w Toruniu miała coś z pigmentu.

Orłów nie widziałem
gospodarze w inwencji
promowali nieudolność,
gdyby nie poeta z Anglii
byłby zmarnowany czas.

Agnieszka Radwańska przegrała z Kerberg,
a ja szukam motyla w dzikich winogronach.

*Bydgoszcz, 8 sierpnia 2015 r.
Sobota 6:44*

ODŁAM PEWNEJ TREŚCI

Na ten jesienny żywot
poznałem Margot
zwykłą dziewczynę lecz nadzwyczajną
by być cieniem wiatru
na pokuszenie iskrzyła oczętami

- zbierała dla mnie poziomki.

Poniekąd znała moje życie
związane z inną kobietą
czytała wiersze dramatyczne
wiem - wygłupiłem się
nie powinienem w ogóle jej poznawać

- truizm z żyletką w ustach.

A ta jest prawdziwa
mogę dotykać ją do woli
wyssać jej krew jako wampir
cudowna kobieta z Francji
rozpieszcza dojrzałego mężczyznę

- pobudzony wilgotnością kwitną wiara.

*Koszalin, 30 sierpnia 2015 r.
Niedziela 6:17*

JABŁKO Z BLIZNĄ...

Zerwałem jabłko na promenadzie
sierpniowe względy otwarte
z siedmioma liśćmi
by mogło dojrzeć w moim domu.

Elastyczne myśli jakby
zawieszona kreacja bytowania
silna powierzchowność sprawia
cynizm w kleszczach światła.

Nic nie ma bez przyczyny
wiersze piszę w odnowie
kończącego się lata
dzisiaj ostatni dzień miesiąca
lekko ponury na kartce.

Co mam ujarzmić jutro -
wrzesień to osobiste zamglenia
co roku piszę o nim z powagą
z ciszeniem urodzinowych chwil
nawet gestów unikam.

Margot przyjedzie do Ustki
osobiście wyprasuje koszulę
bym wieczorem na promenadzie
odszukał tę jabłoń za parkanem
i zaśpiewał nową piosenkę
o jabłku z blizną bluesa.

*Ustka, 31 sierpnia 2015 r.
Poniedziałek 11:55*

ORZESZKI, BIEL I CYGARO

Odtąd kiedy wchodzę w czerń metafor
tak ważnych dla poety w wierszu
myślę o doskonaleniu miłości z tobą.

Późno na te poetyckie zabiegi
wszak lata robią swoje - człowiek
nie trwa wiecznie w kondycjach pieśni.

Mam w lesie poukładane szufladki,
gdzie zostawiam książki niewydane
tyle ich napisałem że nie pamiętam.

Moje światło wiedzy czyni we mnie
samotnika pośród leśnych przyjaciół.

Dobrze zrobił pisarz Andrzej Stasiuk -
uniknął zaklęć i chodnikowych przekleństw.

- Orzeszki zbieram z leszczyny
a biel i cygaro są teraz modne.

Siedzę nad rzeką Słupią -
odgarniam gęste chmury nad moją głową.

*Ustka, 10 września 2015 r.
Czwartek 6:38*



Katarzyna
Nazaruk

SKRYTOŚĆ

Twoja skrytość
Zamknięta w twierdzy milczenia
Zagęszcza się za murami bezsłowa
Może jednak zmienić swoje imię
Na Miłość
Esemesowa uczuciowa papka
Szukając codziennego ukrwienia
W słowie
Namiastce bliskości
Czasami jest karmą bezradności
Niemanualną tęsknotą
Jakim sposobem wtłoczyć do dzbana Dżina
Gdy wyszliśmy słodysz intymności
Wejdz w moje ciało
Jak w Dolinę Kwitnącej Wiśni
Zanurzymy się razem po piersi
W wodospadach uczuć Krki
Rozgarniając dłońmi opary niepewności
Głaszcząc przyszłość

Lubię kiedy mój mężczyzna
Dotyka mnie ustami
A w każdym oku obietnica
Nie gani i nie mami
Nie igra ze mną
Nie żongluje banałem
Sycimy się bliskością
W opuszkach dłoni bywa cała ziemia
U stóp nieboskłony
Cudownie brodzić w tych otchłaniach
Mówić do Ciebie
Przyjmować i odbijać
Odbierać i przysyłać
Impulsy na dzień dobry
Dobranoc
Witaj teraz
Kochać zapach twojej poduszki
Chowając figlarnie pod nią czekoladę
Muskać twarzy dobroć
Zrośniętą z moją
Syjamską połową

ZESPOLENIA

W karnawale koronek
Modlitwy ciał
Po gradobicu pocałunków
Optymistycznych szeptach
Duszy do duszy
Jest credo naszego zespolenia
Doznaniem elektryzującym
Bestialsko cielesnym
Niebezpiecznie pięknym

Pragnę być dotykana
Każdym twoim dniem
Niezawstydzona jawnogrzesznica
Nocy i poranków
Rozgarniam trzciny twarzy
I chmury dzielącej nas przestrzeni
by dojść do ciebie
Zalotnie tańcząc biodrami
Muskana komplementami
I miodowym wyrazem
Twoich oczu
Chcę Ciebie



Grzegorz
Chwieduk

czuje się przy niej
rasowym samcem
młodym bogiem

umie grać w te klocki
ma to we krwi

dziewczyna zaróżowiona
falująca drobną piersią
otwiera jak ryba drobne usta

on siedzi z miną rozanielonego psa
któremu właśnie niosą na tacy
kilogram pachnącej kiełbasy

mówi do swej małej gąsieniczki
jakby pisał najpiękniejszy wiersz

to nic że za oknem
nudny maraton deszczu

gdy nocą leżeliśmy razem
wszystko wydawało się proste
to co mówiliśmy
było migotaniem nadziei
wołaniem o miłość

taką mnie chciałeś
łatwą
bez komplikacji i problemów

ładne ciało
usłużne
dobre na wakacyjną przygodę

stałam się powolną gliną
w twoich rękach
bo cię pokochałam

coś się we mnie wtedy otworzyło
i było jak szczodre źródło

miała w sobie coś
co przyciągało mnie do niej

samotność większą niż moja
cały czas nosiła w środku
wypisała ją nawet na twarzy

kochałem Magdę
nie potrafiła się bronić
nie chciała

wodziła na pokuszenie
a jednak odtrąciła

wolałbym
żeby to był sen
żeby to się nie wydarzyło

uciekam przed kobietami
jak tchórzliwy pies

niczego już
nie jestem pewien



Izabela
Iwańczuk

**IDA ŚWIĘTA
RABAT NA ŚWIAT**

chorujesz na mnie
dwadzieścia procent mniej

na chory świat
pięćdziesiąt procent taniej

na tv led laptop tablet
na miłość najlepsze gratisy miłości

na miłość nie ma sił
na filmową piosenkę

na wszystko gratis
tylko u Boga

przymglone światło promieniuje
w cztery strony
z telebimu nieba

PRZED CZTERDZIESTKĄ ZIEMIA OBRACA SIĘ SZYBCIEJ

delikatne jak makijaż
słońce bawi się ze mną
ukryte za wieżą
kręcą mnie młode klubowe kawałki
stokrotki spacerów popołudnia rozlane
zmęczeniem
whisky z pepsi i lodem
wszechobecne modne tenisówki
z białą podeszwą

wokół własnej osi
wiruje duet nóg w legginsach
z napisami jak dwukolorowy t-shirt
zwyżkujące libido oraz prywatny mistycyzm
krem odżywczy od loreal paris
jedwab do włosów w spray-u
w grzanym winie słońca bieg mój niezłomny
w słuchawkach sony egzotyczny motyw

chwilowo świat statystyczny
niedawno ktoś umarł w sms-ie
e-mail o pogodzie
Bóg wie która
znajomość na facebooku
wyluzowane czyjeś urodziny
wydarzenia lajki ściemy w komentarzach
kilka fotek ze spotkania autorskiego

HIT Z HITEM

niebo płacze niegrzecznymi
teledyskami grzesznych gwiazd
promocja pośladków trwa
maślane croissanty dnia
przyspieszają reklamami każą
wąchać storczyka mini
otwierać adwentowe czekoladki
kosztować ptasie mleczko
o smaku balonówki
owocowe półksiężycy galaretek
lizać choinkowe sople



Krystyna
Pilecka

U SCHYŁKU DNIA...

Znów minął dzień
i... cóż mam ci powiedzieć
gdy noc - księżyc w pełni jak misa
a ja... gnuśnieję w bierności
szarpię się w szukaniu porozumienia
ze sobą i... zastygam zdumiona
patrzac na świat...
noc upraszcza wszystko
powleka poświatą srebrzystą
dodając blade światło gwiazd
jak szlachetny strumień
na nadchodzące jutro
i... otacza mnie magia nocy
tylko latarnia uliczna udaje
anioła stróża trzymającego światło
w którym jesienny wietrzyk
coś w „a-moll” cicho gra...

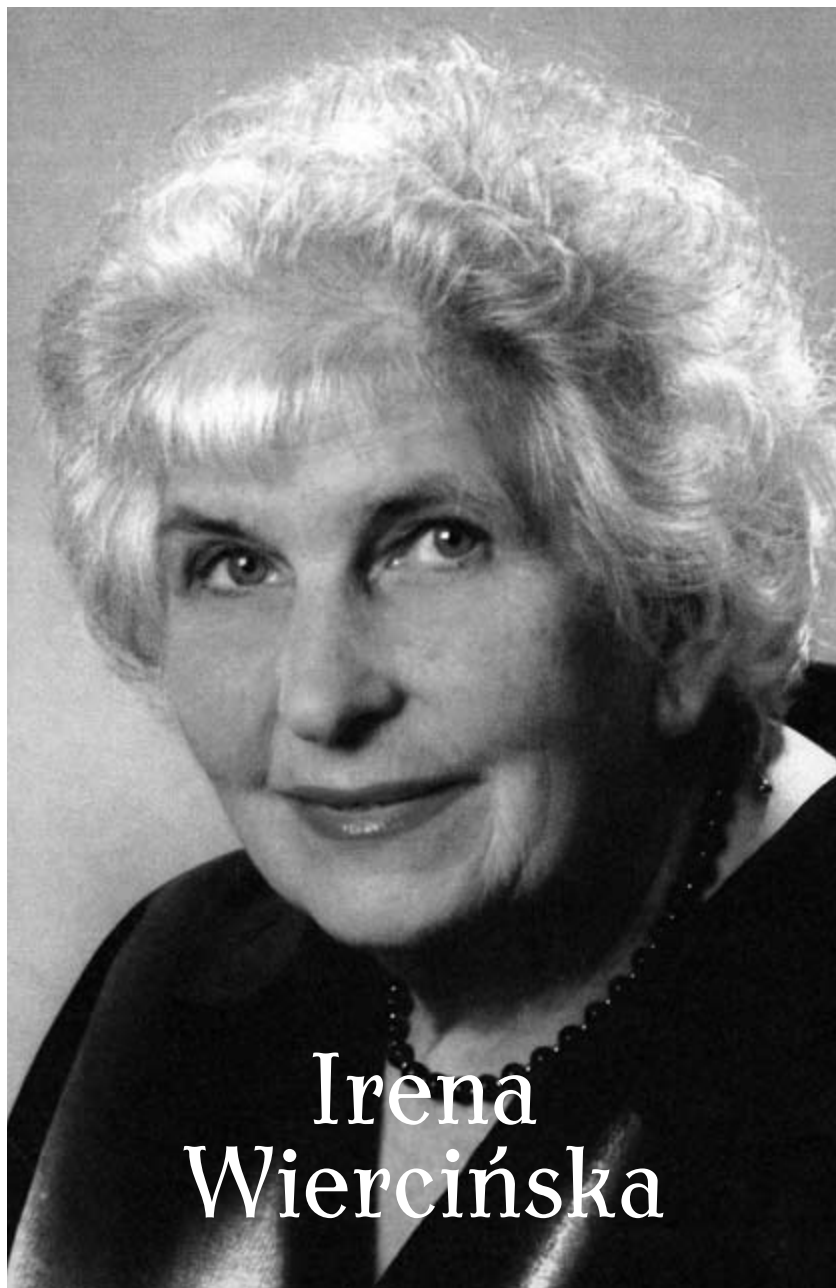
TEŚKNOTY

Wieczorną godziną
tęsknoty spływają
z rzęs
niewypowiedziane
zastygają w chłodnym
tchnieniu nocy - gdzie nawet wiatr milczy
mającą w snach
utulone poduszką
strzegą bezcennego
spokoju
codzienności...

I... odchodzą
gdzie nic nie zdoła rozróżnić
szczegółów obrazu...
w punkcie zbieżności - dźwięki wyszarpane
jak... tajemnica kabały
w ściszonych kolorach witraży

UŚMIECH

Zawsze jest czas na uśmiech
walczy o ciebie
nawet łza pod okulem
i... odbija świat
w kolorach tęczy
Ciepłem dotyka myśli
marzeń wciśniętych
w głębię jestestwa
całuje smutki - by...
niepostrzeżenie rozjaśnić
kąćki ust...
Potrzebuje go każdy - najbardziej ten
co sam nie potrafi nim obdarować...
...Kto widzi w czarnych kolorach
temu już z rana słońce zachodzi...



Irena
Wiercińska

TEŚKNOTA

opowiedz mi proszę
o falach
co do brzegu pędzą
z białymi grzywami

o wilgotnym piasku
który śpiewnym chrzęstem
delikatnie pieści
mokre nagie stopy

opowiedz o mewach
co krzyczą
nad morza wodami
i o dzieciach
co z piasku budują zamki
najpiękniejsze w świecie

opowiedz
a ja słuchać będę
z zamkniętymi oczami
by dotknąć kamieni
co u brzegu legły
szlifowane falą
jak najdroższe diamenty

dotknę też
wyniesionych z rozszałanych
głębin -
muszelek
kruchych
jak pamięć ludzka
i jak wątek zerwany
nagle -
choć niechcianie

opowiedz
a potem zapomnij
o mojej tęsknocie
i mojej nadziei

MIŁOŚĆ JAK MGŁA...

Miłość jest jak gęsta biała mgła,
w której zaciera się obraz prawdziwy.
Wtapiasz się w nią oczarowana
zarysem tajemnicy nieznanego.

Pragniesz zadziwienia -
rozchylasz muślin, dotykasz nieśmiało
i nagle wszystko się zmienia.
czar pryska jak bańka mydlana.

Urok zaślepia i mirażem szczęścia
wzrusza serce, łąza się w oku kręci.

Nie wchodzić w mgły zasłony,
czekaj na czas słoneczny.

IKAROWE LOTY

Lecieć do słońca, unieść się nad ziemię
I wreszcie poznać lot ptaka.
Doznawać szczęścia więcej i więcej.
Dopóki nie stopnieje jak skrzydła Ikarza.

Nie srebrny samolot, nie kosmiczny pojazd,
Nie balon niesiony ogrzanym powietrzem,
Lecz prawdziwy podniebny lot
Na skrzydłach kierowanych ludzkim ramieniem.

Jak ptak, jak ptak wysoko szybować
I mieć pod sobą pola, łąki, bory.
Jak ptak, jak ptak radośnie kołować
I krzyknąć: „Ikarze, spełniły się twoje tęsknoty”!

Być wolnym, to być poza progiem
Ograniczeń myśli, słowa i twórczych czynów.
Żyć w świecie bez granic, to być ptakiem
Marzeń z dedalowskich snów.



Eliza
Frąckowiak

ŚWIETLISTE GROMADY

Są wschody radosne
i zachody ponure.
Dzień za dniem
wędruje po ziemi.
Z utraconą nadzieją
i z odwagą w sercu.
Niosę światu
to co czas zabiera.
Chciałabym być słońcem
i księżycem,
ale nigdy gwiazdą.
Bo słońce nie gaśnie,
a księżyc odbija jego światło.
Gwiazdy raz wschodzą,
a raz gasną,
więc pozwól mi mój miły,
że nie będę gwiazdą.

SZTUKA TRWANIA

Życie to niezła sztuka;
Ludzie to artyści na pewno,
a ja wciąż prawdy szukam
i próbuję zmienić scenariusz.
Melodyjnie każdy dzień
jak dźwięk łapię.
I smutną przygrywam melodię,
bo ludzie mi smutno grają
I ja nieszczęśliwa.
Jakże piękna i piekielnie trudna
jest życiowa rola.
Chciałam inną wziąć,
ale były kolejki do Boga.

CHŁÓD

Zimno mi strasznie
od betonowych ścian miasta,
od chłodu słów.
Pocięte usta zdaniami
i popękane od mrozu.
Zmarznięte serce
jak bryła lodu.
Może napijmy się herbaty,
ogrzejmy dłonie napojem,
a rozmową serce.
Szare, zimne bloki
stoją puste wszędzie.

Muszę ogrzać dłonie.
Muszę ogrzać serce.
Popękane życie
zamrożone na szczęście.



Wiesław Janusz
Mikulski

w Twoich słowach
ukrywają się
jak w gniazdach
białe gołębie światła

podrywają się do lotu
wśród kościelnych wież

zataczają koła
wokół krzyży
wśród chmur

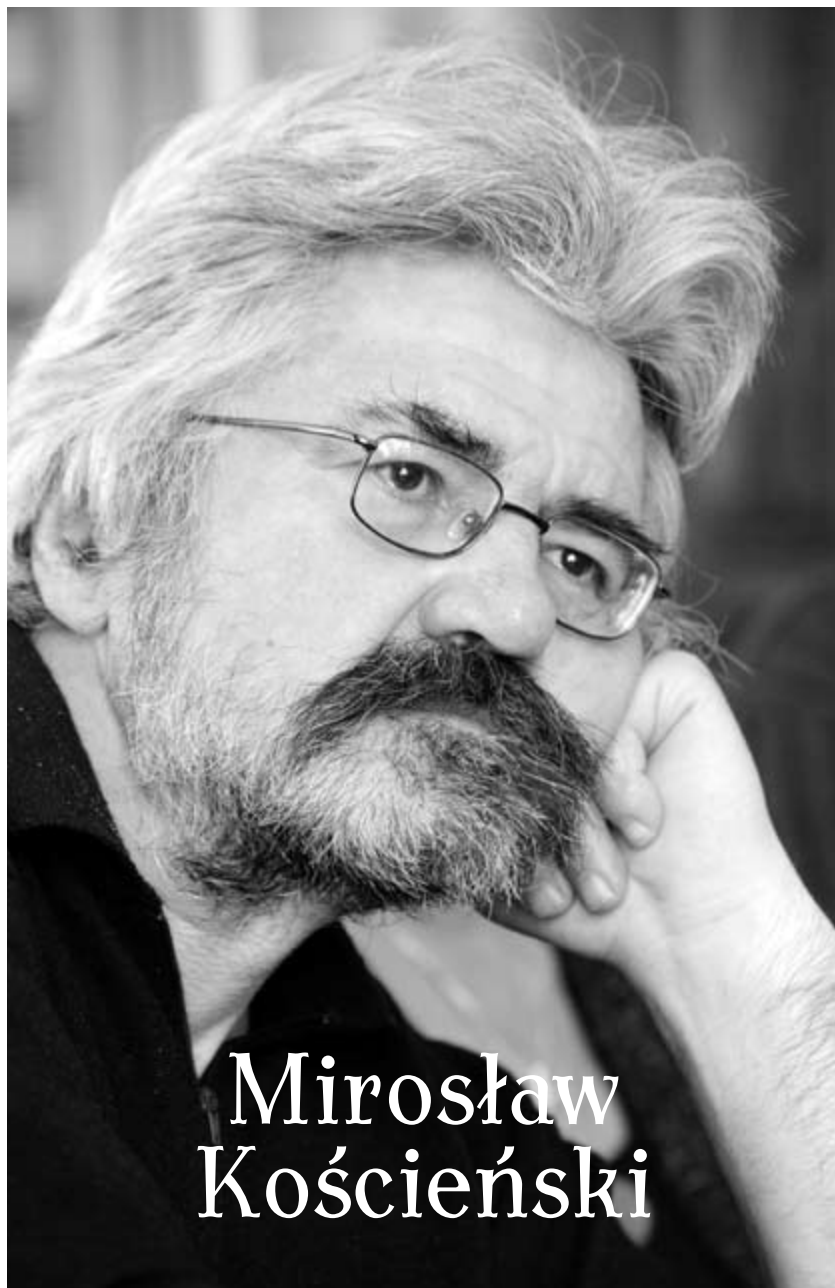
FAŁSZYWE KONCERTY

słów klawisze
tak kiedyś
pięknie grały

teraz wszystko
rzucone w ciszę
po słowach coś pozostało...

czas wciąż biegnie
w stronę wieczności

ile zostawimy po sobie miłości
- prawdziwe skarby
prawdziwy nasz blask
i sens życia
które mija...



Mirosław
Kościeński

Z PAMIĘTNIKA KARCIARZA

I

jest brzydka i zmęczona jak większość
żon uśmiechnięta dama karo obolała
na obraz i podobieństwo świętej
jej niebieskie oczy są otchłania
i od lat należy do partii niezależnie
od koloru szara dama karo
jest podobna do naszych matek które
miłość i uśmiech
jak zmięty banknot
wpychają w butonierki synów (ale jest
to uśmiech gorzki) zgryźliwa do absurdu
gioconda w podniszczonej sukience
poszatkowanej przez kapryśny los
jakby to był koniec świata bo życie
jest błyskiem przebijanej karty
nasze dumne damy karo o wciąż zgrabnych
nogach
choć czas zdradził je nie pierwszy raz

Z PAMIĘTNIKA KARCIARZA

II

jak zwykle dama karo zastanawia
się z wbitym w serce ostrzem
ślepego szaleństwa na zasadzie
- grasz - nie gram codziennie
się spala i rozmyśla czy można
oszukiwać w pokerze czy brydżu
tylko fruujące mewki słonej
ironii i między nią a prześcieradłem
płaczącym morzem lub jej dzieciństwem
upewnia ją że trzeba było grać
dwa karo Wilkosza jest jeszcze
palma nadziei tuż za falochronem
milczenie w uśmiechniętej
krainie złudzeń wie że łatwiej
załatwić sobie kolor na dni
sztormowe jej wzroku
niż szlema we wspólnej kajucie
zwanej życiem
dama karo wciąż się zastanawia
dlaczego cierpienie jak łza tyle lat
cicho spływa jej po policzku

Z PAMIĘTNIKA KARCIARZA

III

znaczona dama karo jest jak koniec
świata bo życie jest przebłyskiem przebijanej karty
na stole pragnień możliwe że opuścił ją
mąż lub porzucił kochanek w ręku trzyma
stokrotkę
jak kapryśny los wystany w ciężarnych
kolejkach marząc o promocji
wciąż wspomnianej młodości kiedy się
zestarzeje przypomni o twarzy teściowej
wiecznie sarkającej mimo wszystko
jest wciąż cierpliwa jak dzielnicowy
pod drzwiami w sprawie pijanego
męża na karcianej melinie
tak wędnie jak kwiat chmurnego
dzieciństwa lecz wciąż ma
nadzieję na fart w totolotku i kartach
bo takie jest życie
polska dama karo

Z PAMIĘTNIKA KARCIARZA

IV

wyfiolkowane cztery damy rozparły się w karecie
obsypany złotem stangret siedział na koźle
jak atutowy as zwiastując wygraną i łatwe
życie więc każdemu kto kocha
i nienawidzi kto był kochany i zdradzany
płakał po przegranej jak dziecko i aktor
podobnie się śmiał
otrzymywał w prezencie wiązanek
zwiędłych pożegnań i zmiętych powrotów
kto mówił prawdę i sto razy kłamał
wciąż zaprzeczał i potakiwał
któremu kołowrotek szaleństwa rwał
żyły serce stawało jak źle nakręcony
budzik sztylety faktów kaleczyły
oczy bezradność nakładała kajdanki
każdemu życzę po przegranej
samotności wiernej jak pies



*Przyjechałam
na wieś*



PRZYJECHAŁAM NA WIEŚ

u rodziców żniwa w pełni
na pola patrzeć nie można
kiedy pot wyżera oczy

podczas żniw pola umęczone
pociachane kosami
żywcem ze skóry obdarte
ale wyzdrowieją jesienią
i wszystkie kolorów nabiorą
z zieloności

pola rude żółte czerwone
wydają się być zamyślane
żeby tak zgadnąć o czym

MARZY MU SIĘ

wieś falująca zbożem aż po horyzont
taka z końmi rżącymi nad rzeką
stodołą z bocianem w gnieździe
garnkami suszącymi się na płocie
tęskni za pianiem koguta o świetle
koszem pełnym rumianych jabłek
ogrodem o zapachu kopru i mięty
malwami zaglądającymi do okien
wybuduje sobie dom jak malowanie
ze słomianą strzechą z chłodną sienią
okiennicami białym piecem kaflowym
piwnicą pod deskami podłogi
we śnie już zaprzęga konie do furmanki
przelatuje przez wieś ostrym kłusem
stoi w szerokim rozkroku i trzaska z bicia
a wiatr wzdyma mu koszulę na plecach

PŁUG

wielu myśli o nim z czułością
jak o ukochanej
nigdy go nie zmienia
nie pożycza
naprawia w nieskończoność
a trzyma jak za kolano
wielu mówi o nim mój szczęśliwy pług
i nie pojedzie bez niego w pole
nie zamyka z resztą gratów
lecz stawia w widocznym miejscu
żeby popatrzeć czasem
jak na talizman

to nie jest zwykłe narzędzie
ale znak rozpoznawczy
jak szabla dla ułana
czekan dla himalaisty
kilof dla górnika
bo pług ma się czym pochwalić

gdy umrzesz
wyrują ci go na grobie razem z losem

TAMTE CHWILE

gdy jesienny wieczór nasiąka czernią
a tykanie zegarów budzi ciszę
pamięć podsuwa obrazy z dzieciństwa

mały dom przykucnął w sadzie
drzewa klaszczą gałęziami
szpon tęsknoty rozdziera psie serce

w mdłym świetle lampy naftowej
matka z pieśnią na ustach przędzie len
ojciec naprawia końską uprząż

dziadek grzeje swe kości przy piecu kaflowym
opowiada o ciepłych kroplach deszczu
które po zbombardowaniu miasta
zmywały krew z bruku ulicy Krakowskiej

WRACAM DO RAJU

w zdziczałym starym sadzie mojej babci
rosną wysmukłe grusze i rozłożyste jabłonie
obsypane srebrnym szelestem

trawa z pierzastymi kitami kłosów
splątana przytulią bluszczykiem pokrzywą
pachnie miętą i zielonym powietrzem

leżę na kozuchu niekoszonej trawy
przykryta geografią płynących obłoków
oddycham rozległą mapą niebios

puche kule mniszka
rozsypane przez ciepły powiew wiatru
wsiąkają bezgłośnie w błękitną ciszę

ZIEMI

powinnaś być większa
nabrzmiej płodnością
niech złote ziarna
wydadzą bogaty plon

niech nad łanami załśni błękit
posmarowany słońcem
jak kromka chleba
smalcem ze skwarkami

moja matko ziemio
biczowana skwarem
spękanymi ustami
pój życiodajne deszcze

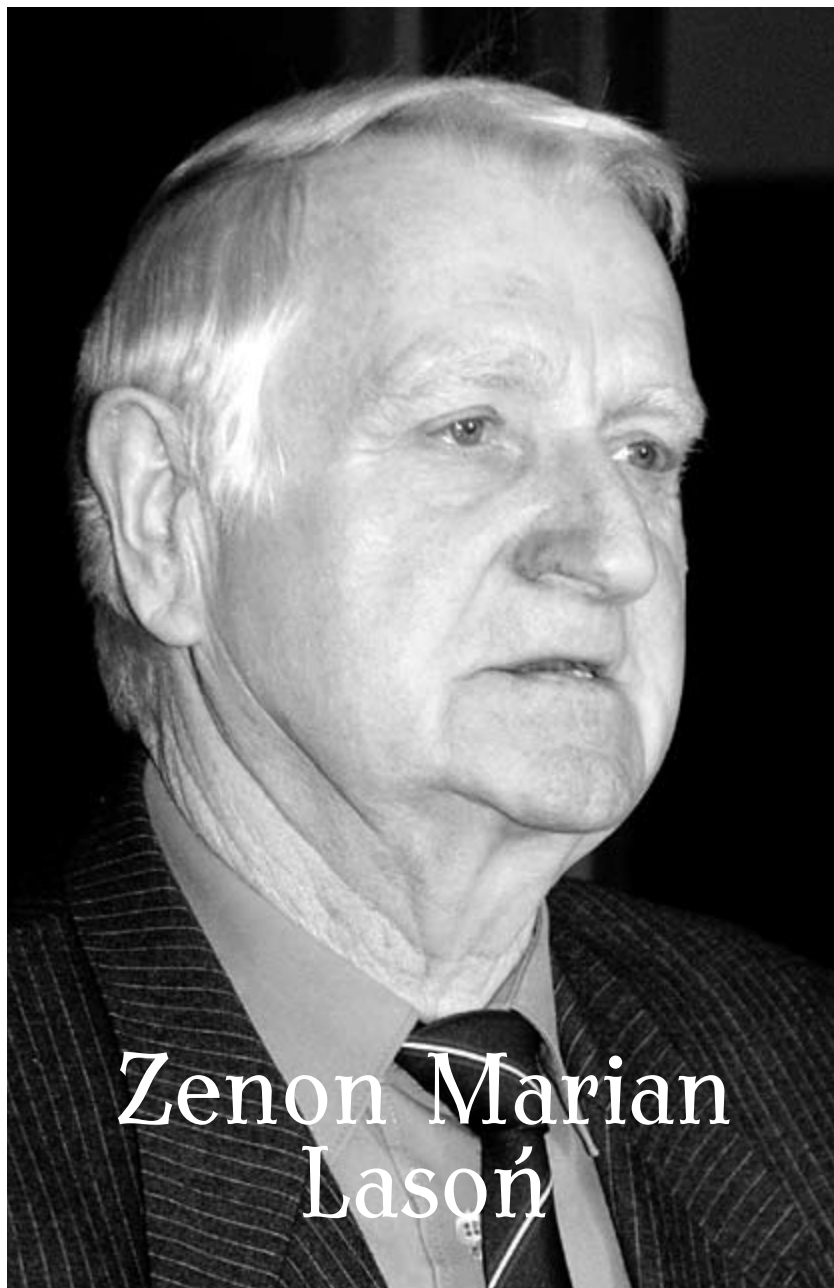
z tłustych ziaren
zagrzebanych w skibie
niech wystrzelą źdźbła
i zatęsknią za kłosem

TANIEC ŻURAWI

deszcz przestał płakać
welony mgieł krążą nad bagnami
poranek przeciera zaspane oczy

na zrudziałej śródleśnej łące
tańczą żurawie w diamentach rosy
podskakują lekko unosząc skrzydła
kłaniają się sobie nawzajem

na widowni dostojne dęby
srebrzyste kotki wierzbowe
biel przebiśniewów zapach fiołków



Zenon Marian
Lasoń

ŻNIWA

W południe
żar jak w piekle
w zenicie słońce patrzyło
na pola przy piaszczystej drodze
jarzębiny witały czerwienią koralu
zboże w mendlach złotych
czekało wyschnięte
konie parskwały w pocie wykąpane
i ogonami zmiatały natrętne owady
z dala ciemne chmury
niosły zapach burzy
dzień parny gorący
ulewę wywróżył

Kombajn Bizon wygłodniały
poruszał się wolno przez pola
pachnące chlebem
głośno charcząc powalał rogami
łany zboża
połykał złote kłosa
zmęczony przystanął i zaryczał
ku słońcu
potem ruszył dalej przed siebie
ciągle głodny i głodny...

ZIMOWY PORANEK NA WSI

Pod białą kołdrą
Chaty drzemią
a płoty jak żołnierze
w hełmach na warcie
pochylone stoją
i tkwią w mej pamięci
jeszcze niezastygłej
O świcie ktoś łopatą
melodie wygrywa
I słodki sen budzi
sąsiadów
Za oknem sroka
skrzeczy przeraźliwie
i zakłóca ciszę stajen
uśpionych w wakacyjnym sianie
Pierwszy dym z komina
zatańczył tango z mrozem
nad srebrzystym dachem
Za chwilę uśmiech słońca
spojrzy przez konary
nagich drzew
i obudzi wieś
spod puchowej bieli.

WIERZBA

Pochylona nad lustrem
Cichego już stawu
Płaczesz łzami wspomnień
W zadumie jesieni.
Kąpiesz długie włosy
I topisz wstążki barwne
Rzucane garściami
Gdy echo cię zbudzi
Słuchasz w mlecznej ciszy
Rechotu żab w błocie
I śpiewu jaskółek
Z gorącego lata.
Patrzysz jak duch wiatru
Tęczowe motyle
Z barwnych drzew unosi
I spycha do brzegu.
Płacisz ziemi złotem
Za płaszcz biały,
Który cię otuli
Do snu zimowego.

NA WIOSENNYCH BAGNACH

Nad torfowiskami krzyk żurawi
rozbudził żaby do pieszczot wiosennych
- w rowach pełnych wody
wśród czarnych piramid wyschłe trawy
wiatr ciepły głaszcze palcami
i brzozę kołysze samotną

w jej ramionach pukające pąki
kłaniają się ku słońcu
podając słodkie usta
dziewczynie idącej przez bagna
siejącej kwiaty na łąkach i przy drogach
-jeszcze błotnistych



PRAGNIENIE

W środku zimy,
W połowie drogi do wiosny,
Wzrok wybiega poza okno,
A marzenia opierają się o szyby.

Dogonić wiatr,
Ułapić jego poły
I za pan brat pod mankiet
Pobiec z nim przed siebie
Nachapać się beztroskich chwil.
Nie krok w krok,
Ale krok za nim,
Pod szumu osłoną.

Z chichotem na grzbiecie fali śmigać
Z twarzą wtuloną w kołnierz piany.

W zamieci śnieżnej się wytarzać,
Gdy zechce w zaspy się pobawić.

Po drzewie między konarami wysliznąć się do chmur
W lepkiej mgłę zanurzyć twarz.

Byle dalej od podwórka.
Byle oderwać się od ziemi,
Wytrzepać udeptane myśli.

CHCĘ

Przeżyć dany mi jeszcze czas
Bez potykania się o kamienie.
Iść przed siebie drogą, już bez rozdroży,
Po kwiatnych kobiercach drobnych radości.
Rozpostartymi skrzydłami, których nikt już nie utraci,
Obejmować życie, hołubiąc każdy dzień.
W słońcu i w deszczu, w rytmie szumu zbóż,
W zapachu ziołowych ogrodów
W tajemniczych oparach mgieł
W tumanie kurzu polnych dróg
Poszukać dziecięcego pacierza.
Zrozumieć sens cierpienia Frasobliwego
I odważnie patrzeć Bogu w okna.
A przy ostatniej ławeczce spokojnie poczekać
Na miejsce w innym wymiarze.

TO BYŁO

Późne lato łagodnie wchodziło na drzewa
Dojrzałymi owocami przygotowując się do
Powitania wczesnej jesieni, która z pakietem
Nowych pomysłów i świeżą paletą barw
Czekała na progu. Dekoratorka przestrzeni,
Architekt ziemskich ogrodów, bacznie
Przyglądała się dziełu lata, by swoje pomysły
Łagodnie wkomponować, zgrać kolorystycznie
By nowe szaty nie różniły się od soczystych jabłek i śliwek.
Był już taki poranek z łagodnym zapachem
Mgielnej otuliny, za zasłoną której lato
Przebierało swoje dzieci, by godnie
Przywitały jesień. Słońce, przedzierając się nieśmiało
Błyskawicami promieni
W ciszy nabożnej, co sący się o poranku
Jeszcze poza zasięgiem letniego zgiełku,
W nieuchwytnym zapachu, nienamacalnym
Zmysłami, przyglądało się szczęściu przemijania.
Jakby pierwszy raz oglądała te dziwy
Gdzieś czasami tylko okrusz dawnego
Wspomnienia rozjarzy się na chwilę
By utonąć w nowym obrazie?



Ireneusz
Borkowski

SZCZAWIOWA ŁĄKA

Czerwone maki już nie kwitną na tej łące,
gdzie chodziliśmy z babcią zrywać szczaw.
Łąki już nie ma - zaorali!
Babcia, dawno odeszła - do innego świata.
Czas minął - wspomnienia zostały,
dziecinnych, kolorowych dni.
A przecież jeszcze niedawno byłem taki mały.
Dziś we wspomnieniach ten obraz tkwi.
Czerwone maki, babcia i zupa szczawiowa.
Niezapomniany zapach szczawiu, specyficzny smak.
Jakże brakuje mi dzisiaj babci
i tamtej szczawiowej, tamtych maków.
Tamtego dzieciństwa.

CZAS POMIDORÓW

Stary warzywniak zarośnięty chaszczami
zaniedbany od dawna.
Tu się bawiłem,
zrywałem pachnące,
nagrzane słońcem pomidory.
Dziadek je doglądał,
podwiązywał do drewnianych tyczek.
Czas pomidorów minął.
Już nie ma dziadka
i jego smacznych pomidorów.
Gospodarzami dziś są ptaki.
Na grzbiecie spróchniałego stracha na wróble
zbudowały swoje gniazda.
To czas uczynił,
że się go już wcale nie boją.

NICZYM JABŁOŃ

Rodzina niczym jabłoń
Zachwycasz się jej dojrzałym owocem.
Wypiełgnowanym, soczystym.
Jednak są w sadzie miejsca zapomniane,
gdzie sadownik ręki nie przyłożył.
Robak od lat korzenie podgryza.
Jabłka są mizerne, chore, karłowate.
Często robaczywe.
Trzeba zerwać wyciąć robaka,
zaś owoc dobrze wymyć!
Może będzie smaczniejszy,
Od tego urodzajnego sadu?
Mizerny, ale niezatruty.



Teresa
Ławecka

WIOSENNE ZACISZE

Po długiej wędrówce
Pieszczotliwą dłonią
Słońce głaszcze zaorane pola
Wilgotne grudki ziemi
Otulają
Delikatną zieloność zbóż
Kielkujących mistyczną nadzieją
Na dobrobyt jesiennych dni

GOSPODARZ

Z żołnierską dyscypliną
Przez pole
Dumnie kroczy rolnik
Wybijając rytm
Odwiecznej mądrości
Ściska uchwyty pług
Lemieszem przewraca ziemię
Na lewą stronę
Jutro
W tłusty czarnoziem złoży złote ziarna
Nowe życie
Przez chwilę
Rozprostował zmęczone nogi
Na miedzy
Spojrzał na dłonie
Brązowe od słońca
Dwa bochny chleba
O głęboko spękanej skórze
Dźwigające odpowiedzialność
Za dobrobyt
Swojego kraju

KRAINA SZCZĘŚLIWOŚCI

Zasłuchana w szepty kwiatów
Szum owocowych drzew
W sadku za stodołą
Z radością odbieram
Pieśń złotych łąków
Splecionych z rumieńcem maków
Postrzępioną delikatnością chabrow
Wędruję wąską miedzą
Do wspomnień
Dzieciństwa



TATO

Pamiętam jego ręce -
zgrubiałe od pracy
i ubrudzone ziemią,
gdy delikatnie
dotykał kwiatów w ogrodzie.
Na pewno to były goździki
floksy i róże...
Pamiętam
jak paleta odcieni
różu i fioletu
zadziwiała bogactwem barw i kształtów.
A ja układałam bukiety w wazonach
w sobotę - gdy w pokoju
pachniało już czystością
i pastą do podłóg.
Twoje ręce tato
podawały mi ścinane kwiaty
- uważaj, nie połam - słyszałam.
Twój ogród tato -
kwiecistość od frontu
i morze zieleni za domem
i pochylone od świtu plecy
i twoje zatroskanie
i zmęczenie
i złożone wieczorem do modlitwy
Twoje ręce.

MARZENIE

Swój mały świat opasuję ramionami,
by zatrzymać księżyc światło
i ślady stóp na piasku
- Widzieć jak błyskawica rozcina noc na pół,
aż ziemia zadrży.
- Czuć jak woda zalewa mi stopy
a niewidzialny przyjaciel wiatr
z księżycem na ramieniu
tańczy na chmurach.



Rymy proste



LEGENDA O MATCE BOSKIEJ

Mówią, że w złotą jesieni godzinę
gdy się przez pola głos fujarek niesie
a nad ścierniskiem dymy płyną sine
Najświętsza Panna wędruje po lesie

Przez zagajniki chodzi i polany
i błogosławi dłonią rude sosny
dotknięciem leczy każdy krzew złamany
i budzi w lesie słodki szept radosny

Modlą się buki i szorstkie leszczyny
i gwar ptaszęcy niosą leśne echa
a Panna Święta idzie przez gęstwiny
i do naszego lasu się uśmiecha...

Promyk wieczorny na mchy szare pada
i pnie wysmukłe swą purpurą broczy
hen z lasu wyszła sarenek gromada
i cichutko za Maryją kroczy...

A tam gdzie wlokły się Jej boskie szaty
Nazajutrz rankiem wrzos rozkwita blady
i mówią ludzie, że drobne kwiaty
to są Maryji Przenajświętszej ślady...

PRAGNĘ MIŁOŚCI

Podaj, ach podaj czarę mi ową
Którą ci Panie w noc ogrójcową
Anioł podawał w światłości!
Tam był jad bólu - i mnie ból pali -
Żółć - i mnie ludzie żółć podawali.
Ale ja pgragnę miłości...
Bo z nią jako promyk słońca
Wszędzie się wcisnę
Z nią jako gołąb ów biały
Lecąc, na śpiących w skrzydła uderzę
A gdy się obudzę, na jasne leże
Rój duchów zawiodę cały.

CUD NIEPOJĘTY

Rozjarzyło się światło pod sklepieniem nieba
Gwiazdami, co w ukłonach promienie rozdają
Księżyc szuka w pamięci baśni, przestał ziewać
By ziemi opowiedzieć i tym co słuchają
Że dzisiaj właśnie wielkie jest, największe święto
Ze cała droga mleczna drży w swoim wzruszeniu
Że cud cudów się zdarzył całkiem niepojęty
Bo sam Bóg się uśmiechnął w każdym swym stworzeniu



Ludmiła
Raźniak

ROZPACHNIAŁ SIĘ CZERWIEC

Rozpachniał się czerwiec piwonii paletą
wieczory jaśminem namiętnie odurza
odwieczną tęsknotą za serca bliskością
sen z powiek spędza jak wiosenna burza
co z łomotem grzmotu i serią błyskawic
niebo rozwiera kurtyną deszczu
nieziemskie przybliża przeżycia
scenerią grozy i deszczu

w takiej chwili mieć kogoś bliskiego
kto kołysanką ramion cię otoczy
da poczucie bezpieczeństwa
głęboko patrząc w oczy
wtedy najstraszniejsza burza
zaledwie spektaklem przyrody
po którym słońce rozbłyśnie
na niebie i w każdej cząstce ciebie

odurzy was zapach piwonii jaśminu i lata

ŚWIAT BARWAMI SIĘ MIENI

W poetyckim rozkwicie świat barwami się mieni
wiosna kwieciami wybuchła...
do słonecznych promieni uśmiechają się
pierzyszki szafirki bratki i żonkile
obok narcyz z dumnym ego
zapatrzony w siebie
skromniutkie lecz pełne uroku fiołki i stokrotki
skryły się w opłotki
w oczy rzuca się rabata barwnych tulipanów
z holenderskim rodowodem
a tuż... tuż... krzewy piwonii i róż
jeszcze w nieśmiałych pąkach całe

przy ścieżce nad potoczkiem błękitne kwiatki
jak odłamki nieba z akcentem złota
i złociste jak gwiazdy kaczeńce w lustrzanej strudze
przyglądają się wdzięcznie
gdzie nie spojrzysz wszędzie urzeka cię przyroda
mimo woli sam lekkości wewnętrznej nabierasz
i jak motyl na te cuda
z zachwytem spoglądasz
drzewa krzewy wołami kwiatów otulone
wyglądają jak panny młode

wiosna wycisza nas wewnętrznie
do zadumy skłania...
do uszu zamiast codziennego zgiełku dociera najpiękniejszy
miłosny ptasi koncert na głosy

a ty pięknem natury olśniona
chwytasz za pióro...

MÓJ WIATR

czy wiatr jest pieśczętą nieba
w skwarny letni dzień
gdy muska nam policzki
fantazją włosy czesze

czy tęsknotą za latem
w jesienne chłodne dni
gdy tańczy z liśćmi
pożegnalne tango...

czy gniewem Boga
gdy niszcząc tornado zsyła
którego żadna ludzka moc
zatrzymać nie zdoła

czy ruchem prądów powietrza
jak chcą uczeni
ja kocham wiatr...

dopóki jego skutki
nie niszczą życia na ziemi



Genowefa
Gańska

ODFRUNEŁA JESIEŃ

Odfrunęła złota jesień
Razem z ptasim śpiewem
Zima śniegiem prószy
Zimno jest pod niebem

Wiatr odstawił skrzypce
Zagrał na perkusji
Deszcz ciepły odleciał
Mróz już szczypie w uszy

Na drzewach zawisły
Wielkie sople lodu
Wróbelki małeńkie
Nie ćwierkają z głodu

Nóżki im przymarzły
Do krzaczka u płotu
Piesek przestał szczekać
Wlaź do budy z chłodu

W zaciszu domowym
Babcia baśnie snuje
Że nadejdzie wiosna
Ciepło obiecuje

SCHOWANE MYŚLI

Nocą są myśli głęboko schowane
Gdzie deszcz nie pada i wicher nie wieje
Tam wchodzą o zmierzchu jak zaczarowane
Wychodząc z ciemności dopiero gdy dniaje

Złożone na dnie w głębinach jezior
Budzą się razem ze słońcem
I spoglądają przez wodę przejrzystą
Na kwiaty kwitnące na łące

Kiedy nad wodą zawiśnie śpiew ptaków
Co budzi do życia przyrodę wiosną
Z toni jeziora myśli się unoszą -
Śpiewną jak ptasie - melodią radosną

PANI BŁĘKITEM ODZIANA

Widzę Cię w zorzy poranka
Jak idziesz błękitem odziana
O świcie w słoneczku wschodzącym
W jego promieniach skąpana

Widzę w gorące południe
W kropelkach potu rolnika
Widzę Cię w swoim cieniu
Który przed słońcem umyka

Widzę Cię piękna Pani
Wśród łąnów zbóż falujących
Jak idziesz błękitem okryta
Wśród chabrów i maków kwitnących

Widzę Cię w rosie na trawach
W trzcinach i tatarakach
Jak chodzisz lekko cichutko
Po pięknych pałacach i chatkach

Widzę Cię też wieczorami
W czerwieni zachodzącego słońca
Jak świecisz w pełni księżyca
Tysiącem gwiazd migocząca



Janina
Miller

MILCZENIA ZDRADY

Wola istnienia
w tym świecie jak z bajki,
kruche pragnienia,
by dosięgnąć nieba.

Nad przepaścią stojąc
wylewając łez powoję,
powoli przychodzi nam
żegnać się ze światem.

Ze słońcem rozpalającym
w nas ogień miłości,
Z błękitem przyszłego domu,
przywitać się trzeba.

POKŁON

Kłaniam się tobie
ziemio czarna.
Od pokoleń nas karmiłaś.

Wiatry, burze cię krzywdziły
Ty nam zawsze matką byłaś.

Ku chwale niebios,
szumem łąnów złocistych,
W imię Ojca i Syna
od wieków mówiono,
a Ojców uczono.

Szepcze starzec pacierze
i prosi o przetrwanie,
bo jesteś ziemio czarna
chleba urodzajem.

KOCHAM KWIATY

Piszę o łąkach,
bo na nich kwiaty szczere.
Pisałabym o miłości,
tylko w nią nie wierzę.

Moja miłość to kwiaty,
patrzenie jak się pną
ku niebiosom o świetle,
radosne, obsypane mgłą.

Raduje mnie róża w polach,
nazywana przecież dziką,
miłości jest posłanką.
Choć nie zna ogrodnika.



Eugenia
Ananiewicz

BEZPIECZNY AZYL

Mój ten kawałek ziemi
gdzie spory ogród sad i dom
schedę po rodzicach
otacza głęboką czcią.

Tu wiosna do życia się budzi
każda gałązka i kwiat
radosna kapela ptaków
wiejski wychwala świat.

Z niebem zapłakać możesz
wiatrom się wypowiadać
troski wraz z nimi wyrzucić
zakazać tu powracać.

Samotność przegnać niech sobie
innego miejsca poszuka
najlepiej w lasy, tam czeka
niejedna wygodna dziupla.

Bezpieczny azyl na ziemi
to moja mała wieś
tu niebo kłania się ziemi
a ziemia oddaje mu cześć.

GRAM

Kochałam muzykę
kochałam też śpiew
budził się wulkan
w środku wrzała krew.

Gdybym grać umiała
na skrzypcach, akordeonie
brzmiałaby muzyka
na wyższym niższym tonie.

Trąbce lub fortepianie
piszczałce czy lirze
grałabym codziennie
radośnie i szczerze.

Harmonijką flecikiem
też bym nie wzgardziła
bez nauki wszystko
zaprzepaściłam.

Dzisiaj brzmi muzyka
na innych instrumentach
niezbyt melodyjna
gram bliskim na nerwach.

WYRUSZAM W PODRÓŻ

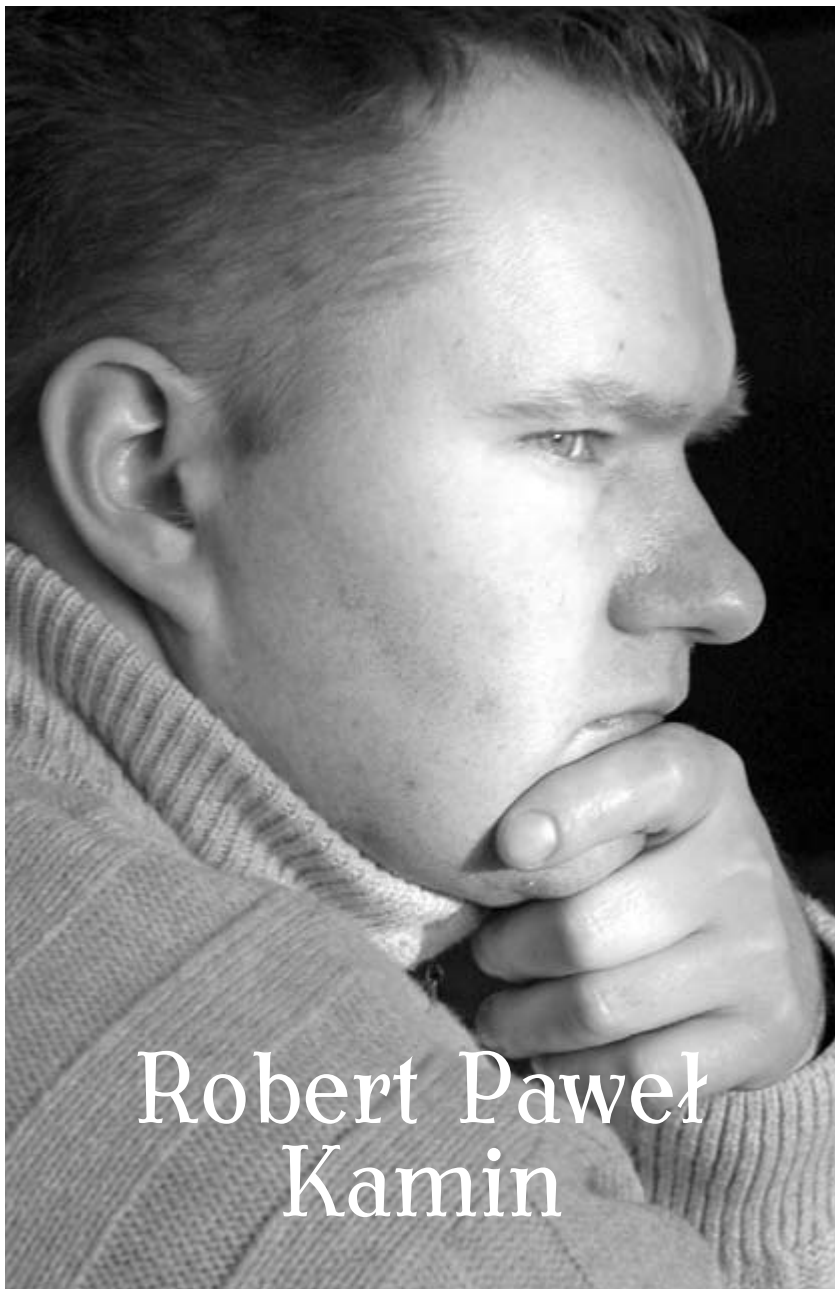
Nie odrobiłam lekcji życia
tak jakbym chciała
coś przeleciało
między palcami
coś zaniedbałam.

Ślę dużo paczek do Ciebie
mój Stwórco i Panie
prośb skarg i narzekań
usłysz me wołanie.

Ześlij mi chociaż
snopek pokory
szczyptę miłości
gartskę nadziei
bym znosić mogła
losu humory.

Wyruszam w podróż
kuferka nie pakuję
zostawiam bałagan
już go nie uporządkuję.

Kiedy dotrę nareszcie
do ziemi obecanej
zostawię to „eldorado”
na krótko dane.



Robert Paweł
Kamin

CZYTAĆ W NIEBIE

Posadziłem krzewy w ogrodzie
Cud przyjęcia lubo się ziścił.
Z tego dusza radość w odwodzie
Czerpie żywo i krzepi myśli.

Codzienności rafę omijam
Szczęściem rosę usta spragnione.
Pieśń dziękczynną kwitnienia pijam,
Oczy wznoszę w niebiańską stronę.

Miłość płynie jak okręt w bieli
Ze skrzydłami w żaglach skrytymi.
Pan Bóg przyszłość błękitną ścieli
Nad ścieżkami brylantowymi.

Bo bez wiary nie ma też cnoty
Trudno sięgnąć cię rajski krzewie.
Kto ma tego daru przymioty -
Tenże czytać potrafi w Niebie.

CZAS

Kłębią się mroki w duszy mojej,
Idzie życiowa burzy trwoga.
Straciłem serca dziś ostoję,
Teraz nie mogę iść do Boga.

Przyszły strapienia także do mnie,
Nieświadomego, że czas mija.
A przecież przyjdzie wiersz o trumnie
Napisać, kiedy dzwon wybija.

Jednej się tylko lękam rzeczy,
Gdy drzwi otworzę Ojca domu,
Że kiedy „cisza” mnie uleczy,
Nie będzie po mnie płakać komu.

ŚLADAMI PRZEZNACZENIA

Pieczęcią sadu naznaczona.
Drgała sonatą księżycową.
Wśród łąk wiosennych uwielbiona.
Kokietowała kwiatów mową.

Panteistycznie czarująca
Budziła rano się jak rosa,
Morskim zefirem tak pachnąca.
Leżała latem w leśnych wrzosach.

Słowiczą pieśnią biegło życie
I czas przystanął zastraszony
I dla nas w gaju mglistym skrycie,
W cerkwi zabiły stare dzwony.

Choć los wystawił nas na próbę,
Tliła się dusza myślą żywą
I dzisiaj chcę iść po swą zgubę
Tą samą co Ty, błędną niwą.



Beata
Kosicka

MOJA WIOSKA MALEŃKA

Jeszcze śniegi pokrywają pola,
jeszcze drzewa cisza otula,
a już szemrzą wartkie strumyki,
niczym pszczoły z ula.

Jeszcze las nie wita zielenią,
barwnym kwieciami nie nęci łąka,
a już widać zielone trawy,
przebiśniegów stulone pąki.

Moja wieś woła nieustannie,
szarym niebem zaprasza,
popękana, asfaltowa droga,
jest dla mnie aleją radości.

Tak tu cicho, przyjaźnie i swojsko,
lód, bagienek skuł wodne lusterka,
krzykiem ptaków woła mnie dzisiaj,
moja wioska zwyczajna, maleńka.

Zostawiłam tu kiedyś swe serce,
oprawiłam je w nieba błękity,
ozdobiłam bielą stokrotek,
tak niewinnie w trawach ukrytych.

Zostawiłam duszę wśród lasów,
w smukłej brzozie znalazła schronienie,
śpiewa wiatrem utkanym z poezji,
splata rymy lekkim drzeniem.

JESIENNY TANIEC

Wśród brzozowych gałązek,
wrześniowy wiatr tańczy walca,
Jesień w koronie z jarzębin,
płasa lekko, na palcach.

Zmarzły jej stopy i dłonie,
koralem spłonęły usta,
spadła jej z ramion w tańcu,
perłowa, pajęczna chusta.

Klucze gęsi na niebie,
żegnają lasy i pola,
świeci się skibą świeżą,
Wzruszona, wilgotna rola.

Świerszcze zamilkły tak nagle,
chłód je wystraszył i wiatr,
drzewom zastygłym w zadumie,
przybyło nagle lat.

Jesień, liści szelestem,
usypia, zniewala przyrodę,
świecą się stawów szmaragdem,
Jej oczy zamglone, młode.

Kaleczą jej stopy ścierniska,
szczotki zmęczonych pól,
płaczą z jesienią anioły,
skryte w gęstwinie chmur.

PŁOCHOCINEK

Zamieszkaj we mnie płochociński lesie,
niech zapach sosen lekko wiatr uniesie,
szyszki na piasku zaścielą mi drogę,
gdzie gnany tęsknotą, znów przystanąć mogę.

Zamieszkaj we mnie wdzięczny ptasi śpiewie,
mchu srebrno-szary na znajomym drzewie,
listku brzozowy i igło sosnowa,
która się lekko w piasku drogi chowasz.

Zamieszkaj we mnie trawiasta polano,
którą myje rosa wcześniej rano,
twardy korzeniu drzewa, co uśpione,
pośród zrębu lasu tuli swą koronę.

Zamieszkaj we mnie, ty leśna alejo,
w niej kosmate paprocie do słońca się śmieją,
swoje stopy ostrożnie kieruję w tę stronę,
gdzie kozaki rosły dorodne, czerwone.

Zamieszkaj we mnie paśniku znajomy,
ciężkimi wałami słomy bogato zdobiony,
gdy po gładkich drągach wspinam się,
wracają wspomnienia zabawy szalonej.

Zamieszkaj we mnie stary, ciemny lesie,
niech świergot ptaków echo w pole niesie,
niech dłonie wiatru ukołyszają kłosa,
osuszają rankiem perły kropel rosy.



Małgorzata Beskosti
(Rządowska)

LETNI SEN

Budzę się ze słońcem letnią porą,
kiedy niebo sennie oczy mruży,
zapach kwiatów miesza się z korą,
wtedy jestem pąkiem młodej róży

Chwile pną się po moim wątłym ciele,
jak promienie, całują mnie skrycie
To czas, co dotykać chce śmieiej,
ust czerwieni smakować obficie

Nie mam szans, za późno na ratunek,
słońce znajdzie nim pierwszy kur zapieje,
chwila minie, minie pocałunek,
marnotrawiąc serc żale i nadzieje

Dni mijają - to ich sens istnienia,
tak ten sen się więcej nie powtórzy
Całujesz mnie - to mój czas kwitnienia,
wtedy jestem pąkiem młodej róży

DOSKONAŁOŚĆ

Nie wiem kim jestem. Ta jedna godzina
w nicość obraca wszechbyt i stałość
Niby częstką jestem, która się zaklina
- tylko czas może tworzyć doskonałość

Plotę więc kolej zdarzeń niezmiennych,
los moich dni staje się przypadkiem
i przeobraża z poczwary bezimiennych
w pазie szlachetne, chwytane ukradkiem

Nie łapcie motyli chwil, które mijają,
w nich piękno ulotne - tak i doskonałość
trwa, lecz dopiero kiedy umierają,
w niebycie pozwala stworzyć jedną całość

Cząstką zatem jestem zagubioną w chwili,
lecz częstką, która pragnie na przekór nicości,
każdy dzień wieść dniem życia motyli
i trwać w człowieku, jak w doskonałości

Z TRZEPOTEM SKRZYDEŁ

Z trzepotem skrzydeł wzbijam się w codzienność
i w marmurowej zastygam ekstazie,
więzi mnie marność, pęta śmiertelność
Na razie

Smakuję liliowych kwiatów nadziei,
bladych jak blade są oczy ze strachu,
skaczę ze szlaku niebiańskich alei
Do piachu

Pierwszym tramwajem jadę do Raju,
gdzie wszystko jest czyste, od święta,
tylko ja, jeszcze w ziemskim zwyczaju
Wymięta

Aniołowie w bramach za bilety liczą,
i tutaj koleje wstrzymuje awaria,
a dusze się schodzą, paktują i krzyczą
O-je-zus-ma-ria!

Mijają wieczności, po których nie ma śladu,
bezkres niby wąż u stóp się moich wije,
marzę, by poczuć oddech rozkładu
Choć chwilę

Z trzepotem skrzydeł wzbijam się w codzienność,
szarą, lecz znaną zastaję u progu,
wiąże mnie czas, dręczy bezsenność
I dzięki Bogu

Śnię sen niespokojny w te burzliwe noce,
gdy w dreszczu i smutku oddycha Twoja skóra,
dla Ciebie noc uciszę, poranek Ci ozłocę,
utulę w splocie rąk i w satynowych piórach

Śnij więc ukochany dnie, miesiące, lata,
kap się w czulej pieśni mego trwania
Trwaj, gdy ta dłoń z Twoją się przeplata,
gdy jesteś, żyję chwilą zakochania

I choć się stroję w powab codzienności,
większy mnie jeszcze niepokój demaskuje,
że kiedy łzą poję kwiat tej miłości,
nie śniąc zupełnie, ja nie żartuję

Chcę, oczy trąc, dziwić się w zdumieniu,
że wczorajszy sen, dziś mi dzień umiła,
czuwać w noc burzliwą i czuć w milczeniu,
że nie ostatnią jest każda nasza chwila



*Niespokojne
myśli*



Irena
Peszkin-Bobińska

NIESPOKOJNE MYŚLI

Myśli buszują po zwojach,
jak rozbrykane dzieciaki.
Trudno je ujarzmić,
lecz dzieci
bezwzględnie kochamy.

Trudniej ogarnąć rozumem
zachowania ludzi.
Nie potrafię pojąć,
ku czemu zdążają
wstrząsając całym światem.

Człowiek drugiego nie szanuje,
ku dobremu nie zmierzając razem.
Zbacząc w różne strony
niekoniecznie słusznie,
choć tak mu się zdaje.

Dlaczego „innych”, albo
nieprawomyślnych opluwają?
I wciąż dolewają oliwy do ognia.
Nie potrafię zrozumieć
i dręczy mnie obawa...
Jeden krok nierozważny,
lub dwa
I nie daj Boże...
(Tylko gdzie ten Bóg...)
Cały świat obrócić w gruzy.

JUŻ NIE MUSZĘ

Nie muszę Ciebie szukać
Pośród murów monumentalnych,
ani posadzki grzać kolanami
bo i tak dostatecznie bołą.

A Ty nie musisz oślepić mnie
potęgą drogich kamieni
i blaskiem złota.

Nie muszę kajać się
nawet przed Tobą
bo jesteś świadkiem
że nie ma powodu.

Nocami sen mam spokojny,
choć tak się składa,
że od zawsze
twarde moje łóżce.

Panie, sam widzisz
Znasz mnie najlepiej
i wiesz z pewnością,
że nikomu łza ani włos
z mojego powodu.
z głowy nie spada

Wszystkim życzę dobrze
i nie czuję potrzeby kajania.
Mój Boże, któryś jest
przy mnie w każdej minucie.
Znasz mnie nie lepiej
i wiesz z pewnością
że nie muszę bładzić
po wymyślonych
przez grzeszników świątyniach
by Cię znaleźć

Wszak jesteś zawsze przy mnie
- nie gdzieś tam -
w dalekich urojonych zaświatach.

STARE FOTOGRAFIE

Przyszła do mnie
ze starej fotografii
zrobionej kiedyś w ogródku.
W tle Jej ukochane kwiaty,
nasz rudy pies, kura i kogut.

Na rozbujanych huśtawkach
wnuki roześmiane.
W oczach Babci radość
i tak dużo miłości
do każdego stworzenia,
do kwiatów, do dzieci,

do świata.

Przyszła do mnie Mama
z późółkłej fotografii
w naszym ślicznym ogródku.
Razem z Mamą beztroska chwila,
świat pełen róż i nasturcji,
zapachu kopru i ogórków.

Przyszedeł świat pszczoł i motyli,

Zniknał tak bliski obraz
nieposkromnionych figli,
dziecięcych zabaw, śmiechów,
a czasem płaczu, gdy dzieci
zrobiły sobie krzywdę.

I płacz mnie obudził.
Zniknał tak bliski obraz
sprzed lat.
Zniknał, jak znika wszystko.
Na zawsze zostaje tylko
pamięć i żal.

PORZĄDKI

Odkurzam strzępy wspomnień.
Upycham w przyciasnej komodzie.
Nie lubię
niczego wyrzucać.
Te drobiazgi
to moje historie.

Nie wiem
ile pomieszczą jeszcze
niemłode szuflady
nadwątlone kornikami.

Nie potrafię
pozbyć się wspomnień.
Będę trwać
wśród zakurzonych
bibelotów
pytając siebie
Czy to chęć zrozumienia
przeszłych zdarzeń?
Czy szukanie usprawiedliwienia
dla decyzji i porażek?

Wiem tylko
jak ważne są dla mnie
wspomnienia.

KLUCZ

Widziałam dzisiaj
klucz do nieba.

Na białym błękitcie
wysmagany aurą października
ruchliwy, rozkrzyczany
czarny klucz żurawi.

Zjawisko ulotne,
Niepowtarzalne znamię jesieni.
I to muśnięcie
Złotym zapachem liścia,
który zawirował i sfrunął na ramię,
jak kropka nad „i”
jesiennej impresji.

W złotym pejzażu - urokliwy spacer
Niczym udane kadry filmu
Z pogodnymi efektami chrzęstu
Żołędzi i kasztanów.
Z akcentami irgi wielobarwnej,
Ptasiego szczebiotu pośród krzewów
I koralowych jarzębów.

I jeszcze ten cichy powiew nostalgii
- niebawmy smutek.
Obraz zamotany -
W srebrny muślin pajęczyn
Zabiorę ze sobą.
Jak w kokonie ułożę w pamięci.



Jan
Kulasza

świat karmi nas
falsyfikatem prawd
i człowiekowi brakuje rozsądku
bo jego rozum zamknięty
w szklanej kuli
i chociaż go widzi wydobyć
nie może
nie wie po co żyje

żeby pokierować człowiekiem
wystarczy odkryć jego
słabą stronę i wtedy można go
upodlić i zniewolić

człowiek rozumny upodlić
i zniewolić się nie da
bo będzie swe stopy stawiał
tam gdzie są ślady stóp
jego przodków

złapałem mgłę
zamknąłem ją w szpitalu
wiosna zaświeciła
blaskiem kolorów
zieleń liści i traw
blask kwiatów forsycji
jak złoty promień
słońca
kamień leżący
schodzi mi z drogi
znowu cieszę się światem
bo on jest piękny
i kolorowy
oby on w moich oczach
trwał jak najdłużej

osobowość i czas
są trwaniem człowieka
na ziemi
nie można rozdzielić człowieka
od formy czasu
jego trwania
czas jego bytu jest ograniczony
w formie czasu
od narodzin do zejścia
z tego świata

człowiek w ręku Stwórcy
za życia jest podmiotem
po jego zejściu jako umarły
tylko przedmiotem
bo jego ego znika

cieszymy się z podmiotowego
naszego życia
na tej ziemi

czas leci
jak tkackie czółenko
tkając życie człowieka
w kolorowych barwach
przerywane nici życia
trzeba na nowo
wiązać miłością
wiarą nadzieją

czasem to życie
nie dotkane do końca
bo ten wątek
jak pajęcza nić
zerwana ginie
jak poranna rosa
od słońca

Gdy kiedyś
będę musiał odejść
nie odejdę bez pożegnania
z tobą
bo nawet ptaki odlatując
machają nam skrzydłami

tam dokąd pójde czas jest inny
a telefonów nie ma
listu też nie napiszę
bo poczty nie ma

przed odejściem go zostawię
dla ciebie wnuczko
z pieczęcią i podpisem
Notariatu bo będzie to
dla ciebie dziecino
mój testament



Agnieszka
Klekociuk

PIERWSZA DAMA BŁĘKITU

jesteś tam, wiem teraz Bóg trzyma cię za rękę
byłaś gwiazdką dla naszych łez, ostatnią drogą
szłam tam gdzie głos zaważył nad wyborem
lecz i to było innym obrazem ciebie
uśmiech twój w tym ekranie gdy płakałam z głodu
sprawił, że poczułam sytość w sercu
to ciepło twoich oczu, tak patrzałaś z dumą
krucha jak szkło, zwierciadło płakało
lecz orzeł zawitał nad naszym sercem
wiem, jesteś tam - czasami Bóg mi o tobie mówi
gdy w modlitwie go wołam
to co umiera też jest z cudu, ty byłaś tym co piękne
szłaś, skromna
inny był świat
ta miłość jest tym czego szpony nie niosą
lecz czerwienią miłość jest naszą Polską
której byłaś damą
nie boję się tego jak bardzo kochałam to jakim byłaś przykładem
teraz, ten obraz gdzieś uciekł, zostały łzy i smutek
i pamięć twoich oczu
oczu do łez, ust do uśmiechu
rozpalę znicz, znicz sądu
tylko tak w niebie i ziemi można oddychać
polskim powietrzem

Jak kochać, powiedz mi Boże
jak łączyć oddech z sercem
tylko tam wejrzałam po cichu
w twoje radosne oczy
z dzieciństwa
tak kochałam ten widok za oknem
teraz pusto
ulica znikła, nie chodzę Twoimi drogami
tylko nadal ten smak jak cień
w sercu doskwiera.

z których korzeni wyrosłam
z których wiar jestem
w tych odłamkach płomień
w miłościach też tworzę
inne urodzaje
z drzew opadłe liście
obumierają w ciszy
i tak po cichu
patrzę w oczy Twe
w tych płonach
inny urodzaj
z pierwszych jabłoni
rajskich ogrodów
w polskich majestatach
białych orłów
w siarkowej przestrzeni
tylko raz wbije
z jego szponów
sprawiedliwość
pomiędzy ludźmi
w archanioła wejrzę
z miecza jego w koronie
odnajdę płomienie
innych iskier
z nim zatańczę
w dźwięku orła powstanę
z innych okoliczności
Polska zapłacze
żywymi łzami
w niemieckich ziemiach
żydowskich korzeni



Elżbieta Wałkuska-
Chojnowska

POWRÓT II

Kiedy znów powrócę
Będę po trawie chodzić boso
Pójdę dalej krętą drogą
Na wzgórze
Stamtąd wyraźnie widać
Las i stare tory
Odszukam odeszłe pociągi
Policzę wagony
Porównam czas
Zgodny z rozkładem jazdy

Siedzę na kamieniu - czekam...
Minęła godzina 7:27, 8:35, 10:28...
Po torach biegnie Chudy - mój stary pies
Wiatr suchą ziemię z pól przegania
Zasypuje zardzewiałe szyny
Nie ma pociągów do Łomży
Nie jeżdżą też do Warszawy
Droga do stacji PKP Koziki
Krzewami zarosła

Siedzę uparcie
Na wielkim historycznym kamieniu
I pytam
Czy wiosną w stawie przy torach
Pływają te same boskie łabędzie
ONA i ON.

23 lutego 2015 r.

BEZIMIENNI

nie podają swoich imion

- rodowodów

mają te same twarze

- zasłonięte

z ukrycia wpadają

w imię wiary

niewinną krwią znaczą

syryjskie góry i niebo

...

pomnażają lęk

- otwierając piekło na ziemi

dla wyznawców naszego Boga

a my w jakiś dziwny sposób

nie chcemy uwierzyć

w fanatyzm który burzy

twój i mój spokojny dom

tworząc bezbożny porządek

24 lutego 2015 r.

CIOCIA HENIA

W porcelanowym zlewie
Przeznaczonym na troje
Zmywała naczynia
I szklanki po czarnej kawie

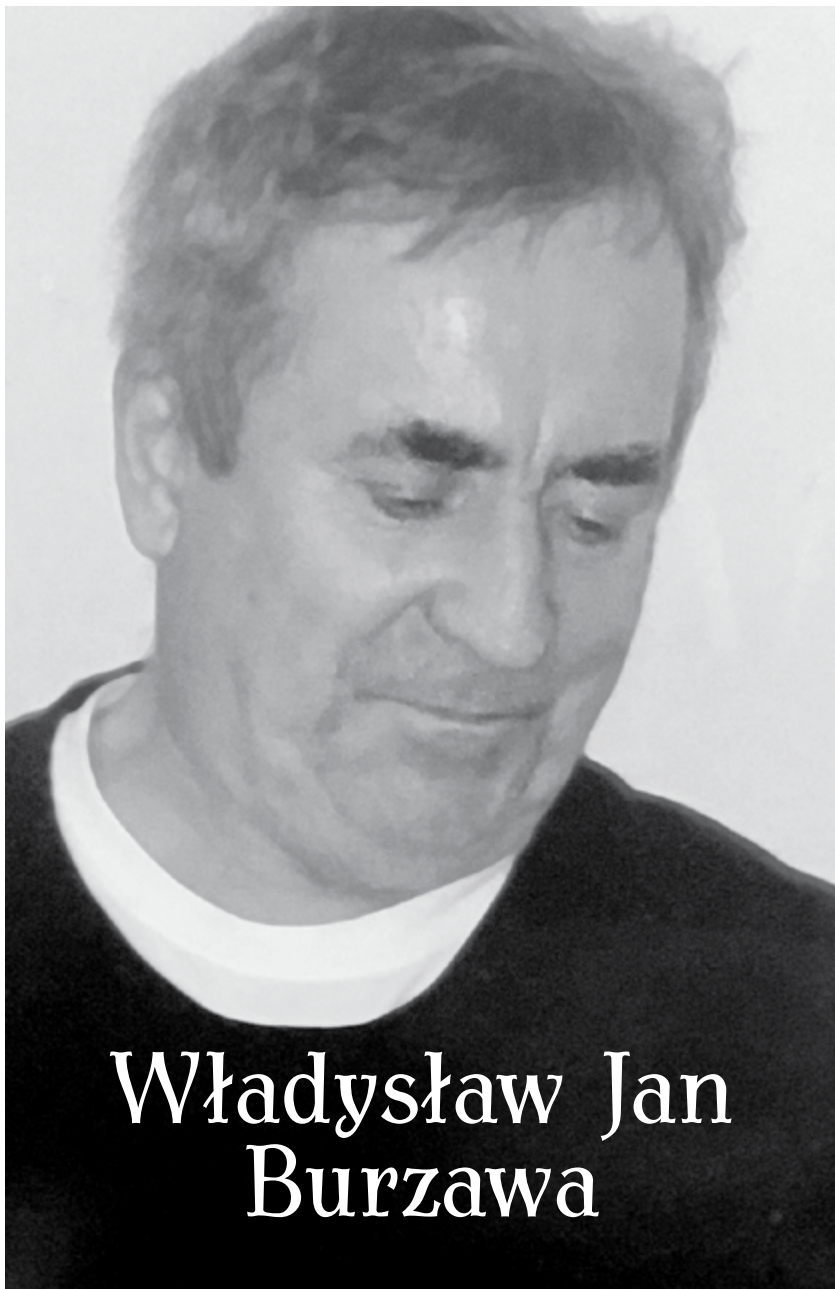
Do dziś rozważam tajemnice
Konturów naczyń które rozpoznawała
Opuszkami palców
Obok niej byłam tylko cieniem
Którego wygląd zapamiętała przed laty

Tego dnia smażyła najlepsze miejskie kotlety
Patrzyłam jak widelcem
Przewracała je na drugą stronę
Każdą trudnością odmawiała różaniec
Nie chciała pomocy
Pytała jak wygląda mój dom
Po drugiej stronie oceanu

Dzwoniłam do niej
Wtedy razem piłyśmy kawę
Chociaż różne były pory dnia

Dzisiaj też piję kawę
W kolorze wspomnień
Z ostatniego naszego spotkania
Telefon zamilkł...

24 marca 2015 r.



Władysław Jan
Burzawa

PO NAS

Zostanie pokój
do wynajęcia
i samotność
wliczona w czynsz
emigracja we wspomnienia
miłość w drugim obiegu
i cień niedomówień
rozmów aż po świt

a może po nas
zostanie jeszcze coś
co nie warto już
wydobywać z zapomnienia...

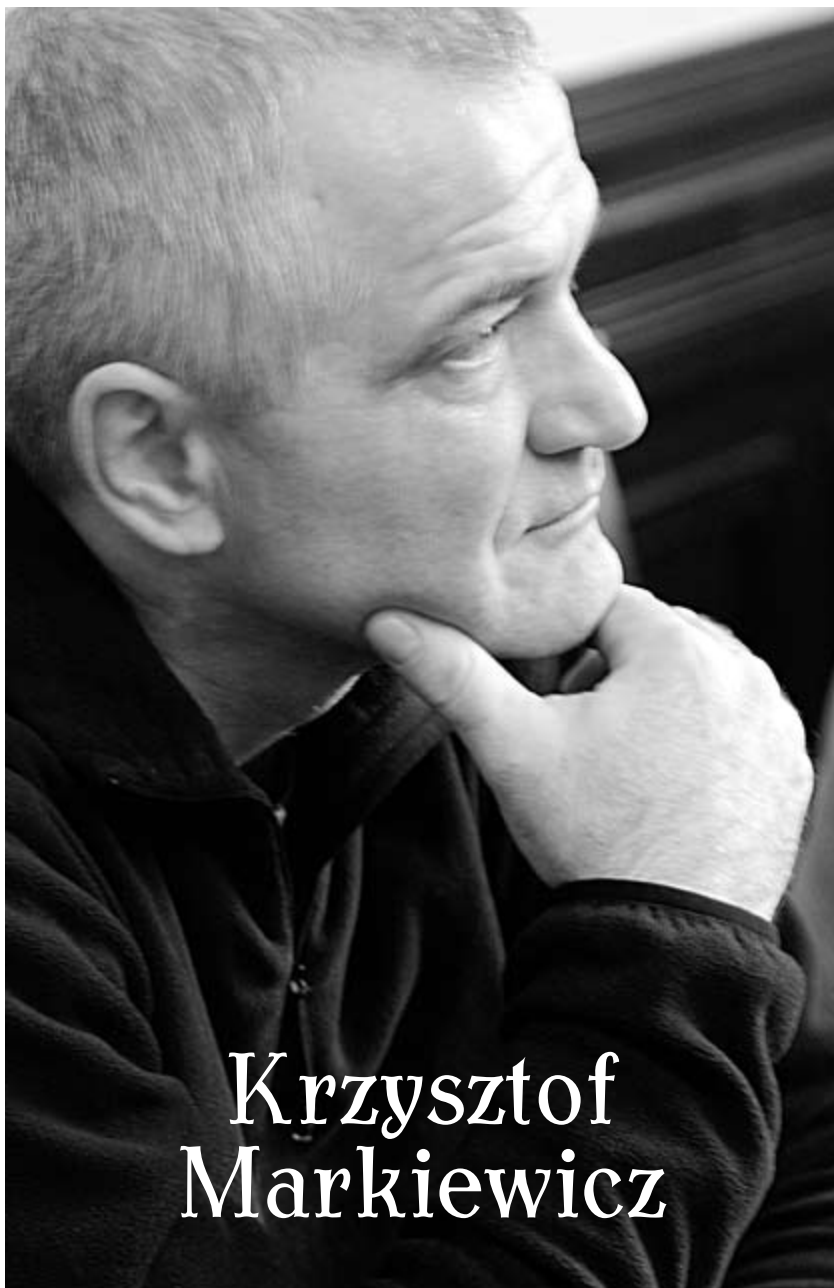
RODZINNE PODWÓRKO

Na naszym rodzinnym podwórku
zmieniło się wiele
zapach burzy w powietrzu
i macierzanki w ogródku
już nie ten sam
słońce nie świeci jak dawniej
dom w ziemię nie wrasta
i nawet pies nie bierze
szczekaniem pod uwagę
przybyłych nieznajomych

Na naszym rodzinnym podwórku
zmieniło się wiele
i dzisiaj coraz trudniej
nam się tu odnaleźć

MÓJ ANTYSEMITYZM

Tylko Ciebie pamiętam z całej naszej klasy
choć dziś nie jestem pewien
jaki kolor miały Twoje oczy i włosy
jak i tego czy zawsze chodziłaś uśmiechnięta
od ucha do ucha czy tylko
o zachodzie słońca
Wiem jednak na pewno
że tylko Ty
z całej naszej klasy miałaś
ten niepowtarzalny zapach
świeżo zatemperowanego ołówka
o całą resztę dziś jak i wtedy
nie zachodzę w głowę
Anno Blumenfeld
mieszkanko Tel Awiwu



Krzysztof
Markiewicz

A PO LECIE ZOSTAJE SMUTEK

Powiedz, a jak kamień u stóp się potoczę,
z kolejnym życzeniem nabierając pędu.
Pomyśl, a wylecę jak puszczone z procy
abyś, zanim skończysz, miała to już w rękach.

Mówisz: „Ech, wariacie, kochany misiaczku”
i zaraz w ramiona bym cię chwycił mała.
Szepczesz: „Twoja, zawsze”. Cudne domki z piasku
zimna niczym ostrze tnie garbata fala.

Skończyło się lato, odfrunęły ptaki
te, które szczęśliwą obiecały wróżbę.
Plaża szara, pusta zniknęły leżaki,

budowla straciła patyczkową fosę.
I nawet w jej stronę nie potrafię patrzeć,
i nawet już płakać nie umiem. Naprawdę.

NA PRZEDŁUŻENIU FALI

Czas się niemrawo przetacza wzdłuż skrzydeł,
z domu wciąż rzadziej przylatują zdjęcia,
horyzont znów się oddalił o milę
i nie ma komu, i z czego się zwierzać.

Mościsz więc fotel elektrycznym dymem,
marząc o dźwięku lodu w pełnej szklance,
myśli kotłują się jak śniegi w zimie,
kiedy kierowca spycha je ratrakiem.

Pora by chandrze uśmiech zetrzeć z gęby,
niczym pianista uderzyć w klawisze,
czas by z wyrazów, czarne kładąc ściegi,
uszyć poemat, co żal wyrwie z kiszek.

Wiem, o tęsknocie można pisać różnie,
łąą zalewając co drugą linijkę,
lecz najpierw trzeba przeżyć, by zrozumieć,
lecz najpierw trzeba być zerwanym liściem

i porzuconym na nieznanej ziemi.
Trzeba być drzewem ścinanym łańcuchem,
falą zabraną od matki - kipieli,
albo skazańcem bez szans na przepustkę.

NIE DAM ZŁEGO POWIEDZIEĆ

„Malkontent różni się od kontenta skalą porównania”

Paliwo tanie jak kobieta w buszu, a oni tankują po dwa litry.
Pełnym bakiem się nie najesz, na pustym żołądku
nie uchowasz pawia do fermentacji. Zresztą nie poleżakuje.

Z kolei w Abidżanie w wodzie pływa tyle plastików, że
nie sposób zabić się prosto z mostu. Zresztą po co, życie
kończy się tam przed czterdziestką. Idealna klientela dla ZUS.

W Meksyku faceci pochodzą od motyli. Zapyłają
bez ograniczeń, państwo zapewnia im ochronę, a kobiety
przekwitają młodo, by straszyć próchnicą zębów.

Tymczasem ruszamy do Batam, w tamtejszym lokalu
mają wszystko, co pozwala wyleczyć sumienie,
choć kuracja nie jest tania. Za to pioruńsko skuteczna.



Małgorzata
Wątor

KÒNISZEWÒ

Byliśmy tu
Do momentu,
W którym
ziemia nie
Zaczęła bębnić,
A szyby nie zaczęły
pękać.

Ja z mężem
Mówiłam biegle
po niemiecku,
W domu zaś
kaszebsczi jãzëk,
Wylatywał z ust.

Zło wciągaliśmy
Nosem.
Była wojna.
Było dobrze.

Potem
Przyszli
Ukraińcy

I wyrzucili nas
Z domu.

Byliśmy
Niemi,
Bezradni,
A rosyjski
Musiał być
Jeden,
Jak jeden jest
Krawat
Przyciśnięty
Do gardła.

PRZYJAZD

Na moją rękę został wylany
Wrzątek.
Nie było opatrunków,
Ani lekarza
Ani nic.

Mąż zawinął mi rękę
W poszwę,
I tak, dojechalismy do celu.

Wywieźli Nas na wieś,
Nie pamiętam już jej nazwy,
Ale pamiętam jak musieliśmy
Prosić gospodarzy, aby przyjęli Nas
Na noc.

Za jedną noc
Zapłaciliśmy męską koszulą,
Za drugą
Prześcieradłem.

RYGIEL

Zarygluję
Drzwi
Przed starością

Może
Nie będzie
Uparcie
Dzwonić
Domofonem

Pod pretekstem:
„To ja”
Albo
„Dzień dobry ulotki roznoszę”

Może jak
Odłączę
Domofon

I

Nie będę
Podglądać moim
Lewackim okiem
Przez judasza,

To sama sobie pójdzie



Henryk
Czyż

SKRZYPCOWE MOLE

Rzępolilem na skrzypkach
laurowe nuty
Wieczorem
pogrążył mnie sen
I marzę o smyczku
natartym kalafonią
I nagle mą duszę ścisnął
litościwy Morfeusz:
Spójrz na lilipucie mole
co cmokają zielony filc
w księżycowym futerale
- Budzę się,
odmykam pudło
O, rety!
Koło strunowych kołków
one tańczą---
- Ja chciałbym ze świtem zagrać:
„Kiedy ranne wstają zorze...”
- Chyba Bóg ulży!

NOKTURN ROKU

pamięci Wandy Majewicz-Kulon

Nocą nie mogę pojąć
wczesnego pogrzebu
„poetki lwowskiej”
przemilej Wandy
I sercem myślę
o Łodzi
o ulicy Piotrkowskiej
Tam na ławce spoczywa -
Julian Tuwim
który przyfrunął z Niebios
A przechodzący ludzie
fotografie cykają
by ująć twórcę -
Kwiatów polskich”
- Chciałbym ujrzeć
oblicze Wandy
posłuchać jej liryki
różą utkanych wierszy
Wiatr żali się:
w Bytowie nie ma
takiej ławki!...

Czerwiec 2015 r.

CHWIEJNY SZPITAL

Noc
- W szpitalnym łóżu
oknem upatruję
poryw drzew
Wiercę się
I słyszę grzmot
Błysk rozświetlił
naszą salę (bez kotar)
Liście akacji
uciążliwie migocą
Ich nerwy wirują sufit -
zadrżał lufcik-----
Już ścichły
szlochające gałęzie
Ziewam -
Śpię
Miałem sen o azurze zasłon...

Miastko, 2014 r.



Piotr
Sikorski

POEZJA

Wydobyć ciebie jakże trudno czasem,
Skorupę przebić zrodzoną,
Wydźwignąć z prochu na powierzchnię,
W słowa myśl oblec zbudzoną.

Natura twoja w sokoły się wdała.
Uchwycić ciebie -
Czyż stać się może, by
Mgłę ogarnąć poranną,
Jasny promień w garści zatrzymać,
Lub tęczy łuk rozwinąć...

Niech jednak pomknie ludzkie zmęczenie,
Uchwycić spróbuje, co jest ulotne,
A gdy dogoni, zatrzyma na chwilę,
Ciszę odnajdzie i odmłodzenie.

WIERSZ DO SZUFLADY

Jeszcze przed chwilą
Nie było cię wcale,
Lecz coś mnie w myślach drapało.
Poznaję -
Poznaję cię.
Nadam ci kształt,
Oczy i ciało,
Lecz nie mam dla ciebie skrzydeł.
Wybaczysz?
Schowam cię do szuflady.
Może znajdzie cię ktoś
I skrzydłami obdarzy.
Tymczasem...

Gdy spojrzysz dokoła,
Rynek to czy szkoła,
Polacy w różnych
Płaczą się językach.

Gdy obcy ci jasny
Pamiętaj,
Byś najbardziej
Umiłował własny!

ŚLAD

Czy narodzą się nowe dzisiaj myśli?
Czy spod pióra wyjdzie nowe słowo?
Czy dzień ten ślad pozostawi
Na kartce starego notesu?
Czy jałowe godziny z czasu krótkiego
Wypełnić zdołam?

Myślę, w zakątki najdalsze wchodzę,
By przelać na papier, co drogie jest
We mnie.
Myślę, mozolnie układam litery.
Czy z dnia dzisiejszego pieczęcią
Zabiorę coś w przyszłość daleką?

Ucichły jużienne gwary,
Mrok ziemię owinał,
Strudzeni głowy tulą do poduszki.
Ktoś bawi się, inny czuwa,
A ja u końca dnia tego
Podpis składam tym wierszem.



MODLITWA STAREGO CZŁOWIEKA

zmyj liści szelestem obraz szarych dni
kamienie z ramion na skrzydłach
wznies w złoty blask jesieni
płomieniem wzgórz
rozpal tamtą miłość przywróć pamięć
chwil jedynych
oddaj lekkość dawnych wzruszeń
wtedy
liściem czerwonym spłynę lekko
ziemi dotknę niechcący tanecznie
zawirują ze mną w radosnym oblędzie
niebo i piekło
rajem mi będzie ziemskie bytowanie

nitkami babiego lata wiązę słowa
zszywam co się rozpada
łączę a wciąż przecieka

murszejące drzewo i kielkujące ziarno
zwarły się oplecione pajęczą kądzielą
ostatnie ciepłe dni warzy wieczorny chłód
ostrym słowem tnę delikatną przędzę

tężeje twarz i serce
niech się wypali co ma się spalić
w popiele zostanie iskra

nadzieja odmiany

SIOSTRA ŁAZARZA

skąd miałbyś wiedzieć mimo że widzisz
jak kroję chleb rozwieszam pranie
ubieram suknię codzienności

nie siadę przy tobie nie zatopię się w ciszy
nie będę słuchać jak się sypie piach
w klepsydrze będą we mnie obie

mój czas wydzielony między nieznanymi
datami wypełniony do brzegu wieczności
skąd słyszę zapisane ongiś wołanie
skąd miałbyś znać moje imię?

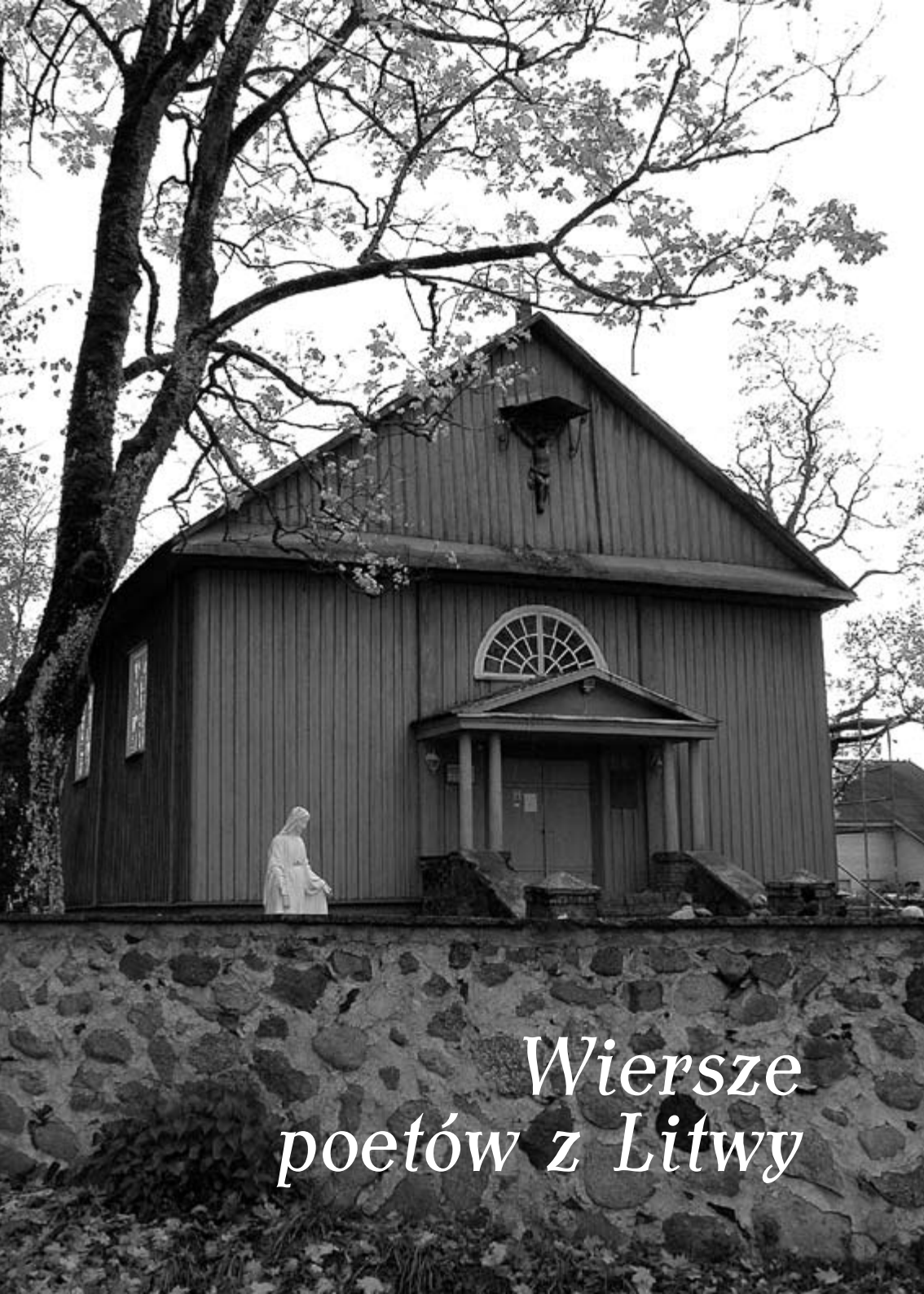
WERONIKA

minęło wszystko zgasła ciemność
ciernie spadły z korony nie ranią czoła
Krzyż nie dźwiga obolałych rąk
ukojeniem kolana Matki Jej ramiona
łzy zmyły kurz i krew

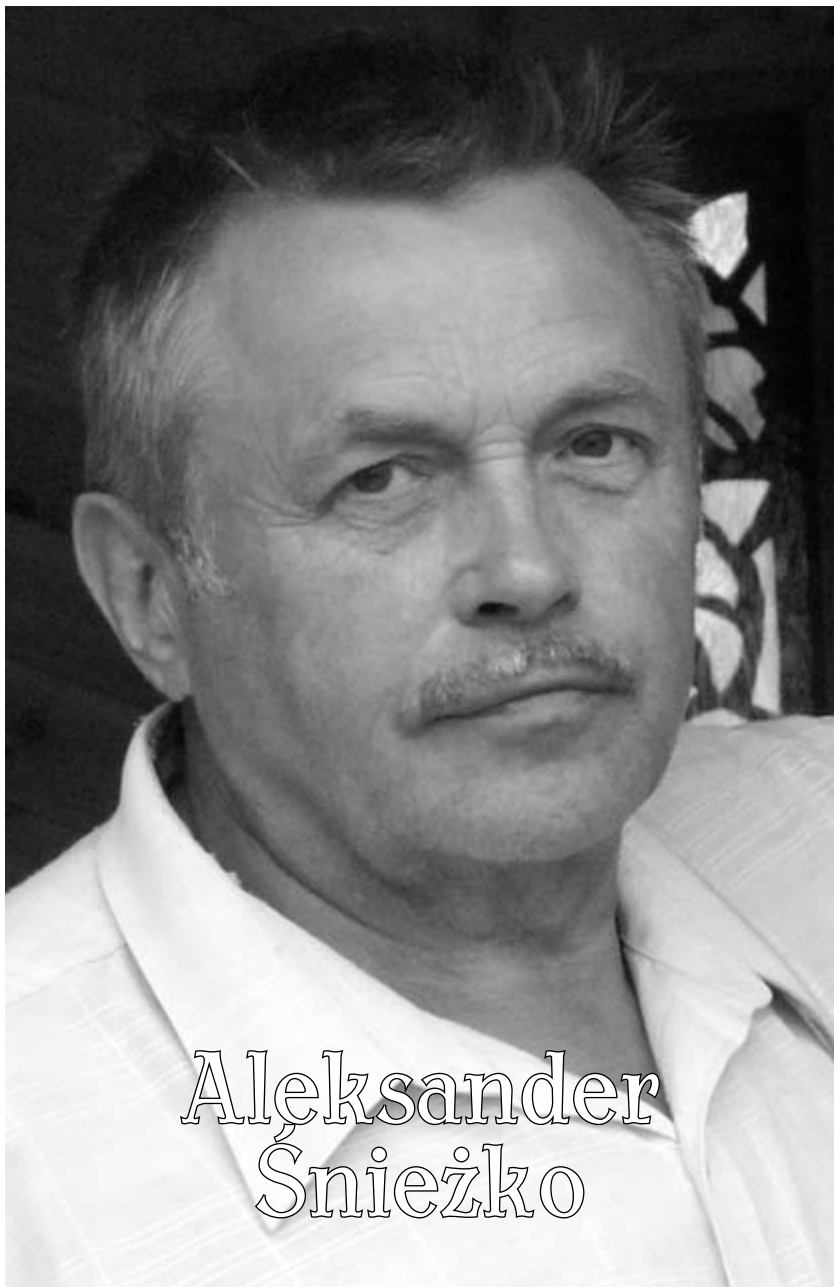
spotkanie w ostatniej drodze zostało
opisane serdecznym gestem
na kawałku płóciennnej chusty

spieszyła się
jeszcze weekendowe zakupy
i coś dla siebie jasna chusta
w domu czekają na obiad...
zatrzymał ją tłum przed marketem
na betonie leżał zakrwawiony chłopak
napastników już nie było
to mógł być jej syn

chustą otarła jego twarz
ręce wsunęła pod głowę
Weronika



*Wiersze
poetów z Litwy*



Aleksander
Śnieżko

MÓJ MAŁY KRZYŻ

Krzyżowa Droga - szlak Chrystusa,
Stopami Jego uświęcona.
Dziś to nasz wybór, nikt nie zmuszał,
A ON przez wieki idzie do nas.

Dziś mały krzyż, a my we troje
Niesiemy drogą wąską, śliską
Przez wrogi tłum, w ciasnocie, znoju,
A szczyt Golgoty wciąż nieblisko.

Co mnie tu wiodło, po co, komu?
Czy wytrwam, co się ze mną stanie?
Wygodnie mógłbym siedzieć w domu,
Z różańcem w rękach przy ekranie.

Wtem wzrok spod cierni sięga niżej,
A twarz cierpiąca i zmartwiona:
„Czy chcesz pokuty swojej krzyże
Przełożyć też na me ramiona?!”

Przelany pot - to nie krew z rany,
Krzyż na ramionach tak maleńki,
Więc wybaczu, Jezu mój kochany,
Żem śmiało porównać nasze męki!

Skąd tyle sił? Już cel - Golgota.
Nagroda ducha odnowienie.
ON za nas zmarł, by powstać potem,
A co ja w życiu swoim zmienię?

ŚWIAT DOMEM

Świat obcy dziś staje się znany,
Pod skrzydłem Pegaza planeta!
Za nami grzbiet fal oceanu,
W Kanadzie - wileński poeta!

A któż mnie tu spotka, kto czeka?
Kraj nowy i ludzie nieznani.
Tęsknota w ślad biegła z daleka,
Dotarła mnie w obcej przystani.

Niedziela. Świątynia w Ottawie.
Msza polska. Jak słowa brzmią mile!
A śpiewy nie różnią się prawie
I głowy tak samo się chylą.

Wśród obcych jam już nie maleńki,
Sakrament mnie wzmocni tak samo.
Tu wita mnie uśmiech Mateńki
Tej z Wilna, co nad Ostrą Bramą.

Mój Pegaz znów machnął skrzydłami,
Poeci nie goszczą za długo.
Ocean faluje pod nami,
Krainę powitam dziś drugą.

Na wyspach i na kontynentach
Samotność nie grozi mi wcale,
Bo czekasz mnie tam, Matko Święta,
Więc znajdę schronienie w Twojej chwale.

PRZY POLSKIM STOLE

Więc pytasz z drwiną, drogi panie,
Co mnie tam w Wilnie zatrzymało?
Kto Polak, dawno już w Poznaniu,
Jest Łódź i Wrocław, Polska cała.

Lecz Bóg polskości niegasnącej
Nie skąpił, każąc mi tam wytrwać,
A tobie to na świata końcu
Kraj obcy, mały, jakaś Litwa.

A ja nie mogę zrzec się Wilna,
Zbyt piękne jest, by je zostawić,
Tu tyle ulic polski styl ma,
Tu drzewa szumią jak w Warszawie.

Choć wiatr wciąż w oczy, wytrwać mamy
Bez łaski - obcej matki dzieci,
Bo komuż bez nas z Ostrej Bramy
Najświętsza Panna będzie świecić?

Któż trwać ma w wierze Chrystusowej,
Gdy młot przygniata, sierp podcina,
I stać na warcie Narodowej
Przy Grobie Matki z Sercem Syna?

Przy polskim stole zasiadając,
Nam do pełnego szczęścia trzeba
Tych pieśni, co ród z Wilna mają
I smaku litewskiego chleba.

LIST Z ŁONA MATKI

Ty jedna, Mamo, wiesz coś o mnie,
To tajemnice Twe intymne,
Że przytuliłaś mnie w swym łonie
I, że krwią swoją karmisz Ty mnie.

Gdy nikt mnie nie chce, wina czyja?
Mój płacz do Ciebie nie doleci,
Lecz proszę, Mamo, nie zabijaj!
Tak bardzo chciałbym żyć na świecie!

Ach, gdybym mógł wyciągnąć ręce
Z wdzięcznością za dar życia boski!
Ożywia serce me dziecięce
Twa miłość i ojcowskie troski.

Już mały ptaszek gniazdo zwija -
On też chce kochać swoje dzieci,
I Ty mnie, Mamo, nie zabijaj!
Tak bardzo pragnę żyć na świecie!

Już słyszę serca Twego bicie,
Niech wreszcie miłość w nim się zbudzi!
Nie gaś iskierki mego życia!
Wystarczy miejsca mi wśród ludzi!

Aniołki, Jezus i Maryja
Przytulą, gdy lat przejdzie więcej,
Więc proszę, Mamo, nie zabijaj!
A ja miłością się odwzięczę.

LIST ZZA BUGA

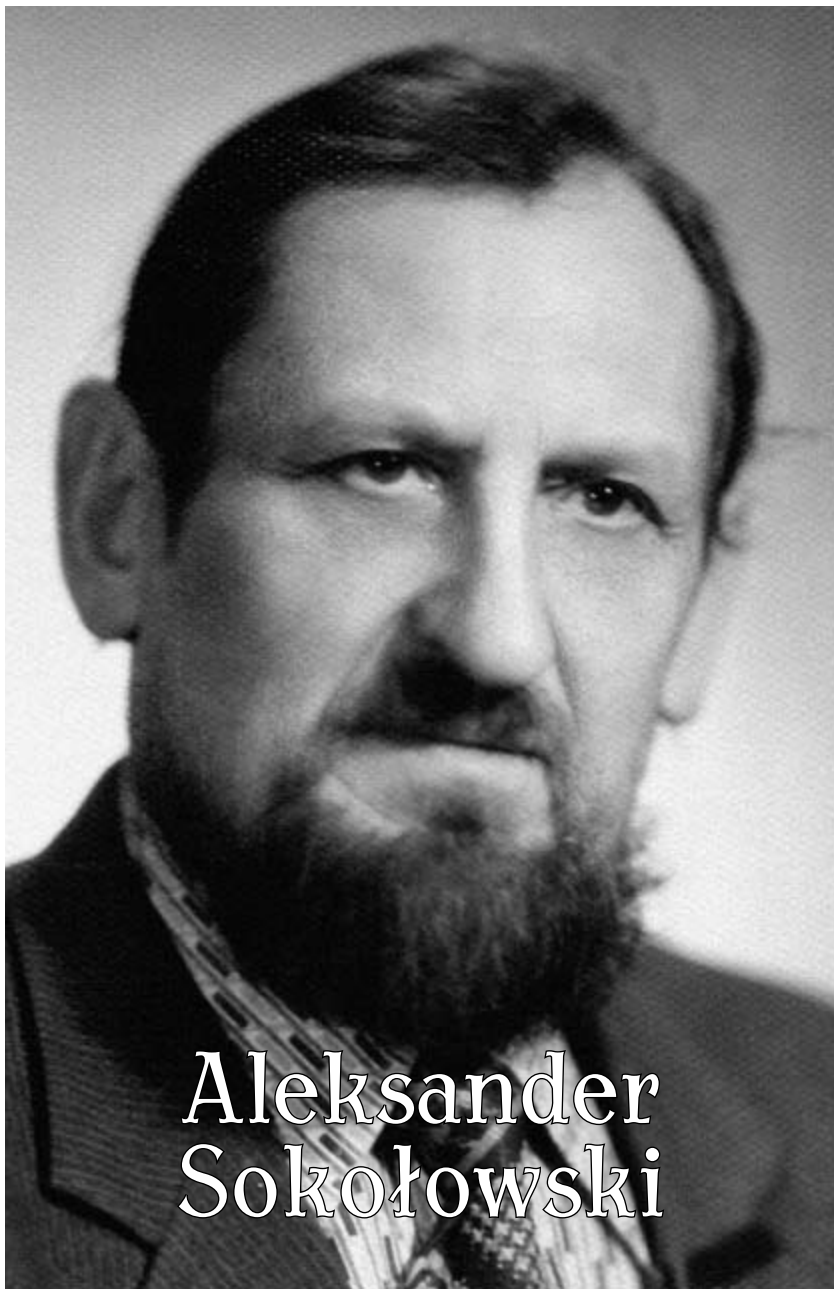
Szarpie mną rozterka, cóż uczynić mogę:
Tamten kraj kochany i ta ziemia droga.
Tu, nad modrą Wisłą, kto mi powie o tym,
Jak mam wyrzeć z serca krwawy cień tęsknoty?

Czemu mi tu w pieśniach wciąż brak jednej nuty,
A w śródpolnym wianku nie znajduję ruty?
Czemu we śnie dotąd wraca znów jak echo,
Fali szum znad Wili i słomiana strzecha?

Ciągnie klucz żurawi hen, ze wschodniej strony,
Może wie, co słyhać w kraju mym rodzonym,
Czy tam moje pola znów się złocą kłosem.
Czy nad rzeką wierzba płacze nad mym losem?

Jak pod żółtym piachem śpi się ojcu, mamie,
Jak trwa lud w opiece Tej, co w Ostrej Bramie?
Ziemio ma Wileńska, losem odebrana,
Powiedz, czy mnie przyjmiesz? Pójdę na kolanach.

W Twym znękanym łonie, pełnym łez boleści
Już mój ból wygnańca chyba się nie zmieści,
Lecz gdy wreszcie spocznę po życiowej bitwie,
Niech westchnienie moje niesie wiatr ku Litwie.



Aleksander
Sokołowski

SKOJARZENIE

Płyną chmury katastrof
jak mętne fale morskie.
Zaciągają niebo i potęgą umysłów świata.
- Zwinąć żagle
w drastycznych kolorach reklam,
najazdu terroru?
Nabieram otuchy.
Przecież Noe z powodzi świata
wypłynął na zwykłej arce.
Widzę jak świecą się posągi geniuszy
wśród błyskawic umysłów
XXI wieku.

WIANKI

Wianek na dachu -
dobiega końca budowa domu.
Rozstrzyganie naszych spraw codziennych -
to małe i wielkie budowle.
Układam i ja cegiełki ze spraw, postępów, słów
i buduję domki, a na dachach
wieszam wianki.
Rośnie moja mała dzielnica poetycka.
Uliczki w niej mają nazwę: „Skrzące się drzewo”,
„Kolce losu”, „Wiatraki historii”,
„Podanie o zwrot ziemi”...

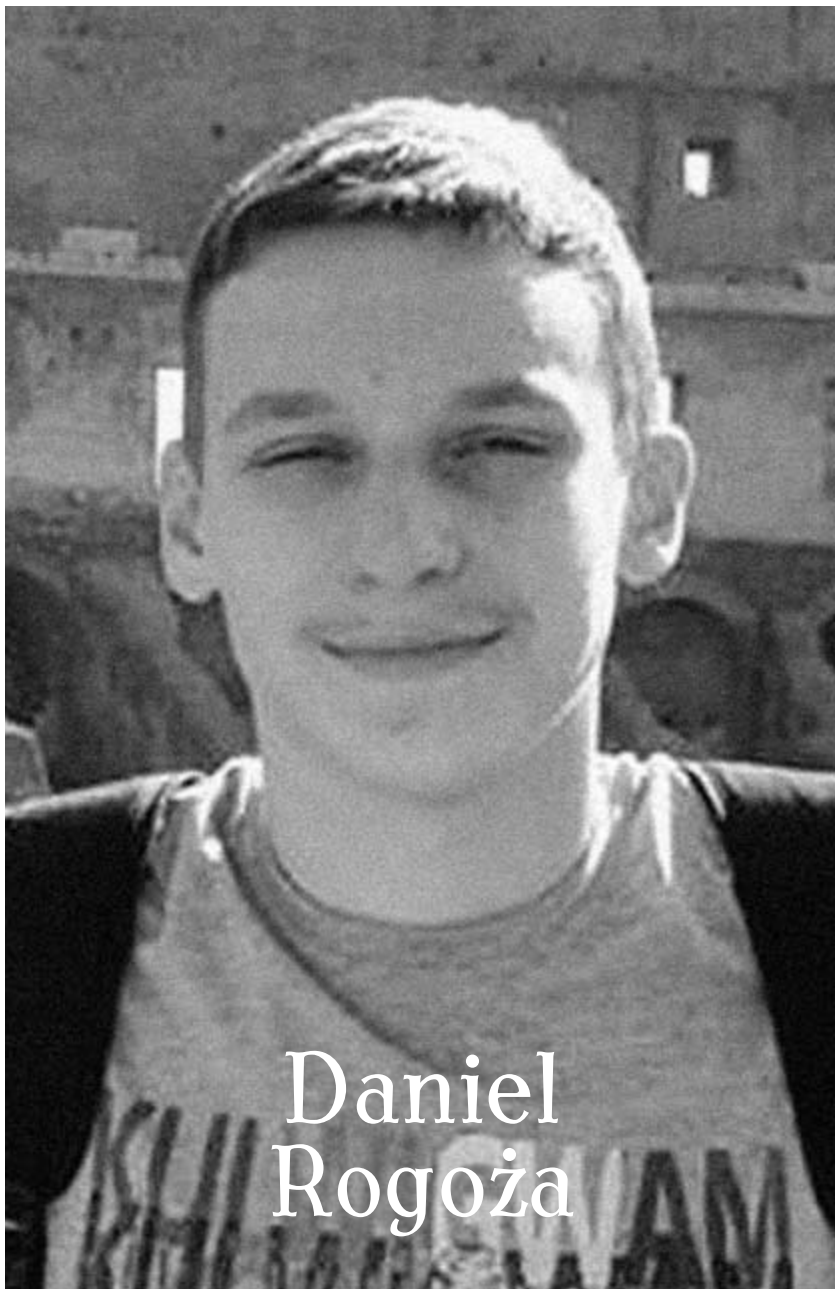
PSZCZOŁY I LUDZIE

I

Jestem milionerem -
mam milion pszczoł,
milion grających skrzypków.
Stoję w pasiece jak dyrygent
przed orkiestrą. Słucham muzyki.
Nalewam do beczek miód,
a pszczoły leczą moich sąsiadów i mnie.

II

Nowobogacka sąsiadka
w swoim ogrodzie
zbudowała kapliczkę Matki Boskiej.
Ucieszyłem się z jej pobożności.
Lecz ona jedną ręką żegna się,
a drugą chce zniszczyć moje pszczoły
i postawić na kolana przed sobą sąsiadów,
aby się przed nią modlili,
a nie przed kaplicą.



Daniel
Rogoża

CZUŁOŚĆ

Ostrożnie kroczę po ziemi,
Ostrożnie nią oddycham,
Szukam wśród wód ukojenia,
A czasami je pytam.

Co dzień patrzę w przestworza,
W stare drzewo zapukam.
Gdzie jest to ukojenie,
Którego ciągle szukam?

Gdzie jest owe natchnienie,
Co barwi kwiatek dziewczyny;
Światło księżyca przemija,
Płynie Mereczanka żywa.

Obok Ałowska małeńka.
I olchy. I wiatry czyste.
Każą drzewom moim
Malować pejzaż ojczysty.

Czy kwiecie barwiste nam łożem?
Czy klekot bociani śpiewem?
I plony zdobywać siewem,
I kraj ten nazywać Ojczyzną.

ŻÓŁTAWOSZARE KWIATY

Żółtawoszare kwiaty, kwiaty, którymi żyje nadzieja,
Co kiedyś, dawno, w rozległych łąkach się chwiały,
Dziś giną, by nie piąć się hanbiąco na zdartych kolanach,
Żółtawoszare kwiaty, kwiaty, którymi się karmi nadzieja.

Tkwiące w naszych wspomnieniach, te wonne polne kwiatki,
O skromnych marzeniach, tak nieznaczących dla ludzkości,
Szeleszczą z cicha, szepcą w otchłaniach przeszłości,
Tkwią w naszych wspomnieniach, te wonne polne kwiatki.

2013 r.

NIETYPOWA CODZIENNOŚĆ

Niedbale stąpa, klapiąc plusk-plusk po kałużach,
To powiewa krawatem demonstrując brawurę,
Bezmyślnie trzęsie garnitur; co się walał w kurzach,
Niby to zrzucając kamienie, co nie dają piąć się w górę.

Tak się śpieszy, że ciężkim miasta kurzem zakrztusi.
Stanie na chwilę, zagapiony w prowincjonalnej nudzie,
Jakby zapomniał, że śmielej iść musi,
Bo śmiały jest świat naszej woli i śmiali są ludzie.

2013 r.



Marzena
Mackojć

KOBIETY I CZEKOLADA

Dlaczego kobiety tak lubią czekoladę?
pieszczą ten smak tak ostrożnie,
nawet widząc ją w ustach innej kobiety,
nie czują się zdradzone,
zawsze jest jej pod dostatkiem,
topi się, wrze...

Dlaczego kobiety nie lubią czekolady?
bo ten smak pieści,
pozostawia ślad, obiecuje
i ciągle zdradza
topi się, wrze...

Aztecscy mężowie wymyślili tę gorzką wodę,
aby nas wabić...

A może wszystko jest o wiele prostsze:
usta kobiety stale zamieszkuje smak
kwaśnego jabłka.

ANIOŁ MOICH MYŚLI

Poprosiłam anioła myśli,
aby pokazał, co mnie czeka...
Przymrużyłam oczy i podałam mu dłoń...
podglądałam ukrycie...
on to ujrzał,
więc zamiast podróży w zaświaty
przypomniął mi krótki epos:

Czarne pióra, wicher i zamęt.
nieba krzyk.
wielki lament...

kilka kroków,
rajska skocznia
tam zakazana
stara
sumeryjska
wyrocznia

W epicentrum
miasta Unug
tajemnica nieśmiertelności
Ty idziesz śladami Gilgamesza.

Taką bajkę na dobranoc czytał mi mój dziadek.

NIĆ ARIADNY

Więź między przyjaciółmi jest jak nić Ariadny
w labiryncie ludzkich ścieżek i sieci telefonicznych,
w labiryncie rozmów, gniewu i śmiechu.
w labiryncie sprzyjającym ciągłej obustronnej łączności.

Każdy list w takim labiryncie to przygoda Guliwera,
mali jak ziarenka soli ludzie
na odległości wielkiej jak życie
próbują zachować to, co najdroższe...



Agnieszka
Mackojć

JESTEM

Jestem deszczowym ogrodem
w czasie słońca w zenicie,
Twoim oddechem na dnie oceanu,
światłem kryształowej duszy,
jestem motylem na Twojej skroni,
świętym graalem w dłoniach.
Dalekich marzeń echem,
jestem wielką niedźwiedzicą, gdy zabłądzisz.
Pierwszym zwiastunem wiosny,
ziemią, jaką chcesz, abym była.
Genialną symfonią Beethovena,
jednym z odcieni Twego obrazu.
Jestem...



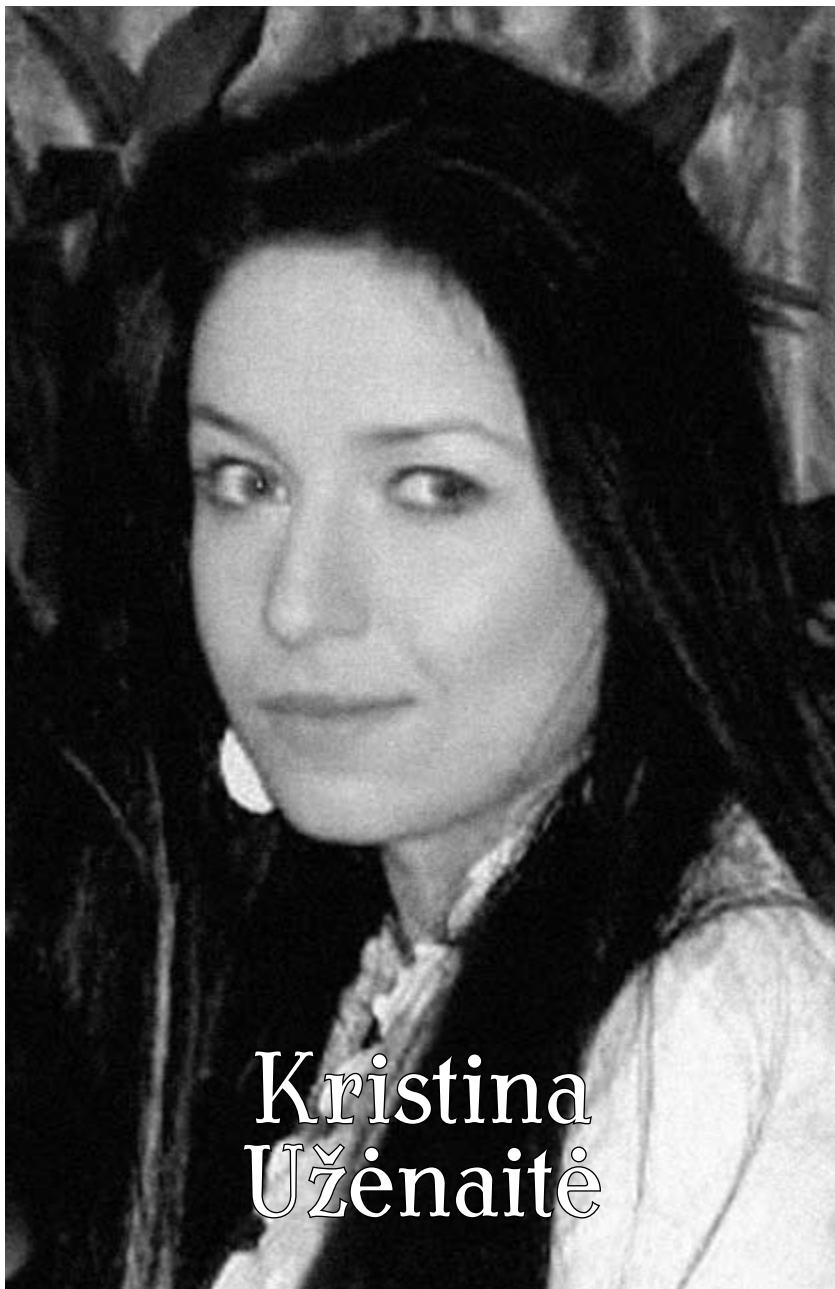
Dominika
Olicka

POD BOSKIM DESZCZEM

Stoją ludzie w Pustyni Bezrobocia i Kryzysu,
Chowając się od Słońca Kłopotów.
Miłosierne zaś władze, pochyliwszy głowy łyse
Imitują z węża deszcz obfitości, tworząc kłamstwa błoto.

Cieszą się ludzie, myślą, że to deszcz prawdziwy -
Krople przecież z góry spadają.
Ja zaś stoję na stronie i oglądam te dziwy.
Czyż nie widzą, że ten deszcz tylko udają?

Opowiadam wszystkim o wodospadzie całym,
Lecz nikt mnie nie słucha.
Bo po co? Deszcz przecież leje, chociaż mały.
Usłyszawszy moje bajki uśmiechają się od ucha do ucha.



Kristina
Uženaite

WILNO MOJE

Św. Krzysztof z Dzieciątkiem Józef,
U stóp postaci poza polem herbowym
Krzyż
I to miasto precudne
Z Górą Zamkową wznoszącą się wzwyż;
Ostra Brama i Matka Boża
Spoglądająca na dzieci swe;
Wielonarodowe i wielowyznaniowe
Takie bliskie mnie.
Miasto przepięknych ulic,
Starówka i Plac,
Gdzie Katedra, dzwonnica i
Wielkich Władców Pałac.
Miasto twórców i bohaterów
Co zostawili tu ślady swoje,
Zbudowane z legend i podań
Wilno moje!



AKWARELE

malowałem wodą ze strumyka
uśmiechami kwitnące drzewa
radosne okrzyki wiatru
dwoje zakochanych mających
swoje nieba swoje słońca
prysnęło

malowałem na piasku promieniami
owinięte w ciszę
zmarszczki na twarzy pustyni
garście nikomu niepotrzebnych klejnotów
i słów
zagasło

malowałem akwarelą
zmurszałe pnie stuletnich dębów
szepty zamyślonych gwiazd
rozlane serca
i pnącą się wciąż w górę tęsknotę
zostało



Maria
Jakubowska

PŁONIE OGIEŃ

W moim sercu płonie ogień
Ten, który matka zapaliła,
Moja dusza pełna wspomnień
Tego, co najlepsze było.

Dobre myśli, miłe słowa
Darowała od kołyski,
Gdy pękała z bólu głowa -
Ona była przy mnie blisko.

Gdy mnie życie w proch miażdżyło,
Gdy nie było czym oddychać,
Moja matka dla mnie żyła

NIE ZAPOMNIJ...

Nie zapominaj swych korzeni,
Skąd babcia, dziadek, gdzie chata stała...
Gdy przejdą lata i wszystko zmienia,
Niech tli się w sercu ta iskra mała.

Tam była studnia, a tam stodoła.
Tą drogą ojciec po wodę chodził,
On jeszcze słyszy jak babcia woła:
„Włóż czapkę, synku, bo niepogoda”.

A tam, za płotem, mieszkał wujaszek...
Niczego nie ma i tylko wiosną
Tu śpiewa słowik, ten wdzięczny ptaszek
I bzy, jak dawniej, tu jeszcze rosną.

RODZINNY DOM

Rodzinny dom, gdzie stare piece,
Podłoga skrzypi, zegar płacze,
Nie słysząc gwaru, śmiechu dzieci
I tylko serce się kołacze.

Tu meble stare, zasmucone,
Że nikt nie siada, nie otwiera,
A tak by jeszcze chciały one
Dla ludzi żyć, a nie umierać.

Biegały kiedyś małe nóżki,
Przyjeżdżał syn do starej matki.
Płakała ona do poduszki,
Do miasta gdy przywieźli dziatki.

Już nie ma ojców, pośród sadu
Dom chyli czapkę - dach ku ziemi,
A prędko i nie będzie śladu,
Że coś tu było. Szumią drzewa...



Teresa
Markiewicz

UDREKA

Serce me, czego ty pragniesz
Dlaczego ciągle przebywasz w smutku
Może brakuje ci kwiatów
One kwitną na łąkach, w ogródku

Brakuje ci szumiącej zieleni
Pójdź do lasu tam mnóstwo wesela
Jakbyś pragnęło czystych wód strumieni
Jest przecież tyle mórz i jezior!

Dlaczego smutek cię goryczą gryzie
I z żalu serce me pękasz
Być może brakuje ci nieba
Bezkres nieba otacza Ziemię!

Serce, czego ty pragniesz
Niepostrzeżenie życie ucieka
Serce me czego łakniesz, wyznaj szczerze
- Miłości człowieka!

W MAŁEJ OJCZYŹNIE JESIEŃ

Tam płynie rzeczka, w której bobry tamy grodzą
Tam biegnie ścieżka, po której do lat dzieciństwa wracam
Tam stoi dom, który już samotnie zimy zimuje
Latem pod oknami bociany spacerują i stary sad kwitnący

Wokół zieleń łąk i borek z uśmiechami sosen
Więc lecę tam, niczym ptaszyna
Przywitać się z moją małą ojczyzną
Która czeka na mnie i rozkwita na wiosnę

Tu stapałam boso po trawie na łące
Biegałam nad rzeczkę, której dno piaszczyste
Usłane kamykami i przykryte mułem
Piękno krajobrazu zachwycało latem

Gdy nad rzeczką bystrą zakwitały zioła i mięta pachniała
Rozmawiały ze mną szpaki i łopiany
A jesienią żegnałam żurawie płaczące
Które zawsze pieśnią pełną smutku
żegnały się ze mną jak z siostrą
W jesienną szarugę leciały w nieznane
A w żalu z rozstania płacz swój zostawiały.

SAMOTNE PEONIE

Tato, czy wiesz, że ptaki uwiły gniazdo pod dachem...
Tam gdzie rośnie krzak bzu, który kwitnie w czerwcu liliowo
Gdzie była huśtawka przy ganku...
Gdzie grusza szumiała i liśćmi pukała do okien.

Ja bywam tam, jeżdżę, odwiedzam, wspominam,
A wczoraj bociany chodziły po naszej dolinie
I kumki tam kwaczą wieczorem jak fisharmonie
Tylko bez ciebie rozpada się dom i runie tuż - tuż stara budowa.

A trawy tu rosną wysokie, falują jak w morzu fale
Tato, pamiętasz jak było kiedyś nam tu razem wspaniale,
A teraz tak cicho, że cisza serce me kroi...
Odjeżdżam do Wilna... a nad Wisińczę zmarł irys...

W ogródku zostały kwitnące samotne peonie.

**MNIE SZELEST JAŚMINÓW
PRZYWIERA DO SERCA**

Ja z wiekami wrosłam w twoje ciało Lietuva
Przyrosłam do murów Katedry sakralnej
I do Ostrej Bramy, w której obraz Matki
Chroni od nieszczęścia i klęsk chrześcijaństwo

Mnie szelest jaśminów przywiera do serca
Tu wiatry kołyszą lilie przy kamiennych ścianach
Zdaje się niekiedy, że uskrzydłony grajek
Wtórzy organom Gloria, Hosanna...

Ale dzisiaj Litwa pogrąży się w nędzę
Zanika wiara w dobroć, wandalizm rozkwita
Przykazań nie strzeże i szczerzej modlitwy
Nie szanuje bliźnich, wolna Litwa...



*Biogramy
Do Czytelnika*

REGINA ADAMOWICZ. Mieszka w Koszalinie. Przyjechała tutaj z woj. nowogrodzkiego. Debiutowała wierszami „Las w Katyniu” i „Wstańmy o świcie” w Wydawnictwie Armii Krajowej Okręgu Nowogrodzkiego „Próby literackie” w 1944 r. Wydała sześć tomików wierszy, w tym jeden dla dzieci. Jej wiersze są drukowane też w antologiach, m.in. Oficyny Wydawniczej „Mak” w Szczecinie i Starostwa Powiatowego w Słupsku. Otrzymała wiele wyróżnień i nagród w konkursach ogólnopolskich i regionalnych.

EUGENIA ANANIEWICZ. Ur. w 1936 r. Wiele lat mieszkała w okolicach Miastka, gdzie pracowała w tamtejszych PGR-ach. Po przeprowadzeniu się do Słupska znalazła zatrudnienie w Spółdzielni „Słupianka”. Wiersze pisze od wielu lat, ale zaczęła je publikować dopiero po rozpoczęciu współpracy z „Powiatem Słupskim” i jego Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Ostatnio więcej czasu przebywa w podmiasteczkiej wsi Małęcino niż w Słupsku. I to głównie tam powstają najnowsze jej wiersze.

MAŁGORZATA BEKOSTY (RZĄDKOWSKA). Ur. w 1995 r. w Lęborku, ukończyła II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza i studiuje pedagogikę na Akademii Pomorskiej w Słupsku. Od 2014 r. związana ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”.

ARTUR BOK-SZWABOWICZ. Ur. w 1955 r. w Krakowie. Absolwent polonistyki Uniwersytetu Gdańskiego, a także bibliotekoznawstwa i informacji naukowej - Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku. Debiutował w 1976 r. w „Poezji” i „Nowym Wyrazie” (proza). W latach 70. ub. wieku uczestniczył niemal we wszystkich wystawach poezji konkretnej i wizualnej w Polsce. Był wówczas najmłodszym z polskich konkretystów. O jego twórczości pisali m.in.: Z. Makarewicz,

E. Sterna-Wachowiak i A. K. Waśkiewicz. Należał do studenckiej grupy poetyckiej „Klepsydra” (1974 - 1976) WSP w Słupsku oraz „Nowe Żagary” (1978 - 1980) UG w Gdańsku. Był członkiem Koła Młodych ZLP w Gdańsku. Swoje utwory zamieścił w kilku antologiach, m.in. w: „Poezja konkretna” (Wrocław 1978) i „Studenckie grupy i kluby poetyckie” (Warszawa 1979). Publikował w prasie studenckiej i regionalnej oraz w „Radarze”, „Punkcie”, „Życiu Literackim”, „Tygodniku Kulturalnym”. W latach 80. ub. wieku uprawiał krytykę literacką, dziennikarstwo i fotografię prasową. Należał do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Pracował w kilku zawodach. Najwytrwalej jako nauczyciel - w Szkole Podstawowej Nr 14 w Słupsku.

ANNA BOGUSZEWSKA. Mieszka w Słupsku, wiersze publikowała w antologiach: „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013), „Nie zapytam” (2014), w antologii „Poezja dzisiaj” (2013), w tomikach: „I uszatkę bałwan dostał” (2009), „I uszatkę bałwan zgubił” (2012), w almanachu „Jezu ufam Tobie” (2011). Debiutowała w 2008 r. na łamach „Wsi Tworzącej”.

IRENEUSZ BORKOWSKI. Przez wiele lat prowadził własną firmę produkującą studnie i przyłącza z pcv, a kiedy rynek inwestorów zubożał zajął się m.in. przeprowadzkami i recyklingiem. Znany jest z podejmowanych spontanicznie przedsięwzięć charytatywnych. Choć poezją para się co najmniej kilka lat to debiutancki tomik z jego wierszami „Szukam czego nie zgubiłem” ukazał się dopiero w 2015 roku.

WŁADYSŁAW JAN BURZAWA. Ur. się w 1955 r. w Otfino-
wie nad Dunajcem (dawne woj. krakowskie). Debiutował w „Tygodniku Kulturalnym” pod koniec lat siedemdziesiątych

ub. wieku. Wiersze publikował w „Gazecie Krakowskiej”, „Miesięczniku Literackim”, „Życiu Literackim”, „Nowym Medyku”, „Nowej Wsi”, „Prometeju”, „Radarze”, „Okolicach”, „Kujawach”. Po wyjeździe do USA (w grudniu 1984) publikuje swoje wiersze w prasie polskojęzycznej („Dzienniku Związkowym”, „Panoramie”, „Relaxie”, „Nowym Dzienniku”, „Liście Oceanicznym”, kwartalniku „To Be” - czyli „Być”. W 1997 r. nakładem wydawnictwa Krakowski Klub Artystyczno-Literacki ukazał się jego debiutancki tomik „Zanim”.

GRZEGORZ CHWIEDUK. Poeta mieszkający w Słupsku, piszący bajki dla dzieci i dorosłych, ale przede wszystkim satyryk, prześmiewca naszych czasów. Jeszcze do niedawna jego ulubioną formą literacką był limeryk, obecnie nie stroni także od wierszy lirycznych, refleksyjnych, tym bardziej, że do wielu z nich sam układa muzykę i śpiewa, akompaniując sobie na gitarze. Wydał dwa tomiki: „Limerykowisko polskie” (Słupsk 2010) i „Że brak śmiechu” (Słupsk 2012).

GRZEGORZ CHWIEDUK. Ur. w 1962 r. w Słupsku. Ukończył studia magisterskie na filologii polskiej i podyplomowe studium bibliotekarskie. Pracuje jako nauczyciel w Zespole Szkół w Kępicach. Pisaniem zajmuje się od 1999 r., wydał dwie książki poetyckie - jedną satyryczną z fraszkami. Jest wierny słupskiej Grupie „Wtorkowe Spotkania Literackie”, do której należy nieprzerwanie. Laureat wielu ogólnopolskich konkursach poetyckich. Ostatni odniesiony sukces to III Nagroda w prestiżowym XI Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie.

HENRYK CZYŻ. Ur. się w Gródku Starym koło Dębłina po lewej stronie Wisły. Mieszka w Bytowie. Pisze o sobie, że jest nikłym poetą. Ale Bóg twierdzi: „przecież trzeba szukać miłosnych liryk oczyszczających okazały ból”.

CZESŁAWA DŁUGOSZEK. Ur. w 1948 r. w Objeździe (pow. słupski). Ukończyła filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim i przez wiele lat pracowała w szkole w Objeździe jako nauczycielka. Debiutowała na łamach „Wsi Tworzącej” i od kilku lat związana jest ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Píše wiersze, reportaże, recenzje, uczestniczy w redakcji tomików poetyckich i antologii wydawanych przez słupskie starostwo. Prowadzi własny bardzo aktywny blog.

ELIZA FRĄCKOWIAK. Uczy się w słupskim liceum ogólnokształcącym, w klasie o profilu biologiczno-chemicznym. Jej przygoda z wierszami zaczęła się już w wieku ośmiu lat. Dziś największym sukcesem autorki jest zajęcie drugiego miejsca w konkursie poetyckim dla dzieci i młodzieży „Lekkie Piórko”, a także zdobycie wyróżnienia podczas Turnieju Jednego Wiersza na III Biesiadzie Poetyckiej „Czytajmy poezję” w podślupskiej Kobylnicy.

JERZY FRYCKOWSKI. Poeta, dziennikarz, redaktor, animator kultury, zajmuje się także teatrem i twórczością satyryczną. Pracuje i mieszka w Dębnicy Kaszubskiej. Jego wiersze znajdują się w ponad trzystu almanachach i antologiach, publikowane były w ponad stu czasopismach społecznych i kulturalnych, tłumaczone na wiele języków, m.in. na angielski, niemiecki, francuski, hindi, litewski, czeski, serbski, słoweński, węgierski, rosyjski, ukraiński i esperanto. Odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Zasłużony dla Kultury Polskiej. Laureat wielu prestiżowych konkursów literackich. Opublikował: „Cierpliwość ubogich” (Agora, Słupsk 1989), „Copulum abruptamae - Siódma Prowincja” (Sieradz 1991), „Aleja dusz” (Okolice, Kraków 1992), „Nogami do przodu” (NKL, Włocławek 1994), „Gdzie już cicho o mnie” (Miniatura, Kraków 1995), „Antologia poezji wigilijnej” (Morex, Warszawa 1995), „Zaufać ślepcom”

(Miniatura, Kraków 1997), „Treny” (Agora, Słupsk 1999), „Kroki na suficie” (Miniatura, Kraków 2004), „Słowa bielsze od śniegu. Antologia poezji wigilijnej” (Artis, Wrocław 2006), „Kiedyś nas uśpią” (LenArt, Słupsk 2007), „Między tobą a snem” (Miniatura, Kraków 2007), „Jestem z Dębnicy” (LenArt, Słupsk 2009), „Treny” - wydanie rozszerzone (Miniatura, Kraków 2009), „Zanim zapomnisz” (Temat, Bydgoszcz 2010), „Chwile siwienia” (Tawa, Chełm 2013), „On też jest tylko jeden. Antologia wierszy o ojcu.” (Tawa, Chełm 2014).

GENOWEFA GAŃSKA. Urodziła się i wychowała w Szkłanej Hucie, małej wsi kaszubskiej. Wiersze pisze od 2001 roku. Wydała książeczkę z wierszami dla dzieci „Niespodzianka”, wiersze dla młodzieży i dorosłych w tomikach - „Zaduma” i „Przyjaźń - więź doskonała”. Ukazały się też w „Rozśpiewanym abecadle babci Geni” wydanym w Luksemburgu. Ponadto swoje wiersze zamieściła w dziewięciu słupskich antologiach i trzech antologiach wydanych przez Klub Literacki „Wers” w Bytowie.

PIOTR WIKTOR GRYGIEL. - W późnych latach osiemdziesiątych minionego wieku, w przyrodniczych, słupskich publikacjach (broшуry, książki), ukazały się pierwsze moje wiersze o tematyce przyrodniczej. Tak trwało aż do momentu, kiedy na jednym ze spotkań przyrodniczych w bibliotece przy ul. Braci Gierymskich w Słupsku, poeta Mirosław Kościeński podpowiedział mi, abym zaznaczył swoją obecność w tzw. nieformalnej grupie poetyckiej pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie”, działającej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku. Tak też się stało. Był to rok 2007. Od tego momentu, „moje skrzydła literackie” nabrały lotności i uniosły mnie daleko w tajemniczą, rozległą krainę literackiego tworzenia. Chociaż moje główne wykształcenie w zakresie wiedzy rol-

niczej nie było filologicznym poznawaniem, to z pewnością wzbogaca moje wszechstronne zainteresowania i umacnia w przeświadczeniu, iż wszystko przenika się nawzajem. Dzisiaj moje wiersze i inne formy literackie, które uprawiam, znajdują się w kilkudziesięciu almanachach - antologiach, książkach, broszurach, periodykach, czasopismach tak literackich, jak i informacyjno-publicystycznych, mapkach, folderach, etc. Służą jako tekst do muzyki, motta, są recytowane przez artystów scen, wybierane przez uczniów zakwalifikowanych do konkursów literackich. Od kilku lat wiersze wielokrotnie zdobywały uznanie w międzynarodowych i ogólnopolskich konkursach poetyckich, a twórczość kilka pochlebnych opinii krytyków literackich. Ponadto w dorobku pisarskim, od 2008 r. posiadam cztery książki poetyckie i jedną monografię naukową. Jestem od kilku lat samorządowym stypendystą literackim. Od 2008 r. pozostaję też członkiem Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie.

IZABELA IWAŃCZUK. Poetka, rocznik 1976. Mieszka w Słupsku. Debiutowała w 1998 r. na łamach katowickiego kwartalnika humanistycznego „Wyrazy”. Publikowała w almanachach, antologiach i pismach literackich, najważniejsze to: „Akant”, „Aspiracje”, „Autograf”, „Gazeta Kulturalna”, „Kozirynek”, „Metafora”, „Migotania”, „Okolica Poetów”, „Nihil Novi”, „Pegaz Lubuski”, „Poezja Dzisiaj”, „Pogranicza”, „Ślad”, „Znaj”. Wybrane wiersze autorki tłumaczono na języki: angielski, hiszpański, niemiecki, rosyjski i serbski. Dotychczas wydała cztery tomiki poetyckie: „Róża frasobliwa” (Agora, Słupsk 2000), „Koperta bieli” (Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2006), „Lunatycy” (Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2008) - wyróżnienie na X Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Leopolda Staffa (Starachowice 2007), „Perły wieczne” (Mamiko, Nowa Ruda 2012).

MARIA JAKUBOWSKA. Ukończyła polską szkołę średnią w Podbrodziu, następnie studiowała nauczanie początkowe w Polsce. Od siedemnastu lat pracuje w podbrodzkim Domu Dziecka jako wychowawczyni. Miłość do poezji zaszczerpił w niej ojciec, Stanisław Szyłkin.

ROBERT PAWEŁ KAMIN. Ur. w 1977 r. w Sławnie. Mieszka w Dąbkach. W 2002 r. ukończył administrację na UAM w Poznaniu, w 2007 studia prawnicze. Studiował też filozofię na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował w almanachu poetyckim „Arka”, który został uznany przez chińską organizację literacką z Hong Kongu (The International Poetry translation and Research Centre) za najlepszy zbiór wierszy w skali międzynarodowej w roku 2005. W 2008 wydał pierwszy tom poezji „Natchniony wiatr” (Polimer, Koszalin), a w 2011 drugi - „Wiatr znad Bałtyku” w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej. Píše także krytyki literackie i aforyzmy. W 2013 ukazał się zbiór jego maksym pt. „Perełki życia” (Petrus, Kraków).

DARIUSZ KAPLEWSKI. Ur. w 1992 w Wilnie. Ukończył Gimnazjum im. Jana Pawła II w Wilnie. Obecnie studiuje inżynierię samochodową na Wileńskim Uniwersytecie Technicznym im. Giedymina. Wiersze publikował w „Kurierze Wileńskim”, „Tygodniku Wileńszczyzny”, „Znad Wilii”, w miesięczniku „Nad Odrą” (Polska). Znalazły się też w antologii poezji „Spotkania”, jednoczącej poetów trzech narodowości: polskiej, białoruskiej i litewskiej. Jeden z założycieli stowarzyszenia młodych poetów „Nowa Awangarda Wileńska”.

ANNA KARWOWSKA. Ur. w 1947 r. Mieszka w popegeerowskiej wsi Dobieszewko (pow. słupski). Pisać zaczęła, gdy w Polsce zlikwidowano pegeery. Dzisiaj żałuje, że tak późno, bo jej doro-

bek mógłby być większy. Autorka tomików: „Kocie łby” (2010), „Nawet ptakom zabrano nuty” (2014), „Krzywda” (2015).

AGNIESZKA KLEKOCIUK. Ur. w 1983 r. w Sławnie. Od dwunastu lat mieszka w Możdżanowie (pow. słupski). Ukończyła szkołę średnią z maturą. Od 2009 roku współpracuje z wydawnictwami słupskiego starostwa, a od dwóch lat - z Wydawnictwem św. Macieja Apostoła. Sporadycznie publikuje swoje wiersze też w tygodniku „Angora”. Obecna w pięciu słupskich antologiach: „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013), „Nie zapytam” (2014), oraz w antologiach Wydawnictwa św. Macieja Apostoła - „Dla jego bolesnej młki” i „Ogrody Boga” - do której zaczerpnięto tytuł z jej wiersza.

JANUSZ KLIŚ. Ur. się w 1961 r. w Dębicy (woj. podkarpackie). Poeta, plastyk i nauczyciel. Wiersze publikuje w Polsce i USA. Autor trzech tomików i współautor szesnastu antologii i książek poetyckich, dwóch płyt CD i licznych publikacji prasowych, zdobywca wielu nagród i wyróżnień w konkursach literackich. Od 1998 r. przebywa na emigracji w USA. Uczy klasy licealne w Polskiej Szkole im. Marii Skłodowskiej - Curie w Chicago. W wolnych chwilach oddaje się też zajęciom plastycznym - rysuje i maluje.

BEATA KOSICKA. - Piszę wiersze od wielu lat. Maluję swój własny świat farbami słów i uczuć. Przyglądam się ludziom, by z Bożą pomocą tworzyć dla nich magiczną przestrzeń. Pragnę zatrzymać pędzący czas strofami poezji, która rozkwitła kiedyś we mnie. Próbuję w ten sposób odnaleźć siebie, w lustrach czasu. Moje wiersze ukazały się we „Wsi Tworzącej” oraz w wielu słupskich antologiach. Jeden - „Zakwitnę różą dla Ciebie”, doczekał się oprawy muzycznej.

MIROSŁAW KOŚCIENSKI. Ur. w 1955 r. w Słupsku. Poeta, dziennikarz, krytyk literacki, z wykształcenia pedagog. Debiutował w 1973 r. w miesięczniku „Radar”. Laureat m.in., konkursu „Czerwonej Róży” w Gdańsku (1975). Autor tomików: „Możliwe, że się obudzimy” (1978), „Samotność to czarna opaska prawdy na ruinach naszych twarzy” (1988), „W twoich udach jest wulkan” (1998). Współzałożyciel słupskiej grupy poetyckiej realistów „Metro II” (1979) i Grupy Artystyczno-Literackiej GAL (1998). Jako dziennikarz pracował m.in. w „Głosie Słupskim”, „Gońcu Pomorskim”, „Dzienniku Bałtyckim”. Pełnił funkcję wiceprezesa słupskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Od ponad dziesięciu lat związany jest ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”. Autor m.in. wielu wstępów do wydawanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku, tomików wierszy i antologii poezji.

CZESŁAW KOWALCZYK. Ur. w 1954 r. w Słupsku i tutaj mieszka. Prawie całe swoje dorosłe życie jest związany z ruchem robotniczym. Debiutował w latach siedemdziesiątych ub. wieku kilkoma wierszami w ówczesnej prasie. Potem całkowicie poświęcił się rzeźbieniu w drewnie. Niejako po drodze przyszła fascynacja światową literaturą, a następnie działalność w związku zawodowym „Solidarność”. Na jego późniejszą twórczość miało niewątpliwie wpływ pochodzenie chłopsko-robotnicze, a także transformacja ustrojowa jaką przechodziło jego pokolenie. Od 2009 r. współpracuje ze słupską „Wsią Tworzącą”. - Mimo że wiersze piszę od kilku lat, nie czuję się poetą, choć poezja towarzyszyła mi od zawsze. Moim niedoścignionym wzorem jest poezja Bolesława Leśmiana, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej. Uważam, że dostąpiłem zaszczytu ujrzenia poetyckiej duszy, jednak tajniki powstawania dobrych wierszy są mi nadal obce.

JAN KULASZA. Ur. w 1936 r. w Soli. Debiutował w 1995 r. publikacją swoich tekstów w gazetach chłopskich. Wieloletni korespondent Gromady „Rolnik Polski”, „Zielonego Sztandaru”, „Gazety Wrocławskiej”. Od wielu lat związany ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”, za namową nieżyjącego już Jana Wanago z Wrześnicy (pow. sławieński), jednego z założycieli Grupy, z którym się przyjaźnił. Wiersze publikuje ostatnio głównie we „Wsi Tworzącej” oraz w antologiach słupskiego starostwa. Podobnie, jak kiedyś Jan Wanago, bardzo żywo reaguje na to, co dzieje się w kraju, dając temu wyraz w kolejnych wierszach i listach do redakcji.

MARIAN KWIDZIŃSKI. - „Wiem czego nie wiem” - ta maksyma Sokratesa też jakby mnie uświadamia, że świat poezji to właściwie niezbadany wszechświat słowa, emocji, emanacji nie do końca określonej. Zdaję sobie sprawę, że być poetą to twórczy epizod: może być bardzo absorbujący, ale też szybko ujawnia piszącemu jego nieporadność. Urodziłem się na Kaszubach, świat mego dzieciństwa był bardzo precyzyjnie określony, każda górka miała swą nazwę, każdy krzak, prawie każda kałuża itd. To nas wszystkich, wtedy żyjących bardzo łączyło. Dziś ten spokojny świat to tylko wspomnienia. Tych wspomnień nie potrafię wyrazić wierszem, to niepokojące dla mnie i dla odbiorców - tak myślę. Moja przygoda z poezją raczej nie przeminie, choć czuję się nieraz jak parobek na balu u królowej słowa. Ale może tak ma być.

ZENON MARIAN LASOŃ. Mieszka w Słupsku, w młodości wiele lat spędził na wsi. Poznał tam ciężką pracę i życie ludzi. Fascynowała go wiejska przyroda. W poezji często wraca do odległych już wspomnień, które inspirują go do pisania wierszy. Swoją wrażliwość i uczucia przedstawia także w tekstach piosenek, balladach, pastorałkach oraz komponowanej do nich muzyce.

TERESA A. ŁAWECKA. W 2015 roku otrzymała Główną Nagrodę Okręgu Pomorskiego w konkursie „Lady D im. Krysstyny Bochenek”, w kategorii Kultura i Sztuka. Prezydent Siemianowic Śląskich nadał jej za długoletnią współpracę tytuł „Przyjaciel Śląskiego Stowarzyszenia Kulturalnego Osób Niepełnosprawnych”. Wnikliwą analizę jej twórczości opracowała Anna Łozowska-Patynowska w publikacji „Historia pewnego lustra” (2015).

AGNIESZKA MACKOJĆ. Ur. w 1991 roku. Absolwentka Wydziału Nauk Przyrodniczych Uniwersytetu Wileńskiego. Obecnie studentka pierwszego roku studiów na Uniwersytecie Wileńskim, na Wydziale Medycznym (medyczna biologia i genetyka). Wiersze pisze od dwóch lat.

MARZENA MACKOJĆ. Należy do Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie oraz Koła Młodych Poetów „Nowa Awangarda Wileńska”. Studiuje na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Wileńskiego. Wydała tomiki: „Pytasz, kim jestem... / Klausikas aš...” (2011), „Kobiety i czekolada / Moterys ir šokoladas / Женщины и шоколад” (2012), „Dziwne / Странно” (2013).

ROMANA MAŁECKA. Ur. w Bytomiu, mieszka w Kwakowie (pow. słupski). Z zawodu jest lekarzem weterynarii. Należy do grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie”, Klubu Plastyka im. Stefana Morawskiego oraz Stowarzyszenia Obszar Wrażliwości Artystycznej w Słupsku. Debiutowała na łamach „Wsi Tworzącej” w 2012 r.

TERESA MARKIEWICZ. Debiutowała w 2004 r. tomikiem wierszy „Zatańcz jeszcze ten raz”. Następnie ukazały się jej tomiki: „Dziwna Pani” (2005), „Krótkie niebo” (2006), „Antonówki jesienny aromat” (2007), „Świat myśliwych i mścicie-

li” (2009), „Mnie swój płacz zostawiły żurawie” (2010), „Na strunach babiego lata” (2012), „Naga brzoza” (2014). Jest współzałożycielką Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich na Litwie, od 2005 roku należy do Stowarzyszenia Polskich Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie - A.P.A.J.T.E.

KRZYSZTOF MARKIEWICZ. Od dwudziestu siedmiu lat pracuje na morzu jako mechanik okrętowy. Skończył Akademię Morską w Gdyni. Poezją para się od siedmiu lat.

EMILIA MARAŚKIEWICZ. Pochodzi ze Zwolenia. Rodzice mieli małe gospodarstwo, dlatego poznała biedę, proste życie i pracę na roli. Od 1986 r. mieszka w Darłowie. Wiele lat przepracowała jako nauczycielka. - Epizody życia to wspaniały materiał na wiersz. Poezja sięga w głąbę współczesności i jest najdoskonalszą z form wyrażania emocji. Dzięki niej czuję, że żyję. Świat powinien żyć w symbiozie, wtedy my, ludzie będziemy szczęśliwi.

JADWIGA MICHALAK. - Proza życia przesłania mi często poetyckie przeżycia, które jednak mają swoje miejsce w mojej duszy. Często trudno pogodzić się ze śmiercią bliskiej osoby, zwłaszcza wtedy, gdy to jest mąż czy teściowa córki, a jeszcze trudniej, gdy wszystko zdarzyło się w ciągu jednego roku. Czasem uświadamiam sobie, że nasze miejsce na tej Ziemi jest tylko na chwilę. Jednak każdy nadchodzący dzień jest niepowtarzalny i niesie ze sobą nowe radości i smutki, nadzieje na spełnienie marzeń.

IRENA MICHAŁOWSKA. Znana jest z wierszy o różnej tematyce, fraszek, aforyzmów, limeryków. W latach 1994 - 1998 były one niemal cyklicznie emitowane w Radiu Koszalin SA, publikowane w lokalnej prasie i miesięczniku „Koszalin”. Jest autorką tomików „Pod parasolem jesieni”, „Samo życie”, „Purpura jesieni”, „150 aforyzmów”, „Pół serio pół żartem”, „Z po-

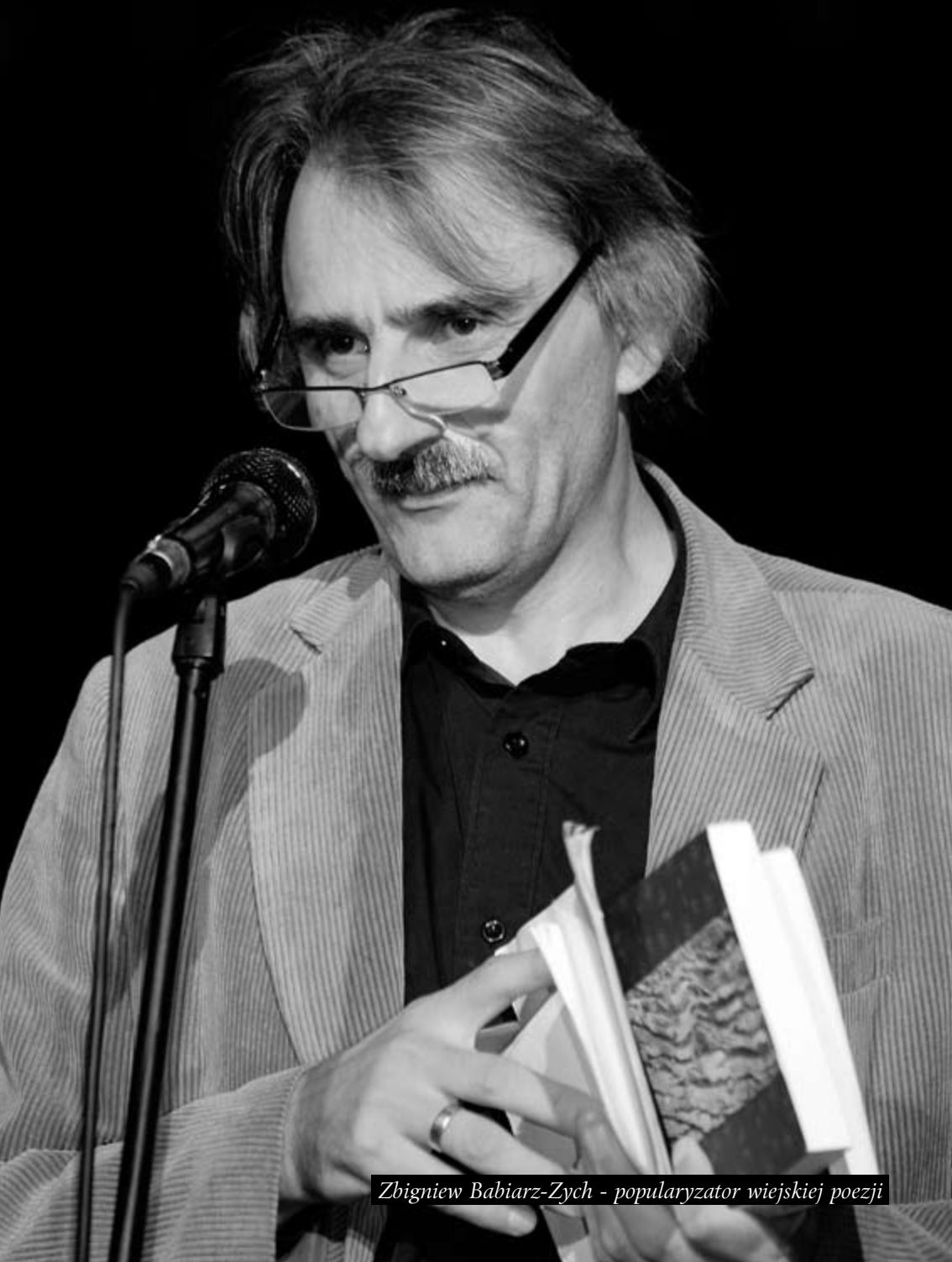
szumem fal”. Wiersze zamieściła też w antologiach poezji, m.in. w „Niech porwie je wiatr” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” - 2013, „Nie zapytam” (2014). Zdążyła jeszcze złożyć teksty do najnowszej antologii. Zmarła w 2015 roku.

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI. - Wieś polska jest nadal ostoją najpiękniejszych i najwyższych wartości chrześcijańskich i patriotycznych. Mam nadzieję, że także moje wiersze przyczynią się do refleksji nad pięknem i sensem ludzkiego wiejskiego życia.

JANINA MIILLER. Mieszka w Nowej Wsi Lęborskiej. Jest wrażliwa na piękno przyrody i krzywdę ludzką, dlatego w swoich wierszach często opisuje ludzkie życie. Zdarza się, że tematykę wiersza przelewa na płótno i powstają piękne obrazy, które wystawia w Gminnym Ośrodku Kultury.

KATARZYNA NAZARUK. Poetka, mama dwóch córek, nauczycielka fryzjerstwa, języka polskiego, bibliotekarz. Stypendystka prezydenta Miasta Słupska w dziedzinie kultury w 2011 r., gość XIX Słupskiej Wiosny Literackiej, organizatorka I i II Biesiady Poetyckiej w Kobylnicy oraz siedmiu edycji konkursu poetyckiego dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych ze Słupska i powiatu słupskiego. Związana ze Słupskiem, obecnie mieszka w Trójmieście.

TERESA NOWAK. Ur. w 1954 r. w Starej Dąbrowie (pow. słupski). Ukończyła filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Słupsku i uczyła w szkole w Łupawie. Od 2002 r. współpracuje ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”, wiersze, a także opowiadania, które również pisze publikuje przede wszystkim w wydawnictwach słupskiego starostwa - dwumiesięczniku „Powiat Słupski”, „Wsi Tworzącej” oraz antologiach.



Zbigniew Babiarz-Zych - popularyzator wiejskiej poezji

DOMINIKA OLICKA. Ur. w 1996 r. Uczennica klasy 12 Gimnazjum im. Ferdynanda Ruszczyca w Rudominie (rej. Wileński, Litwa). Laureatka XXXI Międzynarodowego Konkursu Literackiej Twórczości Dzieci i Młodzieży im. Wandy Chotomskiej w Słupsku. Należy do Koła Poetyckiego Nowa Awangarda Wileńska.

ZDZISŁAW OPAŁKO. - Moje wiersze to nie tylko myśli rozsiew intencjonalny... logiczny, ekologiczny..., dokonywany na zamówienie własnej konieczności. Rodzą się, jak większość wierszy w ogóle, z żyznych i niewyczerpalnych pokładów uczuć i emocji związanych z określonymi zdarzeniami, sytuacjami, osobami. Kobieta, mężczyzna, a raczej kobiecość i męskość, będąc jednym z głównych przejawów bytu, jego życiowej energii, są też częścią wyobraźni, przedmiotem i adresatem twórczości. Usytuowani w różnorodnych relacjach wobec siebie i innych elementów rzeczywistości zwanej światem, nieustannie przeżywają i wyrażają swoją tożsamość. To proces dziejący się we wnętrzu człowieka, niezależnie od poziomu świadomości i dokonujący się od wczesnego dzieciństwa. Piękno i dramatyzm tego procesu bywa źródłem inspiracji. By uchwycić w słowa jakąś chwilę, sytuację, nie musi się w niej uczestniczyć fizycznie. Jak ktoś powiedział: nie trzeba być jajkiem na patelni, by wiedzieć jak się smaży jajecznice. Tak zwane przeżycie osobiste, może być zdolnością do empatycznego związku z jakimś faktem w stopniu umożliwiającym jego opis dostępnymi środkami. Ten opis, czy jego próba zaledwie, może ukazać, przybliżyć jakąś prawdę lepszą, niż potrafiłby to zrobić sam uczestnik, podmiot przeżycia.

MAŁGORZATA ORTMAN. Przez lata chowała kronikę swoich myśli do szuflady. Kiedy przeszła na emeryturę pierwsze kroki skierowała do Starostwa Powiatowego w Słupsku, gdzie podpisała listę obecności na „Wtorkowych Spotkaniach Literackich”. Tak zaczęła się jej przygoda z drukiem i... poezją.

WŁADYSŁAW PANEK. Zasłużony dla kultury chłopskiej poeta ziemi mazowieckiej. Wiersze pisze już ponad 60 lat. Debiutował w 1950 r., od tego czasu wydał ponad 30 zbiorów. Rozśławia nimi nie tylko w kraju, również na świecie ziemię sochaczewską i mazowiecką. Jego zbiory ukazywały się też w Paryżu, Kanadzie, na Litwie, w USA. Najbardziej znane to: „Najpiękniejsza Ziemia Moja Sochaczewska”, „Na tej pięknej Sochaczewskiej Mojej Ziemi”, „Zaśmiały się małwy w ogródku”, „Dziękuję ci mały skowronku”, „Pokłoniły się polne niwy”.

ALDONA M. PEPLIŃSKA. Wydała dwa tomiki wierszy dla dzieci: „I uszatkę bałwan dostał (2009), „I uszatkę bałwan zgubił” (2012), tomik z wierszami dla dzieci i dorosłych „Na słomkowym dywanie” (2015), oraz tomiki: „Łzy toczą wstążkę na mej twarzy” (2008) i „Dziś mandarynki straciły twarz” (2010). Aktywna animatorka kultury. Na co dzień zawodowo i społecznie związała się z wiejską świetlicą w Motarzy-
nie, małej wsi w gminie Dębica Kaszubska, gdzie mieszka i z tamtejszą Szkołą Podstawową.

IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA. Ur. w 1943 r. na Wołyniu, mieszka w Koszalinie. Autorka dwóch tomików poezji: „W szkatule serca” (Koszalin) i „Ukryj mnie w dłoniach” (Słupsk 2009). Jej morskie wiersze ujęte zostały m.in. w antologii „Morze i żagle w poezji polskiej” (Gdynia 2010). Od samego początku związana ze słupską Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie” i Krajowym Bractwem Literackim w Koszalinie.

GRAŻYNA PIEKAREWICZ. - Poezja może być wszędzie, w każdym słowie, w każdym nieba promieniu, w płatkach kwiatów. Pierwszy swój wiersz napisałam w wieku 19 lat, będąc studentką Wyższej Szkoły Nauczycielskiej w Słupsku. I tak się zaczęło. Z zawodu jestem nauczycielem biologii i geografii, stąd też moja miłość do świata i opisów przyrody. W szkolnictwie prze-

pracowałam trzydzieści lat, od kilku przebywam na emeryturze. Należę do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie.

KRYSTYNA PILECKA. Należy do ZLP, długoletnia kancierz Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Laureatka wielu konkursów literackich. Autorka dziesięciu tomików poezji, opowiadań i trzech książeczek dla dzieci. W 2009 r. otrzymała nagrodę Prezydenta Koszalina za tworzenie i upowszechnianie kultury.

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI. - Minęło 40 lat mojej twórczości. Wybrałem w życiu chyba to, czego nie powinienem i... wpadłem w pułapkę. To słuszne stwierdzenie, iż poezja może zniewolić twórcę; ona zniewala! Gdybym był zamożny, pewnie bym wydał wszystkie swoje napisane książki, a tak ukazało się ich niewiele. Nie pomogło dwadzieścia lat pobytu na emigracji. Nieżyjący już Jerzy Izdebski pierwszy napisał recenzję do moich wierszy umieszczonych w wydany w 2001 roku tomiku „W krainie żebraków słyszę bluesa” (prawdziwy mój debiut, choć wydałem w Monachium w 1987 roku w małym nakładzie „Słowo” i „Oaza Polska”). Czternaście lat po debiucie Starostwo Powiatowe w Słupsku wydało mi tomik pt. „W ogrodzie Norwida”. Chciałbym jeszcze wydać chociaż „Kraj Herberta”. Moje książki to taki mały cmentarzyk, ukryty wszak, bo wiem że niektórych tytułów nigdy już nie wydaję, bo nie lubię się prosić. We wspomnianym debiucie napisałem szkic „Mój autoportret: poeta wolności”, a w nim: „Wyklutem się z jaja poezji - i tylko w nią wierzę, właśnie z poezją (duchowo wziętem ślub), zawarłem związek. Jako poeta wolności jestem zwolennikiem wolnej przestrzeni, wolnej przyrody, wolnej racji każdego najmniejszego zaistnienia”.

LUDMIŁA RAŻNIAK. Należy do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie. Wydała dwa tomiki wierszy pt. „Zielenie...

przestrzenie... to miasto moje Koszalin” i „Człowiek kim-że jest”. Laureatka wielu konkursów poetyckich. Jest także członkiem Zespołu Pracy Twórczej Plastyki w Koszalinie.

DANIEL ROGOŻA. Ur. w 1998 r. w Oranach, w 2004 z rodzicami zamieszkał w Ejszyszkach, gdzie obecnie uczy się w polskim gimnazjum. Debiutował w „Tygodniku Wileńszczyzny” wierszem „Czułość”.

PIOTR SIKORSKI. Ur. w 1968 r. w Bytowie. Autor zbioru opowiadań „Strefa lęku”, powieści „One” oraz poradnika dla nauczycieli „Zapiski starszego belfra”. Popularyzator turystyki krajoznawczej, wychowawca, nauczyciel geografii w Gimnazjum z Oddziałami Integracyjnymi nr 4 im. Orła Białego w Słupsku oraz członek prezydenckiej Rady Edukacji Miasta Słupska. - Za pomocą słów wyrażam uczucia, nastroje, opisuję świat. Tym razem pisałem o... pisaniu. O słowach, natchnieniu, języku ojczystym. Może dzięki temu łatwiejsza będzie odpowiedź na pytanie: co autor miał na myśli?

ZOFIA MARIA SMALEWSKA. Ur. się w Choszczynie. Dzieciństwo spędziła w Słupsku. Ukończyła studia na Wydziale Zootechniki Akademii Rolniczej w Szczecinie. Pracowała zawodowo w Wydziale Rolnictwa Powiatu Słupskiego. Po 2008 r. zajęła się agroturystyką. Debiutowała w 2010 r. w „Szepcie Postomina”. Wiersze publikuje także w „Obserwatorze Lokalnym”, miesięczniku „Akant” i we „Wsi Tworzącej”. W 2012 r. zdobyła wyróżnienie za opowiadanie o agroturystyce w ogólnopolskim konkursie prozatorskim. Debiutancki tomik „Ja kobieta” wydała w 2013 r. przy pomocy bibliotek publicznych w Sławnie i Darłowie.

JAN STANISŁAW SMALEWSKI. Pisarz, poeta, publicysta. Wiceprezes Oddziału ZLP w Słupsku. Ur. się w rodzinie

osadników Ziem Zachodnich w 1946 r., w Ślizowie. Ukończył wyższe studia wojskowe i cywilne humanistyczne. Był żołnierzem zawodowym. Wydał sześć tomików poezji i kilkanaście książek historycznych, w tym unikatową trylogię akowską „Opowiedział mi Maks” (1994 - 1996) wznowioną w 2014 r. pt. „Łupaszka - trylogia”. Debiutował tomikiem „Opowiem ci o miłości” (DWP Warszawa 1994 r.). - Jestem starym poetą zastarzały się moje wiersze. Większość „starych” poetów narzeka na życie, pisze o przemijaniu, popada w pesymizm. Nie chcę tego. Dlatego piszę już tylko dla przyjemności, staram się przekazywać swoje doświadczenia, ale nie pouczam, nie wymądrzam się. Nie stoję w kolejce po sławę, nie mam pretensji do czytelników, gdy sięgają po wiersze innych poetów.

BOGUMIŁA SKOMOROKO. Pedagog, malarka i pisarka. Swoją pracę zawodową w szkolnictwie i ostatnie dwadzieścia lat w Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Słupsku, zawsze łączyła z działalnością społeczno-kulturalną. W latach 60 i 70. ub. wieku laureatka wielu konkursów recytatorskich i krasomówczych, członek Teatru Poezji, wychowawca i instruktor ZHP. W dorobku ma kilkadziesiąt wierszy o życiu i przemijaniu, pomorskich pejzażach. Pisze też opowiadania i relacje z podróży. Bierze udział w plenerach malarskich organizowanych przez Klub Plastyka im. Stefana Morawskiego oraz Stowarzyszenie „Obszar Wrażliwości Artystycznej” w Słupsku.

ALEKSANDER SOKOŁOWSKI. Ur. się w Nielidziszkach na Wileńszczyźnie. Ukończył Miednicką Szkołę Średnią, Wileński Instytut Nauczycielski i Szawelski Instytut Pedagogiczny. Był dyrektorem szkoły i inspektorem szkół w rejonie wileńskim. Wykładał w Wileńskim Uniwersytecie Pedagogicznym, a także na Uniwersytecie Studiorum Polona Vilnensis w Wilnie. Obecnie jest prezesem Republikańskiego Stowarzyszenia Literatów Polskich. Należy do Stowarzysze-

nia Naukowców Litwy oraz do Związku Polaków Litwy. Autor ponad 30 publikacji naukowych i dziewięciu tomików poezji.

HALINA STANISZEWSKA. - Mieszkam w Słupsku i z wielkim zaciekawieniem obserwuję toczące się miejskie życie. Spostrzeżenia te inspirują mnie do skreślania uwag w formie wierszy publikowanych na łamach „Wsi Tworzącej”. Wielką moją pasją jest też gra w słupskim teatrze Rondo.

ELŻBIETA STASZEWSKA. Ur. w 1966 r. w Potęgowie (pow. słupski). Ukończyła m.in. Wyższe Studia Teologiczne na UAM w Poznaniu, studia podyplomowe w zakresie zintegrowanej edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej na Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku, licencjackie studia filologii polskiej z wiedzą o kulturze. Wiersze drukowała w słupskiej „Wsi Tworzącej” oraz w antologii „Nie zapytam” (2014).

ANDRZEJ SZCZEPANIK. - Entuzjazm i pasja to siły napędowe decydujące o efektach twórczych. Zdaję sobie z tego sprawę jako zajmujący się pisaniem od wielu lat. Przekazywanie czytelnikom swoich poglądów, uczuć, przekonań, dzielenie się wspomnieniami, przeżyciami, miłościami i smutkami w formie literackiej, wymaga wielkiej odwagi. Stanowi jednocześnie pewne ryzyko związane z zaakceptowaniem moich myśli i przekonań jako animatora kultury. Przyjmując to ryzyko zobowiązuję się tym samym do ciągłego czuwania i poszerzania umiejętności twórczych.

ALEKSANDER ŚNIEŻKO. Ur. w 1945 r. pod Wilnem na Litwie. Po złożeniu matury w wileńskiej polskiej szkole średniej podjął studia w Ryskim Instytucie Inżynierów Lotnictwa Cywilnego. Następnie, zgodnie ze skierowaniem, pracował w lotnictwie w Kazachstanie. Po kilku latach powrócił na Wileńszczyznę, gdzie mieszka obecnie. Jego wiersze w wydaniu

książkowym po raz pierwszy ukazały się w 1985 r. w antologii poetyckiej „Sponad Wili cichych fal”. Pisze teksty piosenek dla „Kapeli Wileńskiej”, „Kabaretu Wujka Mańka”, zespołów estradowych „Drużbanci”, „Jagielloni” i innych. W dorobku twórczym ma kilka płyt kompaktowych z piosenkami patriotycznymi, satyrycznymi, lirycznymi i religijnymi. Kilka jego piosenek weszło do stałego repertuaru chórów kościelnych Wilna i Wileńszczyzny. Od 1989 r. jest sekretarzem Sekcji Literatów Polskich przy Związku Pisarzy Litwy, od 1999 - członkiem Związku Literatów Polskich. Autor czternastu tomików poetyckich wydanych w Polsce i na Litwie. Dwa - „Człowiek za burtą” i „Płonące żagle” są przekładami z języka rosyjskiego wierszy W. Wysockiego, wydane w Warszawie w roku 1996 i w Wilnie w roku 2013.

KRISTINA UŽĖNAITĖ. Ur. w 1986 r. w Wilnie. Jest absolwentką filologii polskiej na Litewskim Uniwersytecie Edukologicznym. Należy do Nowej Awangardy Wileńskiej działającej przy Republikańskim Stowarzyszeniu Literatów Polskich.

ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA. - Często zastanawiam się nad tym, czy moje miejsce urodzenia było tylko przypadkiem losowym czy też miało jakieś przeznaczenie, coś, co miało ukształtować mój rozwój intelektualny i rzutować na moją pracę zawodową czy twórczość. Byłam jednak zawsze przekonana, że w moim przypadku formuła tabula rasa była najśluszniejszą. Nikt przecież w rodzinie nie był ani wykształcony, ani też, jak wiem, nie przejawiał żadnych uzdolnień literackich. Tylko moja babcia Aniela Lewandowska, która ukończyła zaledwie cztery klasy szkoły podstawowej uczyła mnie wierszy Mickiewicza na pamięć, jeszcze zanim nauczyłam się czytać. Skromny dworek Lutosławskich w Drozdowie, w którym mój pierwszy niemowlęcy płacz zaprzyjaźnił mnie z moją mamą, wspominam coraz częściej, chociaż jako na-

stolatka wstydziłam się do tego przyznać. Wychowałam się w Gielczynie koło Łomży i tam, jako 15-letnia dziewczyna zaczęłam pisać pierwsze wiersze, a następnie publikować w prasie. Od dwudziestu sześciu lat mieszkam w Chicago. Jestem emigrantką, która zastanawia się nad tym, gdzie jest jej miejsce i która ojczyzna jest dla niej ważniejsza? Tutaj ukończyłam studia, tutaj urodziły się i wychowały moje dzieci, a ja ciągle tęsknię do tamtych pagórków gielczyńskich, strumyka ze złotą rybką, samotnych wycieczek po lasach czy z psem i rodziną. Obawiam się, że mojej tęsknoty nikt nie zrozumie, chociaż tak dużo o niej piszę. Nie często odwiedzam Polskę, ale to o niej myślę codziennie. Bardzo bolą mnie smutne wiadomości z ojczyzny. Od czterech lat prowadzę comiesięczne Biesiady Poetyckie Grupy Arka w Chicago oraz redaguję kolumnę poetycką w tygodniku „Monitor”.

MAŁGORZATA WĄTOR. Ur. w Słupsku, od trzech lat mieszka w Gdańsku. Z pochodzenia Kaszubka. Jej utwory literackie nawiązują do tematyki przesiedlenia Kaszubów po II wojnie światowej, ale traktują także o sprawach współczesnych. Nagradzana na różnych konkursach poetyckich.

JAN WIŚNIEWSKI. Ur. w Jarkach k. Torunia. Ukończył geografię na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu i geologię na Uniwersytecie Warszawskim. Od 1968 r. mieszka w Koszalinie. Należy do Krajowego Bractwa Literackiego. Laureat wielu konkursów poetyckich. - Chociaż większość życia spędziłem w miastach, to jednak myślę, że właśnie swemu wiejskiemu pochodzeniu zawdzięczam wrażliwość na piękno przyrody i w ogóle na piękno, które potrafi zatrzymać mnie w biegu i skłonić do refleksji w moich wierszach.

IRENA WIERCIŃSKA. Ur. w 1933 roku w Dębinie (woj. lubelskie). Ukończyła Studium Reklamy przy Polskim Towa-

rzystwie Ekonomicznym Instytutu Handlu Wewnętrznego w Warszawie. Przez wiele lat zajmowała się organizacją techniki handlu i reklamy. Od 2007 r. należy do Krajowego Bractwa Literackiego w Koszalinie.

KRYSTYNA WOJEWODA. Ur. w Mühlhausen, od 1945 r. mieszkanka Miastka na Pomorzu. Pierwszy wiersz opublikowała w „Dzienniku Bałtyckim” w 2009 r. Od 2012 należy do Klubu „Wers” działającego przy Domu Kultury w Bytowie, a od 2013 rozpoczęła też współpracę ze słupską grupą „Wtor-kowe Spotkania Literackie”. W 2014 otrzymała II nagrodę w Turnieju Jednego Wiersza na II Biesiadzie Poetyckiej „Czytajmy poezję” w Kobylnicy.

EMILIA ZIMNICKA. Ur. w 1938 r. we wsi Zamoście (k. Pajęczna). Od wielu lat mieszka w Izbicy (pow. słupski). Pracowała jako wiejska nauczycielka. Piewczyni nadmorskich krajobrazów i rejestratorka pogmatwanych losów wiejskich ludzi. Autorka czterech tomików poezji: „I obejmę jabłoń w sadzie” (2005), „Smaragdowe oko świata” (2009), „Wiatr od morza ma kolor białych wydm” (2011), „Ścieżki życia” (2011). Jej wiersze umieszczone zostały we wszystkich antologiach wydawanych od 2002 roku w powiecie słupskim. Wcześniej drukowała je m.in. w „Zielonym Sztandarze” i Gromadzie „Rolnik Polski”. Dwa jej wiersze zostały umieszczone w „Wielkiej Księdze” wydanej z okazji 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. - Wychowana przez dziadka, gdyż matkę wywieziono na przymusowe roboty do Niemiec, nie zaznałam jako dziecko ciepła matczynej miłości. Zawsze zachwycało mnie piękno tego świata. Jako nauczycielka zawsze czułam empatię do ludzi. Wydarzenia ostatnich lat znowu rodzą we mnie niepokój o los tego najpiękniejszego ze światów. Przyjmuję to, co się dzisiaj dzieje z pokorą, bo wszystko jest w rękę Najwyższego Boga.

ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW

Regina Adamowicz	98-101	
Eugenia Ananiewicz	232-235	
Małgorzata Beskosty (Rządkowska)	244-248	
Anna Boguszevska	72-75	
Artur Bok-Szwabowicz	114-117	
Ireneusz Borkowski	204-207	
Władysław Jan Burzawa	270-273	
Grzegorz Chwieduk	118-122	
Grzegorz Chwieduk	156-159	
Henryk Czyż	282-285	
Czesława Długoszek	290-294	
Eliza Frąckowiak	172-175	
Jerzy Fryckowski	40-46	
Genowefa Gańska	224-227	
Piotr Wiktor Grygiel	22-27	
Izabela Iwańczuk	160-163	
Maria Jakubowska	322-325	
Robert Paweł Kamin	236-239	
Dariusz Kaplewski	320-321	
Anna Karwowska	124-129	
Agnieszka Klekociuk	262-265	
Janusz Kliś	106-109	
Beata Kosicka	240-243	
Mirosław Kościeński	180-184	
Czesław Kowalczyk	130-132	
Jan Kulasza	256-261	
Marian Kwidziński	54-57	
Zenon Marian Lason	194-199	
Teresa Ławecka	208-211	
Marzena Mackojć	310-313	
Agnieszka Mackojć	314-315	
Romana Małecka	76-81	
Emilia Maraśkiewicz	186-193	

Krzysztof Markiewicz 274-277
 Teresa Markiewicz 326-330
 Jadwiga Michalak 62-65
 Irena Michałowska 82-85
 Wiesław Janusz Mikulski 176-179
 Janina Miller 228-231
 Katarzyna Nazaruk 152-155
 Teresa Nowak 200-203
 Dominika Olicka 316-317
 Zdzisław Opalko 142-145
 Małgorzata Ortman 90-93
 Władysław Panek 216-219
 Aldona M. Peplińska 66-71
 Irena Peszkin-Bobińska 250-255
 Grażyna Piekarewicz 58-61
 Krystyna Pilecka 164-167
 Zygmunt Jan Prusiński 146-151
 Ludmiła Raźniak 220-223
 Daniel Rogoża 306-309
 Piotr Sikorski 286-289
 Bogumiła Skomoroko 212-214
 Zofia Smalewska 28-33
 Jan Stanisław Smalewski 34-39
 Aleksander Sokołowski 302-305
 Halina Staniszevska 94-97
 Elżbieta Staszewska 86-88
 Andrzej Szczepanik 48-53
 Aleksander Śnieżko 296-301
 Kristina Užėnaitė 318-319
 Elżbieta Wąkuska-Chojnowska 266-269
 Małgorzata Wątor 278-281
 Irena Wiercińska 168-171
 Jan Wiśniewski 102-105
 Krystyna Wojewoda 110-113
 Emilia Zimnicka 134-140

SPIS TREŚCI

Różne drogi (<i>Jan Stanisław Smalewski</i>)	5
Niepodzieleni (<i>Jerzy Fryckowski</i>)	13
Pójdą inną drogą (<i>Mirosław Kościeński</i>)	17
NA MOJEJ ZIEMI	21
PIOTR WIKTOR GRYGIEL	22
Arkadowe żniwa	23
Do gniazda płomiennej nadziei	24
Na wiatr otwarte	25
Wiosenny dotyk gotyku	26
Horyzontalne przeloty	27
ZOFIA SMALEWSKA	28
Wiosenny podmuch	29
Odloty bocianów 2015	30
A jeszcze wczoraj... ..	31
Zabawa w remizie	32
Serce Pomorza	33
JAN STANISŁAW SMALEWSKI	34
Studium owocu - człowiek	35
Wiersz pisany na czczo	36
Czy to proste powiedzieć człowiekowi, że łatwiej go zabić, niż okazać miłość?	37
Obietnica	38
Ojciec i pies Burek	39

JERZY FRYCKOWSKI	40
Listy od matki I	41
Listy od matki IX	42
Listy od matki XI	43
Listy od matki XIII	44
Listy od matki XVI	45
Listy od matki XVIII	46
NASZ DOM PRAWDZIWY	47
ANDRZEJ SZCZEPANIK	48
Nasz dom prawdziwy	49
Duet	50
Myśl nieśpieszna	51
Przyjaźń	52
Marzenie spełnione	53
MARIAN KWIDZIŃSKI	54
Rodzinny dom	55
Zatrzymać lato	56
Jutro samo się ubiera	57
GRAŻYNA PIEKAREWICZ	58
Czerwca ogrody	59
Pierwiosnki	60
Wśluchiwałam się w szept kwiatów	61
JADWIGA MICHALAK	62
Wielkanoc	63
Jesień i jej barwy	64
Słota	65

ALDONA M. PEPLIŃSKA	66
Powroty	67
Moja wieś	68
Lipo moja	69
Jesienne powitanie	70
*** (<i>Jeszcze się nie zdążyłaś obudzić</i>)	71
 ANNA BOGUSZEWSKA	 72
Pora na żniwa	73
Jedwabny zapach rosy	74
Idzie jesień	75
 ROMANA MAŁECKA	 76
Na spacerze	77
Spojrzenie	78
Na wsi	79
Chaty	80
Dożynkowy festyn	81
 IRENA MICHAŁOWSKA	 82
Jesień życia	83
Tym co odeszli	84
Niezatarta pamięć	85
 ELŻBIETA STASZEWSKA	 86
Im większa kara, tym słodsza wino IV	87
Zamęt wiatru	88
 MAŁGORZATA ORTMAN	 90
Teraz dopiero	91
Bez jutra	92
*** (<i>Słyszałam melodię</i>)	93

HALINA STANISZEWSKA	94
Rodzina	95
*** (<i>rozterka zagląda w zakamarki duszy</i>)	96
Czy ja też?	97
REGINA ADAMOWICZ	98
Czeremcha	99
Listopadowe melodie	100
Na skrzydłach żurawi	101
JAN WIŚNIEWSKI	102
List do nieba	103
Trawom wydmowym chwała	104
Nie skąp swej dłoni	105
JANUSZ KLIŚ	106
Dom	107
Ławendowe wzgórza	108
Lato w kapeluszu	109
KRYSTYNA WOJEWODA	110
Kraino moja	111
Wciąż mi się śni	112
Życie ty moje	113
ARTUR BOK-SZWABOWICZ	114
Życie	115
Panorama sprzed Głównicy	115
J. Łębsko, Lisia Góra	116
Żurawiny	116
Odłot nad dochówkiem	117

GRZEGORZ CHWIEDUK	118
Poza krajem	119
Czekając	120
To, co przed nami	121
Do emigranta	122
ŚWIAT IDZIE INNĄ DROGĄ	123
ANNA KARWOWSKA	124
Świat idzie inną drogą	125
Nie zakwitną dni	126
Trudno zapomnieć	127
Serce nadgryzione nadzieją	128
Spacer brzegami... ..	129
CZESŁAW KOWALCZYK	130
Fraszka	131
Sen poety	132
EMILIA ZIMNICKA	134
Wiosenna melodia	135
Wdzięczność	136
Refleksja	137
Wichrowe dni	138
Zachód	139
Narodzenie	140
NASYCENIE I NIEDOSYT	141
ZDZISŁAW OPAŁKO	142
Adresat domyślny	143
Dotyk wie więcej	144
Na tarasie	145

ZYGMUNT JAN PRUSIŃSKI	146
Z palety do stóp kobiety	147
Motyl na balkonie	148
Odłam pewnej treści	149
Jabłko z blizną... ..	150
Orzeszki, biel i cygaro	151
 KATARZYNA NAZARUK	 152
Skrytość	153
*** (<i>Lubię kiedy mój mężczyzna</i>)	154
Zespolenia	155
 GRZEGORZ CHWIEDUK	 156
*** (<i>czuje się przy niej</i>)	157
*** (<i>gdy nocą leżeliśmy razem</i>)	158
*** (<i>miała w sobie coś</i>)	159
 IZABELA IWAŃCZUK	 160
Idą święta - rabat na świat	161
Przed czterdziestką ziemia obraca się szybciej	162
Hit z hitem	163
 KRYSTYNA PILECKA	 164
U schyłku dnia... ..	165
Tęsknoty	166
Uśmiech	167
 IRENA WIERCIŃSKA	 168
Tęsknota	169
Miłość jak mgła... ..	170
Ikarowe loty	171
 ELIZA FRĄCKOWIAK	 172
Świetliste gromady	173
Sztuka trwania	174
Chłód	175

WIESŁAW JANUSZ MIKULSKI	176
*** (<i>w Twoich słowach</i>)	177
Fałszywe koncerty	178
*** (<i>czas wciąż biegnie</i>)	179
 MIROŚLAW KOŚCIEŃSKI	 180
Z pamiętnika karciarza I	181
Z pamiętnika karciarza II	182
Z pamiętnika karciarza III	183
Z pamiętnika karciarza IV	184
 PRZYJECHAŁAM NA WIEŚ	 185
 EMILIA MARAŚKIEWICZ	 186
Przyjechałam na wieś	187
Marzy mu się	188
Pług	189
Tamte chwile	190
Wracam do raję	191
Ziemi	192
Taniec żurawi	193
 ZENON MARIAN LASOŃ	 194
Żniwa	195
*** (<i>Kombajn Bizon wygłodniały</i>)	196
Zimowy poranek na wsi	197
Wierzba	198
Na wiosennych bagnach	199
 TERESA NOWAK	 200
Pragnienie	201
Chcę	202
To było	203

IRENEUSZ BORKOWSKI	204
Szczawiowa łąka	205
Czas pomidorów	206
Niczym jabłoń	207
 TERESA ŁAWECKA	 208
Wiosenne zacisze	209
Gospodarz	210
Kraina szczęśliwości	211
 BOGUMIŁA SKOMOROKO	 212
Tato	213
Marzenie	214
 RYMY PROSTE	 215
 WŁADYSŁAW PANEK	 216
Legenda o Matce Boskiej	217
Pragnę miłości	218
Cud niepojęty	219
 LUDMIŁA RAŻNIAK	 220
Rozpachniał się czerwiec	221
Świat barwami się mieni	222
Mój wiatr	223
 GENOWEFA GAŃSKA	 224
Odfrunęła jesień	225
Schowane myśli	226
Pani błękitem odziana	227
 JANINA MILLER	 228
Milczenia zdrady	229
Pokłon	230
Kocham kwiaty	231

EUGENIA ANANIEWICZ	232
Bezpieczny azyl	233
Gram	234
Wyruszam w podróż	235
 ROBERT PAWEŁ KAMIN	 236
Czytać w niebie	237
Czas	238
Śladami przeznaczenia	239
 BEATA KOSICKA	 240
Moja wioska maleńka	241
Jesienny taniec	242
Płochocinek	243
 MAŁGORZATA BESKOSTY (RZĄDKOWSKA)	 244
Letni sen	245
Doskonałość	246
Z trzepotem skrzydeł	247
*** (<i>Śnię sen niespokojny w te burzliwe noce</i>)	248
 NIESPOKOJNE MYŚLI	 249
 IRENA PESZKIN-BOBIŃSKA	 250
Niespokojne myśli	251
Już nie muszę	252
Stare fotografie	253
Porządki	254
Klucz	255
 JAN KULASZA	 256
*** (<i>świat karmi nas</i>)	257
*** (<i>złapałem mgłę</i>)	258
*** (<i>osobowość i czas</i>)	259
*** (<i>czas leci</i>)	260
*** (<i>Gdy kiedyś</i>)	261

AGNIESZKA KLEKOCIUK	262
Pierwsza dama błękitu	263
*** (<i>Jak kochać, powiedz mi Boże</i>)	264
*** (<i>z których korzeni wyrosłam</i>)	265
 ELŻBIETA WAŁKUSKA-CHOJNOWSKA	 266
Powrót II	267
Bezimienni	268
Ciocia Henia	269
 WŁADYSŁAW JAN BURZAWA	 270
Po nas	271
Rodzinne podwórko	272
Mój antysemityzm	273
 KRZYSZTOF MARKIEWICZ	 274
A po lecie zostaje smutek	275
Na przedłużeniu fali	276
Nie dam złego powiedzieć	277
 MAŁGORZATA WĄTOR	 278
Kòniszewò	279
Przyjazd	280
Rygiel	281
 HENRYK CZYŻ	 282
Skrzypcowe mole	283
Nokturn roku	284
Chwiejny szpital	285
 PIOTR SIKORSKI	 286
Poezja	287
Wiersz do szuflady	288
Ślad	289

CZESŁAWA DŁUGOSZEK	290
Modlitwa starego człowieka	291
*** (<i>nitkami babiego lata wiązę słowa</i>)	292
Siostra Łazarza	293
Weronika	294
WIERSZE POETÓW Z LITWY	295
ALEKSANDER ŚNIEŻKO	296
Mój mały krzyż	297
Świat domem	298
Przy polskim stole	299
List z łona matki	300
List zza Buga	301
ALEKSANDER SOKOŁOWSKI	302
Skojarzenie	303
Wianki	304
Pszczoly i ludzie	305
DANIEL ROGOŻA	306
Czułość	307
Żółtawoszare kwiaty	308
Nietypowa codzienność	309
MARZENA MACKOJĆ	310
Kobiety i czekolada	311
Anioł moich myśli	312
Nić Ariadny	313
AGNIESZKA MACKOJĆ	314
Jestem	315
DOMINIKA OLICKA	316
Pod Boskim deszczem	317

KRISTINA UŽĒNAITĒ	318
Wilno moje	319
DARIUSZ KAPLEWSKI	320
Akwarele	321
MARIA JAKUBOWSKA	322
Płonie ogień	323
Nie zapomnij... ..	324
Rodzinny dom	325
TERESA MARKIEWICZ	326
Udręka	327
W małej ojczyźnie jesień	328
Samotne peonie	329
Mnie szelest jaśminów przywiera do serca	330
BIOGRAMY / DO CZYTELNIKA	331
ALFABETYCZNY SPIS AUTORÓW	355
SPIS TREŚCI	357



W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chabry w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Gdzie kwitną sny” (2009), „Łzy jeszcze nie wyschły” (2010), „Z ziemi do niebios” (2011), „Niech porwie je wiatr...” (2012), „Zagraj skrzypczku (melodię spod lipy)” (2013), „Nie zapytam” (2014). Antologia „Świat idzie inną drogą” jest kolejną.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasu - wypływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.